

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1, za kwartał w Petersburgu rb. 3 k. 50, na prowincji w Cesarstwie i Królestwie rb. 3, zagranicą rb. 4. Pojed. numer 25 k. Ogłoszenia, za wiersz drobnego pisma (nonparelli) lub jego miejsce: na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str. okładki 30 k., na stronnicach przedtekstowych 20 k., na potekstowych 15 k. Doniesienia i Nekrologi 50 k. Nadstano (w tekście) 75 k.

Petersburg, dnia 25 marca (6 kwietnia) 1899 r.

BIURO REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Petersburg, kanał Jekateryński № 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. **ADRES** dla telegramów: „Petersburg Kraj”. Kantor **WARSZAWSKI** dla prenumeraty i ogłoszeń: Marszałkowska № 141 (adres telegraficzny: „Warszawa Kraj”). **REKOPISÓW** drobnych Redakcja nie zwraca, większe po upływie roku bywają niszczone.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
w Petersburgu.

FORTEPIANY I PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (6190)

Przeszło tysiąc róż

szczepionych wysoko i niskopiętnych
po 30 do 45 kop. za sztukę. Adres: Zarząd dóbr Wolkowce, poczta Wolkowce,
gub. Podolska. (6192)

SARATOWSKIE SARPINKI
(PLACIENKA).

Wazkie za arszyn	12 k.
Angielskie	18, 20 „
Półjedwabne	28, 30, 40 „
Jedwabne	40, 75 „
Ciecznucha	60 k., 1 rb., 1 rb. 20 „

Petersburg, Giermyszew zauf., d. Korpusu
Pazłów.

**SKŁAD SARATOWSKICH SARPINEK
SIROTKINA.**

Otworzone Biuro na sezon wiosenny
w Mińsku i Kownie. (6489)

Dożywotnie ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków

na kolejach żelaznych i w komunikacji wodnej

uskuteczniają się w Zarządzie Towarzystwa „ROSSJA”
(Petersburg, W. Morska 37) i u wszystkich agentów
Towarzystwa w Państwie Rosyjskiem. (6456)

WYPRAWY KUCHENNE.

J. ZABOKRZECKI i S-ka

Warszawa, Plac Teatralny, obok Ratusza. (2431)

Podróż do Petersburga i Moskwy M-me Blanche Leigh, 1. rue de la Paix, w Paryżu, miała pomyślny rezultat, przekonywając o istotnym i skutecznym wpływie jej brodków kosmetycznych na skórę, zmarszczki i t. p., jak i na wielce znanego w Rosji. Po wszelkie informacje zwracać się należy wprost do jej domu handlowego: Paris, 1. rue de la Paix. Ceny na Rosję ustaloną tym sposobem, iż klienci otrzymają wszystko franco przez pocztę i komorę. (6496)

TRENCIN-TEPLITZ

KAPIELE SIARCZANE

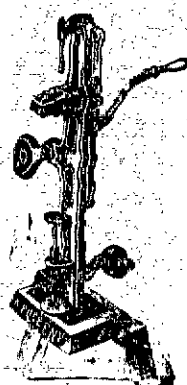
na Węgrzech gór. (perla Karpat), oddalone o 20 min. od stacji kolei żel. Tepla-Trencin-Teplitz. Nader wzmacniające kąpiele siarczane w Cesarstwie austro-węg. ze źródeł naturalnych gorących od 28-31° R. przeciw Reumatyzmowi, Podagrze, Paraliżom, Neuralgii, łuski, etc. Basen i wanny oddzielne urządzone z komfortem. Piękny kurhaus, kąpiele zimne, masaż, gimnastyka leczna, leczenie elektrycznością, kuracja kąpielowa. Tanie mieszkania, urządzone według wszelkich wymagań higieny i wygody, poleca się w hotelach: Teplitz, (Garni, Quellenhof, Castell, Sina-u, Dreierherzenhaus, w których za usługę nie pobiera się żadnej dodatkowej opłaty. Woda wodociągowa do picia sprowadzana ze szczytów gór. Teatr, koncerty i zabawy w dni świąteczne. Omnibusy i fiakry na wszystkie pociski. Gości co rok przebywa 6,000. Od maja do września 3 fl. dziennie za pokój wraz z wianem i całonocnym utrzymaniem. Sezon rozpoczyna się 1 maja. Brozury ilustrowane Zarząd kąpielowy wydaje bezpłatnie. (6464)

CZĘSTOCHOWA.

Drzewka owocowe w koronach po 30-45 kop. **RÓŻE** szczepione od 15-25 kop. sprzedaje i katalogi wysyła Ogród Pomologiczny Władysława Zawady. (6460)

W Dobrach Kock, gub. Siedlecka (począł i telegraf w mieście). (6444)

Wiosenna sprzedaż byczków
Simmenthal rozpoczęta.



Fabryka Maszyn

KAROLA POSEPNY

Warszawa, Marszałkowska 17

POLECA:

Maszyny do mycia, napelniania, korkowania i kapslowania butelek do piwa, wina, wódek i t. p.

Wszystkie maszyny i urządzenia browarów. Maszyny dla gorzeln - beczki do spirytusu. Pompy do wszelkich płynów różnych systemów, oraz Pompy studienne. (2448)

**Pierwszorzędne Rekomendacyjne
BIURO NAUCZYCIELSKIE**

JAHOLKOWSKIEJ.

bi. naucz. 2-go gimn. warsz. poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, wszelkie fachowczynie, gospodynie, panny służące, sprowadza cudzoziemki. Warszawa, Marszałkowska 143. (2454)



Nagrodzony Medalami

LYON
1894 r.

BORDEAUX
1895 r.



1897 r.

NATURALNY BESSARABSKI KONIAK
E. REJDELA w Kiszyniewie.

Naturalny Koniak E. Rejdeli wytrzymał analizę chemiczną i jest wyrobiony z najlepszych (winogronowych) win, przechowywany zaś w specjalnie urządzonych piwnicach w sposób francuski. Zaletami swymi nie ustępuje w niczem oryginalnym Francuskiemu Koniakowi. (2426)

Z zamówieniami prosimy zwracać się: Warszawa, Długa 55.

Cenniki na żądanie wysyłają się bezpłatnie.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ANTONINY PIASECKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 39. (2475)

Ogłoszenie firmy KROHN BROTHERS & Co na Maderze.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę Sz. Publiczności, że w celu większej gwarancji pochodzenia i naturalności znajdujących się w sprzedaży znakomitych naszych win Madera, wprowadziliśmy etykiety deponowane przez nas w Departamencie handlu i przemysłu.

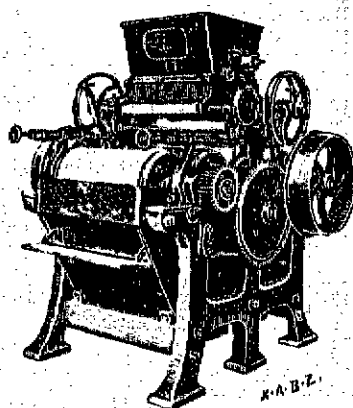
Celem zaś przeszkodzenia, żeby butelki opatrzone temi etykietkami nie były użyte do win innego pochodzenia, opatrzyliśmy etykiety tasimieczką, za pomocą której można etykietkę rozzerwać i tem samem uniemożliwić dalsze jej użycie. Upraszamy Szanowną Publiczność, dla ogólnego dobra, zrobić użytek z tych tasimieczek w sposób wyżej podany.

Patent Państwa Rosyjskiego na powyższy sposób niszczenia etykiet został nam przyznany 28 grudnia 1895 r. i każdemu korzystaniu z tego patentu przez nieuprawnionych do tego będziemy umieli przeszkodzić na drodze prawnej. (6302)

Zwracamy uwagę Sz. Publiczności jeszcze i na to, że tylko całe, a nie pół-butelki z powyższymi etykietkami mogą być w sprzedaży.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fieblowskim Jadwigi Chrzastowskiej,
w Warszawie, Nowy-Swiat Al 21. (2382)



WALCE PORCELANOWE

znanej powszechnie firmy

Fr. Wegman

w Zurychu.

Jedyny przedstawiciel na Rosję:

CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN

(80)

DLA BUDOWY MŁYNÓW

W CHARKOWIE.

WARSZAWA

SZYDŁOWIECKIEJ fabryki powozów i bryczek kantor i skład w Warszawie, Foksal 14, dom wł. Za sześć 7 kop. marek cennik ilustrowany wysyłamy. (2387)

Kaucjonowane pierwszorządne
BIURO NAUCZYCIELSKIE
Bronisławy Golezewskiej.

Rekomenduje: Nauczycieli, Nauczycielki, Rony, Cudzoziemki, Damy do towarzystwa, Gospodynie i pańszczyzna. Warszawa, Święto-Krzyska № 44. (2410)

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Koks czwarty po rs. 1 k. 10, za pud 22 k., przy odbiorze w większych ilościach odpowiedni rabat. (2362)

Będąc zaliczony w poczet dostawców Stowarzyszenia Spożywczego Drogą Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, mam zaszczyt zawiadomić Szanownych Urzędników tejże drogi, że wszelkie powierzono mi obowiązek wykonywać z materiałów własnych krajowych i zagranicznych, jak również z powierzonych, z wszelką akuracją i możliwie tanio podług ostatniej mody. Gotowe ubiory zawsze na składzie. (2443)

KAROL PIOTROWSKI,
Właściciel Magazynu ubiorów Męskich, Warszawa, Aleja Jerozolimska 58, pomiędzy Nowym-Swiatem a Bracką.

S. KISMANOWSKI i S-ka
dawniej F. TRELLE
Fabryka wyrobów metalowych
W WARSZAWIE,
Nowy-Swiat № 70.
Poleca Latarnie gospodarcze, powozowe i kościelne. Wanny, klozety, umywalki i klatki. (2368)
◆ Cenniki na żądanie. ◆

POCIECHA. — Człowieku, ustań się! Zuów, jak słyszysz, zaciągasz dług.
— A zaciągam!
— Cóż cię do tego skłania?
— A no widział, to tak młodo pomysł, że będę je płać dopiero w przyszłym stuleciu. (Kurj. Świąt.).

Tadeusz Kowalski i A. Trylski

Warszawa, Miodowa № 4

POLECAJĄ:

Świeże nasiona roślin

pastewnych i okopowych,
jako to:

Marchew, Buraki, Lucernę oryginalną francuską, Ząb koński, wszelkie trawy, Konieczynę czerwoną, białą, szwedzką, Łubin niebieski i żółty, Seradellę, Esparcettę, Gorczycę, Przelot, Tymoteusz, Sosnę, Szporek i inne.

Cenniki, próby na żądanie.

Nabywamy, płacąc możliwie najwyższe ceny rynkowe, wszelkie konieczyny, przeloty, tymoteusz, bobek, grochy, szporki, gorczycę i t. p. i prosimy o łaskawe oferty. (2424)

CHŁODNIKI DO WODY

od kondensatorów, oraz kompletne urządzenia kondensacji przy maszynach parowych patentu „Klein“ uskutecznia biuro techniczne (2389a)

M. ZBIJEWSKI

ŁÓDŹ, Mikołajewska 6. — WARSZAWA, Chmielna 10.

Skład maszyn rolniczych i nasion

ALFRED GRODECKI

W Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2363)

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BETONOWYCH

Mierzyński i Pohl w Łodzi

wykonywa mosty, rezerwuary, sklepienia i audity płaskie. Mosty i Matrai, w budynkach mieszkalnych i fabrycznych wytrzymałość, lekkość, znaczna oszczędność, bieżek, ogniotrwałość. (2390a)

FILJE: Warszawa, Nowa-Wielka 5; Charków, Żandarmka 15.

REPREZENTACJA: Petersburg, Inżynier Piętkowski, kanał Jekateryński № 77.

MAGAZYN MEBLI

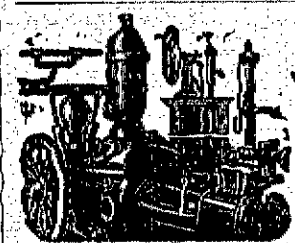
ZALESKIEGO i Sp.

(firma agrytuje od r. 1873)

W WARSZAWIE

№ 2, Erywańska № 2.

Poleca wielki wybór mebli od najskromniejszych do bardzo wykwintnych. Dział dekorac. tapicerski. Ceny niskie stałe. (2365)



POMPY

wszelk. system.,

SIKAWKI,

Rezerwuary,

ARMATURY,

Rury, Pasy do

maszyn, Pakunki i techniczne

wyrob. gumowe.

Antoni PECH & Co.
Warszawa, Nowo-Miodowa № 1. (2212)

Specjalna produkcja
kartofli nasiennych,

nagrodzona najwyższymi medalami, w międzynarodowych wystawach i Solburskiej, właścicieli K. Drowitza i J. Zawadzkiego, stacja pocztowa i telegraficzna Otwock (dr. zel. Nadwiślańskiej), poleca do sprzedaży 103 najnowsze i wypróbowane odmiany kartofli, tak fabrycznych jak i jadalnych.

Zamówienia i sprzedaż detaliczną w Warszawie: JURKOWSKI i S-ka, Miodowa № 15 i TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI, Miodowa № 4. (2456)

MOŻE SIĘ STADZA UWAGA. Z rozmów poufnych pomiędzy przyjaciółkami. Co jeszcze w Łódź? Wtedy się watawać tak późno! Godzina jedenasta!
— O którejże ty wstajesz?
— O dziewiątej.
— I co z tego? Przecież o dwie godziny dłużej, niż ja. (Przegląd).

MALARZ-ARTYSTA

A. TĘCZYŃSKI

wykonywa wszelkie roboty malarzkie kościelne. Warszawa, Chłódna 5. (2453)

„OGRODNIK POLSKI“

SKŁAD NASION I NARZĘDZI OGRODNICZYCH

Warszawa, Mazowiecka 11.

Poleca wypróbowanej dobroci nasiona: drzew, doskonałych warzyw, kwiatów, marchwi, buraków i innych roślin pastewnych. Dobre narzędzia wypróbowane. Koński ząb — centnar rln. 4. Katalog ilustrowany, nauczający jak postępować z nasionami i roślinami, wysyłamy bezpłatnie na żądanie. (2450)

Z przyczyny ogromnego zbytu ulepszonej fabrykacji zegarków, jestem w możności od 1-go Stycznia r. b. dostarczać bardzo mocne i eleganckie męskie zegarki

z Amerykańskiego złota

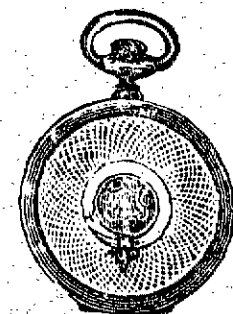
kryte ankrowe, mechanizm najlepszej konstrukcji, trudne do odróżnienia nawet przez specjalistów od prawdziwych złotych, bardzo kosztownych, wraz z elegancką dewią k z amerykańskiego złota i brelokiem, na żądanie ozdobione na wierzchniej kopercie monogramem lub portretem, stosownie do nadesłanej fotografii, a to zamiast 18 i 20 rb.

tylko 10 i 12 rubli.

W Ameryce już dawno rzeczono Zegarki wyrugowały z handlu prawdziwe złote, a w ostatnich czasach i u nas weszły już w powszechne użycie.

Także damskie o 1 rb. drożej.

◆ Gwarancja piśmienna na lat 6. ◆



Wysyłam dokładnie wypróbowane zegarki po otrzymaniu 2 rb. zadatku, resztę należności pobieram naliczane. (2435)

Dla uniknięcia fałszyfikacji, każdy egzemplarz zaopatrzony jest w plombę firmy, zatwierdzonej przez Departament Handlu i Przemysłu za № 29593/435.

Zapotrzebowania adresować: Warszawa, Sz. BITKER, Senatorska № 27.

BIURO MŁYNO-BUDOWNICTWA

Inż. ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka,

Warszawa, Szpitalna № 5

(2429)

Młyny i Spichlerze Zbożowe.

Krupiarnie, Ryzarnie i Olejarnie.

FABRYKI CEMENTU.

Młyny kostne, Papiernie i Tartaki.

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodzie
w r. 1890.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Zakłady położone przy stacji „Trytuznaja”, Jekaterynińskiej dr. żel.

Marka fabryczna

żelaza.

ZAKŁADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Surowiec bessemerowski, biały, odlewniczy i spiegiel.
Mazyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych i
konnych.
Mazyny profilów lekkich dla kopalń etc.
Szynowe łączniki.
Obcęgi.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu []
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisji.
Blachy stalowe i żelazne.

Rury wodociągowe lane od 8" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, kątowe, teowe, T, sztabowe
płaskie, obcęgi, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Drut walcowany do 6 mm średnicy, ze spajanego i lane
żelaza, oraz stali.
Kotły parowe zwyczajne i wodnorurkowe.
Rezerwoary i kadzie.
Formy mostowe, więzienia dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzły i krzyżownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Zarząd Towarzystwa—Warszawa, Aleja Ujazdowska № 6. Dyrekcja Zakładów w Kamieńskoj.

Adres dla listów: Zaporozże-Kamieńskoj, Jekaterynińskiej dr. żel.

Adres dla depesz: Zaporozże-Kamieńskoj Metal.

(47)

Szczególne cenniki i asortymenty, z oznaczeniem cen, wysyłają się franco i gratis.

Agentury—w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3;
w Kijowie: Kreszchatik 12. Agenti: w Warszawie: A. Zaborowski (Wspólna, 26); w Wilnie: M. Beskin; w Odessie L. Ja-
cobstam; w Rydze P. Stollorfoht; w Mikołajowie F. Frischow; w Jekaterynosławiu M. Karpas.

SUCHOWIECKI I BOURK

Jekaterynosław.—Filja w Ługańsku.

Dostawcy wszelkich materiałów i maszyn dla fabryk metalurgicznych, oraz kopalń
żelaza i węgla.

Reprezentacja pierwszorzędných firm krajowych i zagranicznych.

(52)

HOTEL EUROPEJSKI

w Jekaterynosławiu, na Prospekcie.
Elegancko urządzone numery od 1—5 rb. Wspaniała
sala. Kuchnia wytworna.

(53)

BIURO TECHNICZNE I SKŁAD

BRACIA K. i A. WÜRLER W KIJOWIE

Kreszchatik, dom Celtera № 3.

POLECA ZE SKŁADU:

Maszyny do obróbki metalu i drzewa.
Instrumenty kowalskie i ślusarskie.
Maszyny parowe, siłowniki i pompy różne.
Aparaty kontrolne i przybory miarowe.
Armaturę miedzianą i z innego żelaza.
Piły podłużne i cyrkularne.
Kamienie do toczenia, zwyczajne i szmerglowe.
Brezenty nieprzemakalne, pasy i liny.
Wagi stołowe, dziesiętne i amerykańskie.
Maszyny dźwigniowe, jak windy, lewary etc.
Horna przenośne z mlechem lub wentylatorem.
Łopaty, widły, tygle grafitowe i pilniki różne.
Pakunki azbestowe i talkowe.
Bronz, babbitt i kompozycję.
Stal angielską na narzędzia i szczotki stalowe.
Telefony, dzwonki elektr., drut izolowany etc. etc.

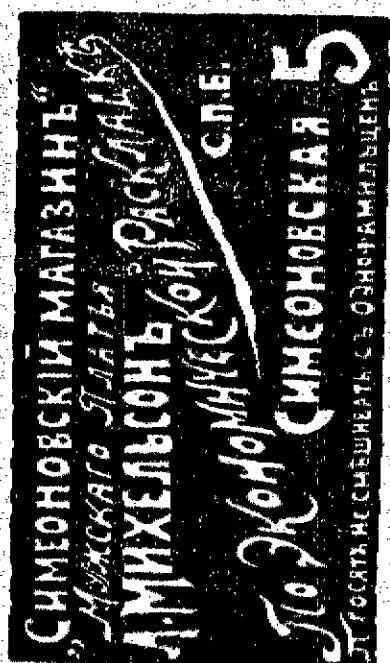
(502)

Zarząd Zakładu Kąpielowo-Zdrojowego W CIECHOCINKU

niniejszem ogłasza o otwarciu Zakładu w d. 8 (20) maja na przeciąg
czasu czterech miesięcy.

(2476)

Ciechocinek łączy się odnogą kolei żelaznej Warszawsko-Bydgo-
skiej z pograniczną stacją Aleksandrów. Komunikacja ze wszystkimi
pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Roczny zjazd kuracjuszy
dochodzi do 8,000 osób. Przy kancelarii Zakładu jest biuro informa-
cyjne, ułatwiające wynajmowanie mieszkań. Prywatny hotel, produkty
na miejscu, teatr, park, orkiestra, gazety, wodociąg i inne dogodności.
Wody Ciechocińskie jodo-bromo-słone szczególnie są po-
żyteczne w cierpieniach skroficznych i reumatycznych.



Прейс-Курантъ высылается бесплатно.

(6483)

Pragną kupić

duży majątek z lasem lub częścią lasu w ja-
kiej bądź miejscowości. Zawiadomienia
uprasza się nadsyłać wraz ze szczegóło-
wym opisem, zezwoleniem na obejrzenie,
adresem i t. p. wskazówkami pod adre-
sem: Москва, Пречистенка, Мануфак-
турный пер. д. Шляхобакъ, кв. № 1. (6497)

Bardzo tanio i pięknie wykony-
wam portrety po-
dług nadesłanych fotografii. Adres: Na-
wrocki, profesor w Częstochowie. (6490)

KSIEGARNIA

Gebethnera i Wolffa

w Warszawie poleca:

General Tomasz Pomian
HRABIA ŁUBIENSKI

przez

Rogera Hr. Łubińskiego.

duże tomy (str. 1083) z 8-u rycinami.

— Cena rb. 5. —

Dzieło to zawiera nader ciekawy i ob-
fity materiał do dziejów narodu polskie-
go od roku 1784 do 1848, oraz histo-
rię rozwoju oświaty, przemysłu i handlu
w Królestwie Polskiem. (2474)

ZARTY. — Dlaczego pan się nie oze-
ni? Wiesz pan, że żona ci długo żyje?
— E, nie, to tylko życie im się wy-
daje dłuższe. (Kolce).

ELIKSIR DO ZĘBÓW AURICHA

Do płukania ust i odświeżania dziąseł. (5478)

WILHELM AURICH, Ligowska 44, PETERSBURG

Księgarnia J. FISZERA w Warszawie poleca zbiór poezyi.
WŁADYSŁAWA KAROLIĘGO p. t.:

„Przyszłość“.

Zbiór ten między innemi zawiera poezje: Stanisławowi Mo-
niuszce, Na gruzach Romy, Wierzę w miłość, Kraino moja, Przy-
szłość, Izraelu, Lato i inne. Cena kop. 60. We wszystkich księ-
garniach. (6438)

„ZŁOTA KSIĘGA SZLACHTY POLSKIEJ“

przez Teodora Żychlińskiego, wychodzi w Poznaniu od lat 21 corocznie 1 gru-
dnia i zawiera monografie historyczno-genealogiczne, oparte na aktach
grodzkich i dokumentach rodzinnych, dalej ważniejsze zabytki archiwalne i ex-
tense, coroczną kronikę wypadków rodzinnych (narodziny, śluby i t. d.) i
nekrologię członków rodzin, do „Złotej Księgi“ zapisanych. — Uprasza się o jak
najwcześniejsze zgłoszenia rodzin, pragnących być pomieszczeniemi w XXII
Roczniku. Bliższych szczegółów udziela niżej podpisany autor i wydawca, który
także wyłącznie przyjmuje przedpłatę à 5 rubli za egzemplarz. (6338)

Teodor Żychliński,

Poznań, S. Marcin 21, I p.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, racyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

KIJÓW

Egzystuje od roku 1898.

STARY SKŁAD KRYMSKICH I ZAGRANICZNYCH WIN Br. L. i W. KUNDEREWICZ

w KIJOWIE

44. Aleksandrowska ul. 44.

Poleca wielki wybór wystawnych krymskich i zagranicznych win, likierów, koniaków, rumu i szampańskiego. Stare leżnicze wina, węgierskie, reńskie, francuskie, hiszpańskie 5-10-30-letnie. (36)

Cenniki na żądanie franco.

Charkowska Fabryka Maszyn

DLA BUDOWY MŁYNÓW

(Towarzystwo Belgijskie)

Kijów, Kreszczatik № 7 (dawniej W. I. JOZEWSKI).

Budowa nowych i przeróbka starych różnorodnych młynów, zaczawszy od najmniejszych.

Skład maszyn i wszelkich artykułów młynarskich.

Wyłączna sprzedaż na Rosję „Kruposiejek” Reforma, własnej fabrykacji. Budowa młynów z zastosowaniem sił płaskich krągłych (plansiochterów).

Katalogi, kosztorysy i porada techniczna gratis i franco.

Adres dla telegramów: „Кієвъ, Харьковский”. (664)

WODOLECZNICA w KIJOWIE, ul. Mała Żytomierska 3 poś kierunkiem (596) D-ra M. FRENKLA Hydropatja.—Elektryczność.—Masaż.

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE TOWARZYSTWO

„RABOTNIK” Największy wybór najlepszych maszyn i narzędzi rolniczych. (607)

KIJÓW: Mikołajewska. PETERSBURG: Solanaj-Gorodok. MOSKWA: Sadowaja. TASZKENT: Samarkandzka.

Książę F. GIEDROYĆ

Agentura Kijowskiego i Odeskiego Syndykatów Rolniczych

W BERDYCZOWIE.

Maszyny i narzędzia rolnicze. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatowe. Nawozy sztuczne. Sprzedaż—upió komisowe zbóż, konieczyń i wszelkich produktów rolnych. (76)

Adres dla listów i telegramów: BERDYCZÓW, GIEDROYĆ.

BIELIZNA gotowa i na specjalne obstalunki, oraz przybory toalety męskiej. L. ROTTERMUND Kijów, Kreszczatik № 27. (643)

J. C. HUBER i S-ka

KIJÓW, PROREZNAJA № 3.

Biuro elektro-techniczne. URZĄDZANIE ŚWIATEŁ ELEKTRYCZNEGO. PRZENOSZENIE SIŁY elektrycznej na odległość, zastosowanie ELEKTROLIZY do oczyszczania soków cukrowych. Dostawa wszelkich potrzeb technicznych dla cukrowni i zakładów przemysłowych. (606)

Jedyna w Kraju południowo-zachodnim fabryka bielizny i krawatów

R. HERSZMAN W KIJOWIE

ul. Proreznaja № 6. Telefonu № 282.

NAJMODNIEJSZA BIELIZNA męska, damska i dziecienna; krawaty, pończochy i galanterja. Przyjmuje się obstalunki. Na prowincję wysyła za zaliczeniem. (664)

Filja w Odesie, róg Jekateryńskiej i Lanżerońskiej.

PLÓTNA ROSYJSKIE ROGACZEWSKIEJ LNIANEJ MANUFAKTURY E. S. KRYMOWA

sprzedają się według poniższego cennika fabrycznego:

PLÓTNA BIAŁE.				Rb. K.			
Szerokość 18 wersz.	№	23	— 23	Szerokość 19 wersz.	№	55	— 46
„ — „	№	25	— 25 ¹ / ₂	„ — „	№	56	— 50
„ — „	№	26	— 26 ¹ / ₂	„ — „	№	57	— 54
„ — „	№	27	— 27 ¹ / ₂	„ — „	№	70	— 59
„ 19 „	№	29	— 28 ¹ / ₂	„ — „	№	80	— 65
„ — „	№	20	— 30	„ — „	№	90	— 70
„ — „	№	33	— 33	„ — „	№	100	— 77
„ — „	№	36	— 35	„ — „	№	110	— 82
„ — „	№	43	— 38	„ — „	№	120	— 92
„ — „	№	51	— 42	„ — „	№	130	— 105
„ — „	№	52	— 44				(619)

W MAGAZYNIE BIELIZNY MOSKIEWSKIEGO DOMU HANDLOWEGO

Br. A. i J. ALSCHWANG w Kijowie

Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu. Telefonu № 529.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, ul. Bulwarowa № 9. Telefonu № 307.

Ofiarowuje na nadchodzący sezon wiosenny plugi, brony, ekstirpatory, drapacze. Siewniki rzędowe, rzutowe i buraczane. Podgartywacze, wyplacze, grabie konne, kosłarki, żniwiarki, młocarnie konne i parowe, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, młyny różne, śrutowniki, sikawki ogniowe i w. i. (646)

Ilustrowane cenniki wysyła się na żądanie bezpłatnie.

Dostawcy Kijowskiego Oddziału Cesarskiego Rosyjskiego
Towarzystwa Muzycznego i Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego

J. Kerntopf i Syn

Kijów, Kreszczatik № 39.

Wielki wybór fortepianów i pianin własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera, Beckera, Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Ibacha, Thürmera, Goetze i innych.

Fisharmonje fabryki Schiedmayera w Stuttgardzie i różnych fabryk amerykańskich. (619)

Wynajem, reparacja i strojenie.

S. ZWIERZCHOWSKI KASY OGNIOTRWAŁE

najnowszej konstrukcji.

FABRYKA W KIJOWIE

Wielka Wasilkowska № 63 (róg Działowej).

Znaczny wybór po cenach dostępnych. Cenniki bezpłatnie. (6223)

WŁ. DOLIŃSKI,

Kijów, ul. Fundulejowska, dom Bergonje.

SKŁAD MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH,

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

- Ruston Procter & Comp., młocarnie parowe i lokomobile.
- Rud. Sack. Flügeltz, siewniki rzędowe, plugi jedno- i wieloskibowe najnowszej konstrukcji.
- Mac-Cormick, Chicago, kosłarki, żniwiarki i wiałarki.
- Osar Scott & Comp., najnowsze młocarnie do konieczyń „Indjana”, dające czyste ziarno.
- Hofherr & Schranitz w Wiedniu, młocarnie konne i kieraty.
- Adolf Troetzel w Warszawie, sikawki ogniowe.
- W. Garvens w Hanowerze, pompy studienne.
- M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (623)

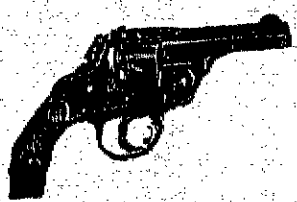
Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, z którego informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

WINA KRYMSKIE



J. O. Księża K. A. GORZAKOWA z własnych winnic majątku „Archaderesse” hurtowo i detalicznie poleca (652)

Handel win STANISŁAW KRUSZEWSKI, Kijów, ul. Mikołajewska № 3.



RZADKA SPÓSOB- NOŚCI

Amerykań-
skie rewol-
wory kie-

szonkowe 32 kal., niklow., pięknie wykoń-
czone, udoskonal. systemu „Smith i
Wesson”, z poręcz. za każdy strzał
pewny i trafny, — tymczasowo otrzymano
na sprzedaż po bajecznie niskiej cenie —
12 rb. Pudełko патронов (50 szt.) 2 rb.
Futerał 1 rb. Zamówienia z prowincji
wysyła się natychmiast, można za za-
liczeniem pocztowym. (6484)

GŁÓWNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna 29, Ed. Wenig.

NAD WISŁĄ. Włosek zdejmiesz ze
olupa zegarek?...
— Głupieś! teraz — nie moda! teraz jest
moda z ludźmi zdejmować... (Kur. Św.).

ZAWIADOMIAMY, IŻ PAN

Cz. Kamiński

upoważniony został do przyjmowania
w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

PETERSBURG

NAJNOWSZA MAŁOKALIBROWA GWINTÓWKA



„La Francotte”.

Małokalibrowa gwintówka „La Francotte” (nie mieszać z „La Française”), patrony z bezdymnym prochem bezu-
ognia. Waga gwintówki 5 fun., kal. 6 mm., nowopatentowany system „Martini-Francotte”. Strzał fenomenalny: na 100 krok-
ów kule nie wychodzą z obrębu 2 wiersz. w średnicy. Strzał celny do 800 krok. Broń specjalna, bez konkurencji, do polowa-
nia na wszelkie ptactwo i małego zwierza, nie wyłączając wilków. Do gwintówki tej są także patrony bez dymu dla strze-
kowskiego stosunkom z armią, jestem w możności polecić tę znakomitą gwintówkę po cenie nader przystępnej: tylko
29 rubli (ze stemplem), 100 szt. patroнов z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. dla strzel. w mieszkaniu 2 rb. 50 k., lep-
szych 3 rb. Zamówienia z prowincji uskutecznią się za zaliczeniem pocztowym. (6485)

CENTRALNY SKŁAD BRONI, Petersburg, W. Koniuszenna № 29. ED. WENIG.

**PRACOWNIA
i Magazyn Obuwia**

Leon

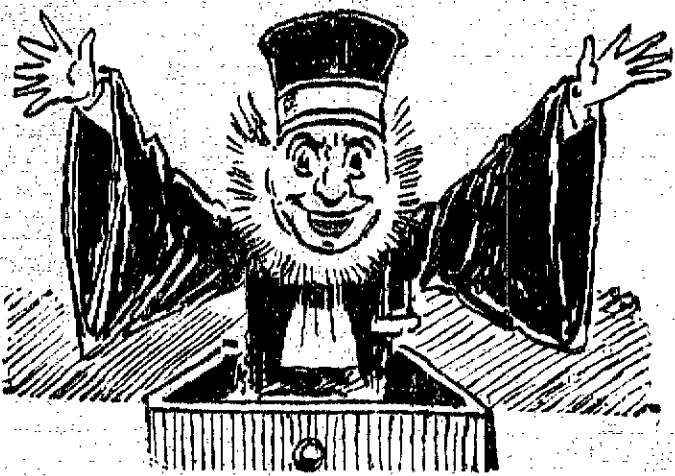
Auclair

Petersburg, Wielka Morska,
dom Tur. № 21. (6482)

KAZIMIERZ SŁODZIŃSKI
KRAWIEC MĘSKI.
Petersburg, Grochowa № 84, m. 37, róg
Sadowej. (6484)

MODNY. Litnieć godna osoba! opatr-
nia!...
— Ożwiśku, tyś wczoraj był przecie
ślepy!...
— Tak, godna osoba; oż jednak ro-
bić, publiczność lubi rozmawiać.
(Kołce)

Dla wiadomości ogólnej w celu ochrony zdrowia publiczności mam zaszczyt oświadczyć nowość:
mego pomysłu kaloryfer dla wentylacji, wpuszczający i przyciągający do pieca szkodliwe powietrze z zarażonych po-
mieszkani. Powietrze, oczyszczone przez ogień, rozchodzi się kanałami z zewnątrz i nie może zarażać powietrza na zewnątrz.
Dawniejsze istniejące wentylacje bardzo dobrze wpuszczają powietrze, które kanałami rozchodzi się zewnątrz, lecz
wada ich jest to mianowicie, że usunięte przez wentylację powietrze nie jest oczyszczone i dlatego zawiera w sobie różno-
rodne szkodliwe bakterie i przez okna na nowo przedostaje się do lokalu, zarażając powietrze w mieszkaniu. Kaloryfer mego
wynalazku nie ma tej wady, a to dlatego, że wychodzące na ulicę powietrze zupełnie jest oczyszczone przez ogień. Oby-
dwie kaloryfer mego wynalazku najwięcej jest przydatny dla lecznic, szpitali, laboratori, fabryk i innych podobnych pomieszczeń.
gdzie się tworzy szkodliwe, zaraźliwe powietrze. Model i rysunki nowego kaloryferu można oglądać u mnie w domu od
godz. 1-2 w południe. Obecnie na ten wynalazek wydedywany jest przywilej. Przyjmuję zamówienia na urządzenie pozbaw-
ionej zaraźliwych wentylacji.
Petersburg, Kluski prosp. № 9, m. 4.
Majster T. MICHAJŁOW. (6488)



UPEWNIAM, ŻE PAPIEROSY
!! FRU-FRU !!
10 szt. 6 kop. — 25 szt. 15 kop.
Towarzystwa LAFERME w Petersburgu
są najlepsze w tej cenie. (6486)

Dlaczego darmo!
otrzymywać portrety z Francji i płacić za przesyłkę rb. 5
i drożej, kiedy u nas w Rosji
STUDJA FOTOGRAFICZNE
Petersburg, Littlejny prosp. № 29, m. 11 (w podwórzu na lewo), blisko ul. Pantalejmon-
skiej, naprzec. domu daw. Muruzi
POWIEKSZAJĄ
WIELKIE PORTRETY
z małych fotografii na platyno-srebrnym papierze, wykonane artystycznie, wło-
skim ofówkiem, oprawne w piękne angielskie „casse portraits”
tylko po rb. 4 za egzemplarz
wraz z przesyłką za zaliczeniem pocztowym we wszystkie miasta w Cesarstwie
Rosyjskiem. Szczegółowe wiadomości wysyła się bezpłatnie.
Przyjmuje się obywateli na portrety A. S. PUSZKINA.
NB. Proszę wyciąć adres dla pamięci. (6487)

DYWANY — Specjalny oddział. —
Perskie prawdziwe,
tekińskie, bucharskie, kurdy-
stańskie i inne ręcznego wy-
robu, całkowite bez szwów.

Wszelkich wymiarów i gatunku.

Wybór wielki — ceny hurtowne.

PORTJERY Algierskie w paski po 3 r. 50 k. para.
Kobiercowe rozmaite po 12 rb. i 14 rb. para.
Petersburg, Wielka Morska № 26, róg Grochowej.
Wielki Wschodni Magazyn. (6491)

— GILZY NIESZKODLIWE. —

Zupełnie za nieszkodliwe mogą być uznane gilzy do papierosów tylko z fabryki
A. KOJLIU i Komp., Petersburg, Ligowska № 92.
Po pierwsze — zrobione są z bibułki sposobem chemicznym zbadanej, i powtó-
rze w każdy muntek włożoną jest wata „Hawanna” H. Rozenblata, która, jak przy-
znało wielu uczonych, niweczy gorycz w tytoniu i pozbawia własności trujących
nikotyny.
Gilzy z wata „Hawanna” H. Rozenblata wyrabiane są w jedynej tylko fabryce
A. KOJLIU i K^o, którym przysługuje wyłączne prawo wyrobu.
Znajdują się w sprzedaży we wszystkich znanych magazynach w Cesarstwie.
Istnieje mnóstwo podróbek. (6485)

Urządzenie cegielni, tartaków, fabryk
cementu, kafl, papieru i innych.
Maszyny, kotły, transmisje etc.
Sporządzenie projektów i wykazu szczegółowego
kosztów z urządzenia pieców ekonomicz-
nych nowego systemu

POLECA
AKCYJNE TOWARZYSTWO
„ARTUR KOPPEL”

Petersburg, Newski pr. № 1.

Filje: w Moskwie, Warszawie, Odesie, Władywostoku,
Helsingforsie. (6490)

Prospekt na r. 1899

„GAZETA POLSKA”

Dziennik polityczny, społeczny i literacki

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

„Gazeta Polska” od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stale, jako

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy: co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator „Gazety Polskiej” otrzymuje od nas **COROCZNIE**

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom rodzin, którym, obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
Dodatek.

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest bezpłatnie wszystkim prenumeratorom, zarówno w Warszawie, jak na prowincji. Obejmuje on dziesięć arkuszy druku, i ma za treść co tydzień inny utwór wybitny, bądź oryginalny, bądź tłumaczony.

Przejdziemy kolejno wszystkie literatury europejskie i damy czytelnikom naszym kolekcję dzieł interesujących. Po kilku latach każdy nasz prenumerator stanie się posiadaczem własnej bogatej biblioteki.

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w październiku r. z. weszły do niego dzieła następujących pisarzy: H. Andersen'a, Józefa Bliżńskiego, J. Breton'a, Artura Guczeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, T. T. Jeża, Stanisława Kozińskiego, Jana Lema, J. Lie, Ireny Mrozowskiej, Tadeusza Padalicy, E. Rościana (przekład M. Konopnickiej i Wł. Zagórskiego). W druku dzieła: St. Piłskiego, Goethe'go, Marji Konopnickiej.

Bezpłatny
COROCZNIE
52 tomy
D A R M O.
Dodatek.

W wyborze materiału literackiego do naszych dodatków książkowych pomagają nam pp.

Zygmunt Gloger, Kaz. Kaszewski i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ” wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym:

W Warszawie: Rocznie rb. 9 k. 80; półrocznie rb. 4 k. 80; kwartalnie rb. 2 k. 40; miesięcznie kop. 80. Z odnośnikiem do domów. Z przesyłką poczt.: Rocznie rb. 12; półrocznie rb. 6; kwartalnie rb. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej”: Za wiersz pełnowyrotowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz pełnowyrotowy reklamy na 3-ej stronie kop. 15. Za wiersz pełnowyrotowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 50.

Redaktor i Wydawca Jan Gadomski.

Adres: Warszawa, Warecka 14.

ZNACZNIE POWIĘKSZONA

„BIESIADA LITERACKA”

ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

Rok XXIV istnienia.

W Warszawie, rocznie Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. Premja bezpłatna do wyboru: Książki, obrazy kolorowane, między innymi Ojciec nasz, Zdrowaś Marja, Wiersz w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

5 rb.

6 rb.

z dodatkiem rb. 6.50. DODATEK DO BIESIADY zawiera z dodatkiem rb. 8.

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie i kwartalnie.

Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: „Biesiada Literacka”, Warszawa, Chmielna 26.

(2440)

Osiedliłem się jako lekarz w Cudowie (Rębrz Breslau), znanych kąpielach węglikowych i borowinowych na Śląsku Pruskim, stosowa-nych w cierpieniach nerwowych, sercowych i kobiecych. Ordynuję od 15 maja do końca września każdego roku.

D-r med. JAN OŚWIECIMSKI.

Obszerne laboratorium do wyłączenia wylku pp. Amatorów.
ERYWAŃSKA 3
GOLCZ & SZALAY
POLECAJĄ:
Aparaty fotograficzne
najnowszych konstrukcji, oraz wszelkie przybory
klisze i papiery fotograficzne najlepszych gatunków.

Biuro Górniczo-Wiertnicze **USTYANOWSKI**, Inżynier-Gór. **MIRECKI** & S-ka
w Warszawie, ul. Ordynacka M 8, d. br. Krasieńskiego, telefonu M 1181

Studnie Artezyjskie.

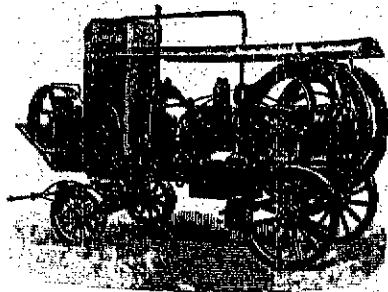
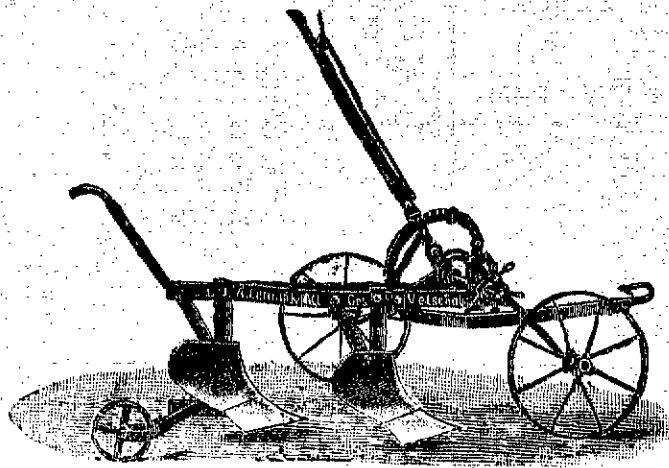
Budowa zimą i latem. Gwarancja wydajności. Wynagrodzenie odstopy lub za ogólną cenę, jedynie po dostarczeniu zagwarantowanej ilości wody. (2466)

Stanisław LIPCZYŃSKI, Grawer w Warszawie,

Marszałkowska M 149, róg Próźnej.

(2417)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



ŻNIWIARKI «Plano».

KOSIARKI «Plano».

WIAZAŁKI «Plano».

GRABIE «Plano».

BRONY TALERZOWE «Gale».

KULTYWATORY «Gale».

PLUGI «Gale».

MŁOCARNIE «Lehnigk».

MŁYNKI «Lehnigk».

WIALNIE «Lehnigk».

PLUGI «Lehnigk».

LOKOMOBILE NAFTOWE leżące oryginalne «HILLE» i wszelkie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

A. E. MROZOWSKI

JENERALNY REPREZENTANT.

WARSZAWA, Piękna 7.

◆ Cenniki na żądanie franco. ◆

(2455)

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niestety, RACH, honorarjów regulowane są kwartalnie.

Nr. 18

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop. ADRES dla telegramów: «Petersbg. Kraj». Kantor WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną z Warszawy, oraz ogłoszenia z Warszawy i z Królestwa.

ROK XVIII

Od Administracji.

Niniejszy Nr. «Kraju» jest ostatnim w tym kwartale. Administracja pisma uprasza czytelników o weznesno nadsyłanie przedpłaty lub zamówień, by uniknąć powtórzenia się wypadku, iż z powodu wyczerpania N-rów spóźnione zgłoszenia nie mogły być uwzględnione.

JULJUSZ SŁOWACKI

W PIEDZIESIĄTĄ ROCZNICĘ ZGONU.



Kiedy po Polsce rozeszła się wieść, że Mickiewicz z katedry w Instytucie francuskim przemawiać będzie o literaturze słowiańskiej, serca zabili żywiej. Tym, co za rzekami, za lasami oczekiwali dobrej nowiny od rodaków z Paryża, zrobiło się rażniej na duszy. Pomysłeli, że o polakach będzie znów na świecie głośno, i czekali, co powie świat, gdy się dowie, że tam nad Wisłą, iskra twórczości literackiej tli nieprzerwanie od wieków.

Z narodem czekali słów mistrza poeci. Mickiewicz stał wówczas u szczytu sławy i oto, uproszony przez francuzów, mając między słuchaczami przedstawicieli wszystkich narodów, będzie głośno oceniał dzieła swych rodaków, będzie każdemu z nich odmierzał słuszną miarę.

Wraz z innymi czekał na ten sąd poeta młodszy od Mickiewicza wiekiem, niedorywnyjący mu ani poczuciem miary, ani siłą twórczości, ale wielki, jako mistrz, władający zasobami języka, wielki, jako umysł obdarzony nieokiełzaną wyobraźnią, jako dusza wrażliwa na najsubtelniejsze podniety i umiejająca dzielić się tą wrażliwością z innymi.

Juliusz Słowacki był synem narodu, który nie umie ani chwalić, ani ganić w połowie. Skłonni do przesady we wszystkim, lubimy albo bałwochwaleczko uwielbiać, albo lekceważąco potępiać. Gdyby żył odwiedziest lat później, byłby w porównaniu z Poltem, Ujejskim, Syromką, czemś niemal nadludzkim, byłby ulubieńcem tłumu, półbo-

giem. Los kazał mu żyć równocześnie z Mickiewiczem, a krytyka, bezmyślniejsza wówczas, niż dzisiaj, kazała mu zazdrościć Mickiewiczowi. Cóż więc myśli o nim naprawdę ten bóg litewski, co z ciemnego sosen powstał uroczyska, ten kapłan, co trąbą «sądnego Anioła» chce ludy na sąd zwoływać, ten prorok, któremu «z oczu skra leci djamentów pełna»?

Czekał i nie doczekał się. Dla Mickiewicza Słowacki nie istniał. W kursie literatury znalazło się miejsce dla każdego. W gronie literatury pobratymczych polska nie wyszła skapo. Niejeden poeta o talencie małym urósł tam do wyżyn, które u nas budzą zdumienie. O każdym było coś do powiedzenia. Słowacki tylko miejsca tam nie znalazł. On jeden pozostał wyklęty.

Pokolenie, które dzisiaj kształci się i dorasta, nie pojmuje już ówczesnych sporów, walk i współzawodnictw. Przez lat kilkanaście po śmierci obu wieszczów echo brzmiało jeszcze tych zapasów olimpijskich w szerokim kole miłośników poezji ojczystej. Tym, których dzieciństwo upływało w owych latach, pozostały w niezatartej pamięci te nieskończone polemiki dwóch literackich obozów. O ucho dziecka obijały się tytuły nieznanych utworów, które wynoszono w zachwycie pod niebiosy, lub starano się sarkazmem zepchnąć w pośmiewisko. Ci, co za młodu walczyli z klasykami o miejsce dla poety wileńskiego, truchleli na myśl, że dziecko krzemienieckie może z nim stanąć w jednym rzędzie.

A przeciw tym osiwiatym obrońcom ustalonej sławy podnosili bunt młodzi. I z goryczą, która płynie zawsze z piersi młodzieńca, gdy go starsi nie chcą zrozumieć, padały słowa oburzenia, wyrzutu, skargi. Z pamięci naprzemian wygłaszano ustępy. Wzrok się zapalał i ogniem gorączki rumieniły się twarze.

Dla tych, co urodzili się później, najwymowniejszym może pomnikiem owych igrzysk będzie zawsze owa niezapisana karta w kursie literatury. Kto umie karty takie czytać, na tej właśnie znajdzie jedną z wielkich przestróg, jakie się mieszcza w dziejach myśli ludzkiej.

Słowacki nie będzie dla potomności tem, czem miał się stać według podszeptów własnej dumy; nie będzie rozjemcą między poetami pol-

skimi, nie «spędził poważnionych ze scenicznych progów», nie miał «aktorów wyższych o całe mogiły». Danem mu było należeć do grupy, z którą żadna inna przedtem ani potem równać się nie mogła. W grupie tej musiał pierwszeństwa ustąpić innemu. Ale jeżeli w chwilach zadumy pieścił się myślą, że naród odczuje kiedyś krzywdę, która go bolała, jeżeli nie mógł zwątpić o swej sławie pośmiertnej, jeżeli wierzył, że harfa królewska, gdy ręki Dawida nie stanie, sama o każdej godzinie nocnej będzie budziła śpiących jakim bolesnym, «choć nawet wicher nocny jej nie traci, ani się ciche nie dotkną motyle», jeżeli ten syn, psuty miłością macierzyńską, hardy i kapryśny, w listach do matki lkanem z tych pragnień się spowiadał, — to zaiste rzecz dzisiaj można, że tej sprawiedliwości się doczekał.

Nie mógł być taki, jak tamten, bo był nie tylko mniejszy, ale i młodszy. Gdy się odezwał po raz pierwszy, naród posiadał już wzór i kodeks nowożytnej poezji polskiej. Temu, kto Polskę tym wzorem obdarzył, nie można było wydierać zasługi. Mickiewicz dał nam poczęcie wieku naszego; kto po nim przyszedł, przedł tylko tę nie złotą dalej.

Był młodszy, więc musiał być inny. Umiął jeszcze wierzyć, jak tamten, ale umiał już także wątpić i rozpaczać. Starszy był wychowawcem ludzi zdrowych, ludzi, których wiek XIX nie zatrął jadem bezbrzeżnego smutku i samobójczej ironji; młodszego wychowywano już w atmosferze innej.

Wyniósł z niej miękkość, chorobliwość, nerwowość, — wyniósł z niej to kurczowe miotanie się ręki, które sprawia, że żadne jego dzieło nie jest jednolicie doprowadzone do końca, że największe między niemi są poszarpane i pogięte. Ale zarazem wyniósł z niej to, co go zbliża do młodszych od niego, to, co go czyni dla potomnych zrozumialszym, niż dla współczesnych.

Posiadł już wcześniej tę wrażliwość właściwą dzieciom wieku, ten dar chłonięcia obrazów w głąb duszy i «odtworzenia» ich nie w tej postaci, w jakiej po raz pierwszy odbiły się na siatkówce, ale w tej, w jakiej wyrły się tam głęboko na dnie. Mickiewicz pamiętał po dwudziestu latach scenę czy krajobraz, które go zajęły. Słowacki, jak tylu

późniejszych, zapisał sobie żywiej stan, w jaki wówczas przed laty pod wpływem wrażenia zapadła własna jego dusza. Posłuchajmy, co mówi o stepach, w których kwiat dla Boga rośnie i usycha, a mogiły krzyżami z sobą prowadzą rozmowy; posłuchajmy, co mówi o krainie północnej, która piękna jest, bo jej śnieg nie plami skrzydeł anielskich, a mewy, które tam przylatują, gniezdzą się i kochają, nie myśląc, że jest piękniejsza ojczyzna,—posłuchajmy skargi Horsztyńskiego, który czuje woń ciepłego wieczoru i słyszy głos żniwiarzy, choć wzrok nie mu już o świecie nie mówi, posłuchajmy kantyczek «Złotej czaszki», a udzieli nam się coś z tych wstrząśnień, którym nłogało jestestwo poety, gdy wątlą ręką przewracał pozołkłe karty ksiąg zeszlowiecznych.

Mickiewicz wykolysał poezję naszą, był jej piastunem i prawodawcą. Do Słowackiego ciągnie coś młodszych poetów, jak do starszego brata, który ich zrozumie i wysłucha.

Zbliżają go do nas jego wady i zalety, zbliża go do nas sposób, w jaki nam malował kobietę polską.

Kobieta Słowackiego, tak rozmaita, tak niewypowiedzianie piękna tysiącami odmianami powabów, jest zawsze kobietą jednego okresu dziejowego, wychowanką jednego gniazda.

Jest w poematach Słowackiego myśl, która mu się nasuwa nieustannie, powraca ciągle w innej szacie, uparcie ciśnie się pod pióro. Ta idea ukochana, tym obrazem, trapiącym bez przerwy myśl poety, jest postać dziewicy odkupicielki, poświęcającej się dla zmazania zbrodni, grzechu, kłatwy. Mamy ten oddźwięk w Beatryczy, mamy w Ellenais, która pokutuje za własne winy. I snuje się ten wątek złoty dalej i dalej, gdy tomik po tomiku bierzemy do ręki, aż nareszcie trafiamy na najdoskonalsze wcielenie tej myśli, na jej wizerunek, który już w niczem pomysłom poety nie kłamie, na Djane.

Pięćdziesiąt lat upłynęło od śmierci poety. Tylko wielki talent umie stwarzać rzeczy, które po latach pięćdziesięciu nie stały się jeszcze wezoraższymi. Czemuz ten, kto tak pisać umiał, nie dał nam nigdy skończonej, nieskażonej całości? Czy wino temu życie na obczyźnie, czy niepokój wewnętrzny, czy nieszczerne spory, które tak strasznie zbłądły w oddaleniu, a tak się głęboko wryły w jego karty.

Dziś patrzymy na nie, jak na polemikę z innego świata. Djana, to kobieta współczesna; wiersze polemiczne—z małymi wyjątkami—to głosy z innej planety. Czemuz tyle siły, tyle zapalu, tyle krwi ciepłej marnowało się na te zwady partyjne, zaciekłe, bolesne, których czy-

telnik polski dziś już nie pojmuje.

Zal nam. Ale gdy dzieci sądzą ojców, zdarza się niekiedy, że w sznfladzie starego kantorka odnajdują nagle jakiś list zapomniany, który napelnia je pokorą i skruchą. Zdało nam się, że ich znamy i sądziliśmy pośpiesznie; przeczytawszy to wybladłe pismo, czujemy, że znaleźliśmy ich źle. Walczyli ze sobą ci najwięksi bronią ducha, mogli zapominać się czasem, ale gdy dzień opamiętania nadszedł, umieli to, co było w nich najlepszego, uczcić po królewsku.

Po królewsku też uczcił Słowacki twórcę «Pana Tadeusza», gdy wspomina, z jaką

...chwata

Potrącał lutnię ten śpiewak Litwinów,
Iż myślisz dotąd, że to echo grało,
A to anielskich był głos Serafinów.
Grzmotowi jego niebo odegrzmiało.

Iluz Mickiewicz miał takich słuchaczy? Kto w Polsce umiał tak czytać? Kto mógł powiedzieć:

Oni w tej cudnej epopei żyją,
W ich lasach trąba gada, boskie trąby
Odzywają się wnet w sosnach i wyją.
Patrzcie, jak ten żubr od pękniętej bomby
Cofa się; patrzcie, jakie wianki wija
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewczęsły.
Słuchaj i patrzaj, bo jako zjawienie
Litwa, ubrana w tęczowe promienie
Wychodzi z lasu...

Tu przestać trzeba. Nad taką kartą z czcią się tylko pochylć. Słowacki Mickiewiczowi chciał pokłon oddać. Uczynił więcej: myśląc o niedoścignętym współzawodniku, napisał kilka wspaniałych strof sobie na chwałę,—dał świadectwo pokoleniu.

Tadeusz Smarzewski.

Daty z życia Juliusza Słowackiego.

Rok 1809, d. 23 sierpnia (4 września) o godz. 7 rano urodził się w Krzemieńcu Juliusz z ojca Eluzbjusza (ur. 15 grudnia 1772 r.) i z matki Salomei z Januszewskich (ur. 1791 r., zm. 26 lipca (7 sierpnia) 1855 r.).

1810. Przeniesienie się do Wilna.

1814. Śmierć ojca. Powrót do Krzemieńca.

1819 dnia 15 września wstąpienie do pierwszej klasy gimnazjum.

1825. Słowacki kończy gimnazjum i wstępuje na wydział prawny uniwersytetu wileńskiego. Miłość do Ludwiki Śniadeckiej.

1826 d. 26 sierpnia „Duma ukraińska“.

1828. Ukończenie uniwersytetu. Podróż po Podolu. Pobyt w Krzemieńcu.

1829 d. 5 lutego wyjazd z Krzemieńca do Warszawy. D. 30 marca Słowacki zostaje bezpłatnym aplikantem w komisji skarbu, w biurze sekretariatu jenerałnego.

„Hugo“, „Mindowe“.

1830 „Mnich“, „Marja Stuart“, „Arab“.

1831 d. 8 marca wyjazd z Warszawy zagranicę do Dreżna przez Wrocław; d. 3 sierpnia w Londynie; d. 9 września przyjazd na dłuższy pobyt do Paryża. „Zmija“.

1832. „Lambro“. Wyjście z druku pierwszych dwóch tomów „Poezji Juliusza Słowackiego“. „Towarzystwo litewskie“. Spotkanie się z Mickiewiczem. Praca nad „Beatrycą Cenci“ po francuzku.

1834. Wycieczka w Alpy. Marja Wodziska. „Mazepa“. „Balladyna“.

1836, luty—wyjazd do Rzymu. Znajomość z Zygmuntem Krasińskim. D. 24 sierpnia wyjazd z Neapolu do Ziemi Świętej. Pierwsza pieśń „Podróż na Wschód“.

1837. Ziemia Święta. Bayrut. Żyć w klasztorze. Przez Cypr, Sycylię powrót do Livorno.

1838. „Ojciec Zadźmionych“. „Dantyszek“. „W Szwajcarii“. Fornarina Florencia. Aniela Moszczyńska. „Anelli“.

1839. Paryż. Słowacki członkiem „Towarzystwa historyczno-literackiego“. „Mazepa“. „Złota Czaszka“.

1840. „Beatryca Cenci“. „Lilla Weneda“. D. 25 grudnia ucztą u Januszkiewicza. Improwizacje Słowackiego i Mickiewicza.

1841. „Beniowski“. Wyjazd do Frankfurtu. Powrót do Paryża. Towiański. Mistycyzm.

1843. „Książę Marek“. „Książę Niezłomny“. „Sen srebrny Salomei“.

1845. Słowacki tworzy nową nankę po oddzieleniu się od Towiańskiego. „Do autora trzech psalmów“.

1846. „Do księcia A. C.“. „Do Ludwika Norwida“. „Genezis z Ducha“. „List do J. N. Rembowskiemu“. „Wykład nauki“. „Król Duch“.

1848. Widzenie się z matką we Wrocławiu.

1849 d. 3 kwietnia zgon Juliusza Słowackiego.

ŚMIERĆ JULJUSZA SŁOWACKIEGO



uz się miało pod koniec życia Słowackiego. Z nadejściem zimy z r. 1848 na 1849 czuł się coraz gorzej, choroba piersiowa czyniła zatrważające postępy, co objawiało się w formie ciągłych, coraz częściej powtarzających się krwotoków, strasznie wyczerpujących ostatek sił poety. Mimo to, choć, jako ciało, nikł z każdym dniem, z czego sam sobie najdokładniej zdawał sprawę, na duchu nie podupadał: był najlepszych myśli, a patrząc na świat, czynił to z pogodą pewną, która jego schorowane oblicze jakby otaczała aureolą jakiejś seraficzności nieziemskiej. Czuł, że mu przyjdzie umrzeć niebawem, ale był przygotowany na śmierć, a że ją uważał za wyzwolenie się «z pod ciąża ucisku», więc nie bał się jej.

„Bo Bóg z nami (pisał do Teofila Januszewskiego). Oto ja (sam to czytał, Filu) kilka dni temu byłem mocno bardzo krwią zaatakowany, która mi się po wielokroć razy z ust wypływać dawała. Teraz zamknęło się ujście i żywot mój w łono moje powrócił, ale widziałem zbliżka Pana mego i Boga mego, który mię już chciał, jak żołnierza, od was wziąć, a na inne — i może trudniejsze jeszcze — stanowisko odkomenderować. Gotów byłem i wesół byłem, i teraz, wrócony zdrowiu, enów jestem wesół, że jeszcze z wami zostać mi kazano“.

1) By uprzytomnić ostatnie chwile poety, podajemy tu, z upoważnienia autora, ostatni rozdział dzieła Ferd. Hoessleka o Słowackim. (Przyp. Red.).

Pod wpływem tych krwotoków krótki sporządził testament w dwóch paragrafach, w którym wszystko, co miał, zapisał matce i wujowi, mianując ich wspólnie i solidarnie sukcesorami swymi, z wyłączeniem wszystkich jakichkolwiek osób, a którego wykonawcą mianował swego przyjaciela-francuza, Pettiniand, «człowieka złotego serca», jak go raz jeszcze w swym liście do Teofila Januszewskiego nazywa.

Wiadomo jednak, że suchotnicy, kiedy są blizcy zgonu, są najskłonniejsi do robienia najśmielszych projektów i planów na przyszłość, które snując w swej rozgorączkowanej wyobraźni, jednej rzeczy nigdy nie biorą w rachubę: że mogą umrzeć przedtem. Jest to niekonsekwencja, która cechuje prawie wszystkich suchotników. I Słowacki nie stanowił wyjątku pod tym względem: nie ludził się, że jest z nim źle, że według wszelkiego prawdopodobieństwa nie doczeka wiosny, a jeżeli doczeka, to w każdym razie ta wiosna będzie w jego życiu ostatnią; a jednak, pomimo tej świadomości, wciąż robił projekty, że na wiosnę—w maju lub czerwcu—pojedzie do Galicji, do Ubienia, i tam osiadzie przy matce i Teofilach, i będzie z lubością oddychał wiejskiem «podlipowem» powietrzem, jak niegdyś oddychał w Mickunach lub Wierchówce.

„Mocno, mocno chciałbym być z wami, pisał do Teofilów d. 22 stycznia. Wypowiedziałem nawet mieszkanie moje, zawsze w tej nadziei, że można będzie was odwiedzić. Nie wiem jednak, czy mi Bóg pozwoli spełnić to życzenie moje. Byłoby to rozweselenie serca mego i prawdziwie ziemskie niby lekarstwo na strudzenie ducha mego. Bo co się tyczy ciała, nam się teraz dobrze, a tylko chęciom moim duchowym was obaczyć i z wami pożyć potrzeba, a raczej powiem, chce się“.

W innym liście, z d. 4 marca, pisał podobnie:

„A tak, potrzeba mi jechać do was! Mam nadzieję, że pojedę“, jakkolwiek z domu jeszcze nie wychodzę i bardzo się szanuję“.

„Swoją drogą (pisał innym razem) najchętniej ci powiadam, Filu, że z najwyższą radością wybieram się do was na wiosnę; wszystko tak urządzam, abym tu już wracać nie potrzebował. Idzie tylko o to, aby mi z tego ciała do wiosny co zostało, bo mi coś bardzo ucieka. Teraz wszakże zdrow jestem“.

Te projekty podróży, niezależnie

od ciężkiej choroby i możliwości śmierci, świadczyły o jednym: że poeta więcej, niż kiedykolwiek, osamotniony w ciągu tej ostatniej wiosny, jaką mu przeżyć było sądzone,

oczy zamkną, oni odprowadzą na cmentarz, a przecież on na więcej zasłużył.

Tego się obawiał, ta myśl przejmowała go smutkiem i melancholją, o których, żeby mieć należyte pojęcie, wystarczy przeczytać kilka ostatnich oktafów z części pośmiertnej *Beniowskiego*, według wszelkiego prawdopodobieństwa napisanych w tych czasach, na bardzo krótko przed śmiercią.

Pieśń tę zostawiam wiekom,
które mają
Potężne ręce i potężne głosy:
Niech jej w niebiosach głosić
dośpiewają,
Niż ja, kończący tu bolesne
losy...
Anioły moje już przybiegły
zgrają,
Tłuką mi serce, targają za
włosy,
I nazywają już wielką osobą,
I szepcą, i już zapraszają
z sobą.

Ale, choć przekonany był, że przez całe życie szedł «bez światła okłasków», i godził się mieć po śmierci «niepłakaną trumnę», to jednak, z drugiej strony, kiedy się obejrzał wstecz, po za siebie, kiedy pomyślał o swem życiu, w którym pełnił «sroga, twardą Bożą służbę», to jednak czuł, że świat po nad nim nie przejdzie do porządku, że imię jego, zapoznane za życia, «będzie, jak dźwięk pusty, trwać przez pokolenia»—i to, jak się wyraził w jednej z oktaf *Beniowskiego*, «czucie poczytności przyszłej» niłem mu było.

O! ileż razy mamy takie czucie
Poetyczności przyszłej! O jak cudna
Ta błyskawica, co nas w jednym rzucie
Przenosi za grób...

Tak rzewnie nastrojony, pisał, pomimo ulatującego życia, dalsze rapsody «Króla Ducha»; w takich warunkach odwiedził go—w pierwszej połowie marca—świeżo przybyły z Rzymu Cyprjan Norwid.

Była godzina 5 mniej więcej, kiedy przyszedł. Juliusz, ubrany w długi podszarzany paltot, w amarantowej, dobrze spłowiałej rogatywce, siedząc przy okrągłym stole, stojącym pośrodku pokoju, właśnie spożywał obiad, złożony z zupy i pieczonej kury. Ponieważ Norwid wracał z wiecznego miasta, gdzie spędził był rok blisko, więc, kiedy usiadł, zaczęli rozmowę o Rzymie, o niektórych znajomych i przyjaciółach, o Ludwiku Norwidzie, a wresz-



Druk. Ungera. Lwów. 858

Juliusz Słowacki, sztych Antoniego Oleszczyńskiego.

więcej, niż kiedykolwiek, tęsknił za rodzinnymi stronami, do których się wyrwał całą duszą; że więcej, niż kiedykolwiek, tęsknił za matką, za krewnymi; że przeczuwając zbliżającą się śmierć, wolałby umierać wśród swoich, na ojczyznej ziemi, a nie tu, w tym ogromnym i gwarnym Paryżu, gdzie przebył tyle lat na wygnaniu; że wolałby podczas swoich ostatnich chwil widzieć matkę, Teofila, Hersylkę, Fortunata, do nich się uśmiechać ze swego śmiertelnego łóża, przez nich być pielęgnowany, z nimi rozmawiać przed śmiercią—po polsku; a kiedy umrze, żeby tą osobą, która mu oczy zamknęła, była jego matka. Tymczasem, jeśli mu przyjdzie umierać tutaj, na obcej ziemi, tymi, którzy go w ostatnich chwilach doglądać będą, będzie portier Millet i jego żona, którym za tę ostatnią posługę będzie musiał dziękować po francuzku: oni mu

cie o Krasińskim, z którym przybyły przez cały czas swego pobytu nad Tybrem żył w bardzo bliskim stosunku, a który Słowackiego teraz, jako autor «Psalmu żalu», podwójnie interesował. Ztąd rozmowa o nim, o jego dziełach, o «Nieboskiej komedji», którą Słowacki bardzo wysoko cenił, o «Przedświcie», który miał za «piękne dzieciństwo», a z pewnością i o «Psalmie żalu», którego zatratę strzasy Słowacki jeszcze czuł tkwiące w swem sercu. Z kolei zaczęli rozmawiać o sztuce malarskiej, która—zdaniem Słowackiego—«wpadła w mechanizm», aż w końcu zeszli na temat Fr. Chopina, o którym Juliusz, pokaszając, rzekł: «Parę miesięcy temu spotkałam jeszcze tego *moribunda*». Była to aluzja do opłakanego stanu, w jakim już od paru lat pozostawało zdrowie nieśmiertelnego twórcy «Polonezów», a Słowacki, nazywając Chopina *moribundem*, nie wiedział, że ten *moribundus*, także dogorywający już na suchoty, przeżyje go jednak, nie o długo, ale zawsze o pół roku przeszło.

W kilka dni później miał Słowacki znowu wizytę Norwida. Tym razem jednak, ku pewnemu niezadowoleniu autora «Czarnych kwiatów», Słowacki nie był sam: siedział razem z Karolem Pettiniaud, który przecież od chwili, gdy wszedł Norwid, prawie się nie odzywał (dlatego zapewne, że poeta z Norwidem przeważnie mówili po polsku). Juliusz wyglądał mizerniej jeszcze, aniżeli poprzednim razem, w chwili zaś, kiedy go odwiedził Norwid — a było to nad wieczorem — stał przy kominku, nad którym wisił jego brązowy medalion roboty Oleszczyńskiego, i palił fajkę o długim cybuchu, typową fajkę szlachecką, taką, jaką u nas wszyscy palą po wsiach. Pettiniaud siedział na kanapie. Słowacki był podniecony, w usposobieniu gorączkowym. O ile weszłym razem mówili o sztuce przeważnie, o tyle dziś — a miała to być ich ostatnia rozmowa — poruszali głównie kwestje polityki: mówili o Francji, o rewolucji lutowej, o wypadkach rzymskich, które Piusa IX wyrzuciły do Gaety, Słowacki zaś, o czemkolwiek mówił, wyrażał się nadzwyczaj wymownie, na wszystko znajdując naturalne, «ale kolorowe» określenie, używając najniespodziewańszych obrotów mowy, mówiąc «z akcentem zrezygnowanego żywota», który był tak wspaniały niekiedy, że — jak powiada Norwid — «przypominał głębie apostrof filozoficznych, napotykaných w «Marji» Małczewskiego». A kiedy mówił, zapalał malował się na jego wychudłej twarzy: oczy wielkie, czarne i głęboko zapadłe, płonęły gorączkowo, «orien-

talna skroń» drgała nerwowo, a energiczne nozdrza orlego, wydłużonego nosa rozdymały się raz po raz, jak u rasowego rumaka. W końcu jednak, zmęczony dłuższem mówieniem, rzekł: «Piersi, piersi mam nadwreżone. Kaza mi jeść tylko cukierki, co chwilowo łagodzi kaszel, ale szkodzi na żołądek». A kiedy Norwid zabierał się do wyjścia, rzekł doń na pożegnanie Słowacki: «Przyjdź jeszcze, przyjdź w przyszłym, w zaprzyszłym tygodniu. Potem... czuję, że mi niezadługo przyjdzie odejść z tego świata». Mówiąc to, bawił się cybuchem fajki, którym wolno poruszał w jedną i drugą stronę, niby udając wahadło zegara ściennego.

Stosownie do zaproszenia Juliusza, Norwid po upływie tygodnia, wieczorem, zaszedł znowu na ulicę Pontieu, chcąc odwiedzić poetę, ale, wchodząc na schody, spotkał «jednego z uczniów jego», który właśnie wracał od Słowackiego, a zapytany, jak się ma Juliusz? odrzekł: «Lepiej zajdź do niego jutro, bo dziś nie swój jest. Właśnie dlatego pożegnałem go». «Jakże się ma wogóle?» — zapytał Norwid. «Nie wiem — brzmiała odpowiedź — ale tyle ci tylko powiem, iż Juliusz sam bardzo wątpi o swoim zdrowiu i już wzywał nawet pomocy i opieki św. Michała Archaniola, tusząc, że mu to sił na jakiś czas użyczy». To usłyszawszy, nie zdziwiony tem bynajmniej, wiedział bowiem, że poeta był bardzo religijny, — Norwid zwrócił się z drogi, zdecydowany swoje odwiedziny odłożyć na inny dzień.

Zdaje się, że tym «ucznieniem» Słowackiego, którego Norwid tego wieczoru spotkał na schodach, wracającego od poety, był Feliński, który przed tygodniem właśnie, wezwany przez Słowackiego, umyślnie przyjechał do Paryża, ażeby być przy nim w tych ciężkich chwilach.

Kiedy przyjechawszy z Monachjum, pierwszy raz przyszedł do Słowackiego, którego zastał «nadzwyczaj zmienionym», ten, uradowany jego widokiem, rzekł: «Dobrze, żeś przyjechał, bo czuję się bardzo niedobrze, a nie mam nikogo z bliższych przy sobie». Odtąd widywali się codziennie. Poczciwy «Feluś» chciał się od razu wprowadzić do poety, ażeby go pilnować w nocy i w dzień, ażeby nieprzerwanie być na jego usługi, ale Słowacki podziękował mu za tę gotowość, nie chciał bowiem, ażeby młodzieniec wskutek tego zaniedbywał resztę swoich obowiązków; prosił go tylko, ażeby przychodził do niego, o ile mu na to czas pozwoli. Feliński zastosował się do tego życzenia gasnącego poety, czyli, że od tej pory stał się nie gościem, ale domownikiem

Juliusza. Prawie cały dzień spędzał z nim razem, tylko na noc wracając do domu.

Nocami wyręczał go «poczciwy Miletus», który w tych czasach sypiał u Słowackiego, ażeby poeta nigdy nie był sam w mieszkaniu. Czasami czyniła to poczciwa żona Milleta, a czasami Pettiniaud. Oni mieli dyżur nocny.

Feliński przychodził rano, a o ile poeta czuł się lepiej, o ile miał dość siły, ażeby zejść ze schodów, na które potem musiał wchodzić, co go najbardziej męczyło, wychodzili na ulicę, na słońce, na spacer. Albowiem trafiały się jeszcze takie dni, że Słowacki wychodził z domu. Niekiedy odwiedzał nawet swoich znajomych, a raczej swoje znajome panie: panią Bobrową, panią Reitzenheim, panią Dunin-Wasowiczową.

Do tej ostatniej — jak niesie tradycja — na kilka dni przed śmiercią — w piątek — napisał jeszcze krótki liścik, prawdopodobnie ostatni list, jaki napisał w życiu, a który, przejmująco smutny od początku do końca, brzmiał, jak następuje:

„Pani!

„Bardzo i bardzo źle z mojem zdrowiem. Jeżeli wyszedłem kilka razy, to w istocie tak, jak upiór, zdolny tylko szklane rzucić wejrzenia na to słońce, które wkrótce przestanie przyswieceć memu snowi.

„Przechodząc koło progów pani, jakaś niemoc i zarazem smutek nieprzewycieczony odwrócił w inną stronę kroki moje. Wejść nie mogłem, — na serce się moje kłnę, że nie mogłem. A jednak niech mi Pani wierzy, że z prawdziwym rozrzewnieniem myślę o tej dobroci, która i teraz tak troskliwie dopomina się o tę część smutku, którą wiem, iżby wzięła na siebie, gdyby mi tem ulżyć mogła.

„Ale wszystko próżno, Pani droga! przynajmniej w tych dniach takie jest przeświadczenie moje. Gorączki nie trawia, bicie serca powiększa się ciągle, a wewnętrzne uczucie osłabienia już mi bardzo mało nadziei zostawia. Proszę więc Pani o modlitwę i myśl dobrą, któraby wspólnie łącząc się z moją myślą, pomogła mi w tem weselu ostatecznem ducha, który półseny widzi pęki otwierające się na drzewach i coraz głębiej zasypia — aż do nowej wiosny i dnia pełnego, w którym znów podniesie czoło i rozjaśni się nową radością.

„Zegnam Panią i obiecuję przyjść, jeżeli Bóg jeszcze pozwoli.

Wierny sługa

Juliusz Słowacki.

Odtąd choroba czyniła zatrważające postępy: ostatnia chwila zbliżała się z przeraźliwą szybkością. Zwłaszcza noce były ciężkie: poeta, dręczony kaszlem i dusznością, nie mógł sypiać. W dzień, choć trawiony gorączką, był rzeświejszy, tak, że nie ustawał w pracy, z ręki nie

wypuszczał pióra, pisał po parę godzin dziennie, zajęty przepisywaniem drugiego rapsodu «Króla Duchu», który właśnie przygotowywał do druku. Kiedy był bardzo zmę-

cie, może mię Bóg tak jakoś przeniesie».

Nazajutrz zdawało się Felińskiemu, kiedy przyszedł, że poeta ma się trochę lepiej. Choć była to dopiero ósma rano, Słowacki był już na nogach, ubrany, jak codzień. Jednak był niespokojny, a zapytany, jak się ma, wyznał, iż w nocy sądził, że go duszność zadławi. Potem zaczął mówić o «Królu Duchu», którego znów zaczął przepisywać dalej, ale tak mało ma siły — mówił — że musiał zaprzestać. Usłyszawszy to Feliński, poprosił go, aby mu dyktował, na co poeta zgodził się. Jakoż zasiedli do pracy: Słowacki zaczął dyktować, Feliński pisał, i tak napisali jakiś fragment rapsodu, ale to już męczyło Słowackiego za bardzo, więc resztę odłożył na później.

Kiedy się zegnali, poprosił go Słowacki, aby się udał do księdza Praniewicza z zapytaniem, czy może do niego przyjść z Sakramentami? zapytanie charakterystyczne, które świadczyło, że Słowacki, który się znów poczuwał do towianizmu, nie był pewny, czy mu ksiądz katolicki udzieli św. Sakramentów. Ale ks. Praniewicz nie sądził towianczyków tak surowo, jak to czynili oo. Zmartwychwstańcy np., którzy zaciecie walczyli z nową sektą, i dał odpowiedź przychylną.

Nazajutrz, około południa, dnia 3 kwietnia, we wtorek, Feliński, już po widzeniu się z ks. Praniewiczem, kiedy przyszedł na rue Pontieu, ażeby zapytać Juljusza, kiedy się chce wypowiadać, zastał w pierwszym pokoju tylko Karola Pettiniand; Słowacki był w drugim pokoiku. Na zapytanie, co słychać, odparł Pettiniand, który, jak się okazało, ostatnią noc przy Juliuszu spędził, że poeta miał bardzo złą noc, a chociaż zrana wstał i chodził, jednak tak go to męczyło, że koło 10-ej zemdlał, i zdawało się, że już skończył. To usłyszawszy, Feliński wszedł do drugiego pokoju, który był sypialnią poety, i zastał go w łóżku już przytomnego zupełnie. Po przywitaniu, Słowacki, zapytany o zdrowie, powiedział, że w tej chwili ma gorączkę, która go utrzymuje przy siłach. «Ale czuję się bardzo słabym». Potem zapytał o księdza, a kiedy się dowiedział, że ten nie odmówił, prosił Felińskiego, ażeby go tenże natychmiast sprowadził.

W pół godziny potem, sprowadzony przez Felusia, przyszedł ks. Praniewicz, pomówił z poetą, a widząc, że jest źle, poszedł do kościoła po Sakramenta. Feliński i Pettiniand zostali przy łóżku poety, obydwoj rozrzwinięni, ze łzami w oczach. Wtem wszedł portjer Millet, niosąc

list, zaadresowany do poety. Słowacki, spojrzawszy nań, odrazu poznał charakter pisma matki, i na ten widok, twarz jego, smutna i bolesna do tej chwili, rozjaśniła się nagle. Ale był zbyt osłabiony, ażeby samemu rozłamać pieczęć, więc prosił o to Felińskiego, zarówno, jak i o przeczytanie listu. Feliński zaczął czytać, a poeta, przymknawszy powieki, słuchał w skupieniu. Gdy Feluś skończył czytać, Słowacki otworzył oczy, wyciągnął ku Felusowi swą chudą, delikatną, bladą — aż przezroczystą prawie — i rozpaloną dłoń, ujął go za rękę, i ze spokojnem rozrzwinięciem, głosem przerywanym, ale wyraźnym i spokojnym, rzekł po polsku: «Powiedz mojej matce, że nie do niej nie napisałem, bo tych rzeczy pisać nie można; ale szczęśliwy jestem, że dziś, jakby na pożegnanie, list jej odebrałem i z myślą o niej umieram... Jaki Bóg dobry, że mi przed zgonem daje tu jeszcze tę wielką pociechę: pożegnanie i błogosławieństwo matki». Tu umilkł, a po niejkiej chwili wznosił oczy w górę i tonem jeszcze uroczystszym mówił dalej: «Wiara w nieśmiertelność ducha i w sprawiedliwość Bożą, jest nowym darem Stwórcy, nam udzielonym. Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć. Dotąd przeczuwano, że Bóg jest sprawiedliwy, ale, nie pojmując Jego sprawiedliwości, przypuszczano istnienie mnóstwa różnych kólek, za których pomocą Bóg wynagrodzi kiedyś niesprawiedliwość i cierpienia tego żywota. Ale dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję; tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosownie do zasługi, nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję go w ręce mego Stwórcy. Wszak prawda? Gdziekolwiek ostatnia godzina cie zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy we własnym dworze, przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi».

Wtem dał się słyszeć głos dzwonka: szedł ksiądz z Panem Bogiem. Juliusz, na widok sługi Chrystusowego, uniósł się przy pomocy swych przyjaciół na poduszkach, usiadł i zaczął się spowiadać. W pokoju był tylko sam z księdzem: Feliński i Pettiniand przeszli na ten czas, wzruszeni i rozrzwinięni, do saloniku. Kiedy, po jakimś czasie, na odgłos dzwonka, weszli do sypialni, zastali poetę rozpogodzonego i pokrzepionego na duchu: klęczał na łóżku (co pozwalało się domyślać, że powstał o własnej mocy) i w końcu, ciągle modląc się zarliwie, przyjął ostatnie namaszczenie.



Dom w Paryżu na ul. Pontieu, gdzie zmarł Juliusz Słowacki d. 3 kwietnia 1849 roku.

ezony (a nie go tak nie męczyło, jak pisanie), prosił Felińskiego, ażeby pisał za niego, a on mu siedząc na kanapie, błady i wyczerpany, dyktował z bruljonu. Tak upłynęło kilka dni. Słowacki, choć czuł wzrastający upadek sił, choć miewał coraz częstsze duszności, które z dniem każdym stawały się coraz dokuczliwszymi, mimo to nie zmieniał trybu życia, tak, iż nikt nie przypuszczał, ażeby ostateczna katastrofa mogła być tak bliska, jak była w istocie, jakkolwiek nikt nie wątpił, że jest źle.

Dnia 1 kwietnia, kiedy Feliński przyszedł rano do Słowackiego, oświadczył tenże, że w nocy było mu tak źle, iż dnia nie spodziewał się dożyć. Po chwili zapytał go, czy nie zna jakiego ubożego rodaka, któryby chciał sypiać u niego, gdyż czuje, iż śmierć się zbliża, a wolalby, żeby mu oczy zamknął rodak, niż obcy. Wtedy zaproponował mu Feliński, a była to raczej prośba, niż propozycja, żeby nie sprzeciwiał się, jeżeli on sprowadzi się do niego. Ale Słowacki nie chciał nadużywać jego pociechości, a kiedy Feliński nalegał, poeta dodał: «później pomówimy o tem, a wresz-

Wkrótce potem ksiądz Pranie-wicz opuścił mieszkanie poety, a ten, osłabiony zbytnim wysiłkiem, upadł na poduszki. Po chwili przyszedł do siebie, oczy mu się rozjaśniły, twarz przyobiekła się wyrazem jakiejś nieziemskiej pogody, na usta wystąpił uśmiech, tak łagodny i ujmujący, że, jak zapewnia ks. Feliński, nie można było wzroku oderwać od tego oblicza, cudownie pięknego światłem zachwyceniem. Po niejakej chwili wewnętrznego skupienia, wyciągając ręce do przyjaciół, rzekł: «Niech będą dzięki Stwór-cy, że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta; często myśla-łem o tem, czy też tej łaski dostą-pię».

Tymczasem gorączka ustąpiła, a w sercu Felińskiego i Pettiniaud wstępowała otucha, że Juliusz nie umrze jeszcze, że był to jeden ze zwykłych ataków, ale nie ostatni. Po chwili zazała chory, aby mu dano trochę gorącej herbaty. Wy-piwszy ją, prosił, żeby go zosta-wiono samego, gdyż chciał spocząć. Feliński i Pettiniaud przeszli do saloniku, ale, wychodząc, zostawili drzwi otwarte.

To im pozwalało obserwować poe-tę, który, leżąc na wznak, raz po raz przymykał oczy, po krótkiej chwili jednak, jakby lękając się, żeby to nie był sen nieprzespany, otwierał je nagle. Oddech jego, jak zauważył Feliński, był trudny i chrap-liwy, co mimowoli budziło obawę, ażali to nie jest już rżenie kona-jącego. Tak upłynął czas jakiś. Pet-tiniaud i Feliński czuwalili nieustan-nie, co chwila zaglądając przeze drzwi, czy poeta śpi. Widząc jed-nak, że nie śpi, weszli znowu. Wte-dy poprosił o trochę wina czerwonego, które już z trudnością połykał. Potem poprosił Felińskiego, ażeby przyniósł książkę, z której mu wczoraj dyktował, a kiedy Feluś przy-niósł żądany kajet, zawierający bru-ljon drugiego rapsodu «Króla Ducha», pokazywał mu, w jakim porządku należy przepisywać dalej, ale nie doszedłszy końca, znużony, zamknął zeszyt, mówiąc z pobłażliwym uśmie-chem: «Wszystko to głupstwo»... Potem prosił, żeby go posadzić w in-nej pozycji, a kiedy Feliński i Pet-tiniaud uskuteczniłi to, rzekł, wi-docznie przeczuwając zbliżającą się chwilę zgonu, choć mówił to z ła-godnym uśmiechem: «Może to w tem położeniu śmierć mię zastanie?» Wtedy oni przeczyli temu, albowiem nie przypuszczali istotnie, ażeby śmierć mogła być tak bliska, ażeby się już mogła unosić nad Juliuszem. Ale poeta już im nie odpowiadał: zamilkł, a leżąc nieruchomie, wci-śnięty w poduszki, co moment spo-zierał na zegarek, jakby chciał wie-

dzieć, o której godzinie przenosi się do wieczności. Nastąpiło długie mil-czenie, którego ani Feliński, ani Pettiniaud przerwać nie śmieli. Na-gle rzekł: «Rzeczy cenniejsze i re-kopisy odesłać Teofilom, odzież i bieliznę rozdać ubogim, listy prywat-ne spalić». W końcu poeta zrobił znak, że chce wstać, w chwili jed-nak, kiedy go przyjaciele unieśli na posłaniu, zaczął mocno drżeć na ca-łem ciele, a z czoła formalnie po-płynął nadzwyczaj obfity pot. Jed-nocześnie oddech stawał się coraz trudniejszy, chrapliwszy; umierający słabł coraz bardziej, oczy jego na-wpół przymknięte, poczęły zachodzić mgłą. Tymczasem Feliński podtrzy-mywał mu głowę, a Pettiniaud na-cierał skronie i puls. Ale już nie nie pomagało. Poeta im zwiślał na rękę, głowa mu opadała na piersi, w końcu przechyliła się w tył, już bezwładna zupełnie. Puls słabł z każ-dą chwilą, oddech ustawał, serce nie biło. W końcu bić przestało całkiem, a oddech ustał. Życie uleciało, na łóżku leżał trup, z rozwartemi zga-słemi oczyma.

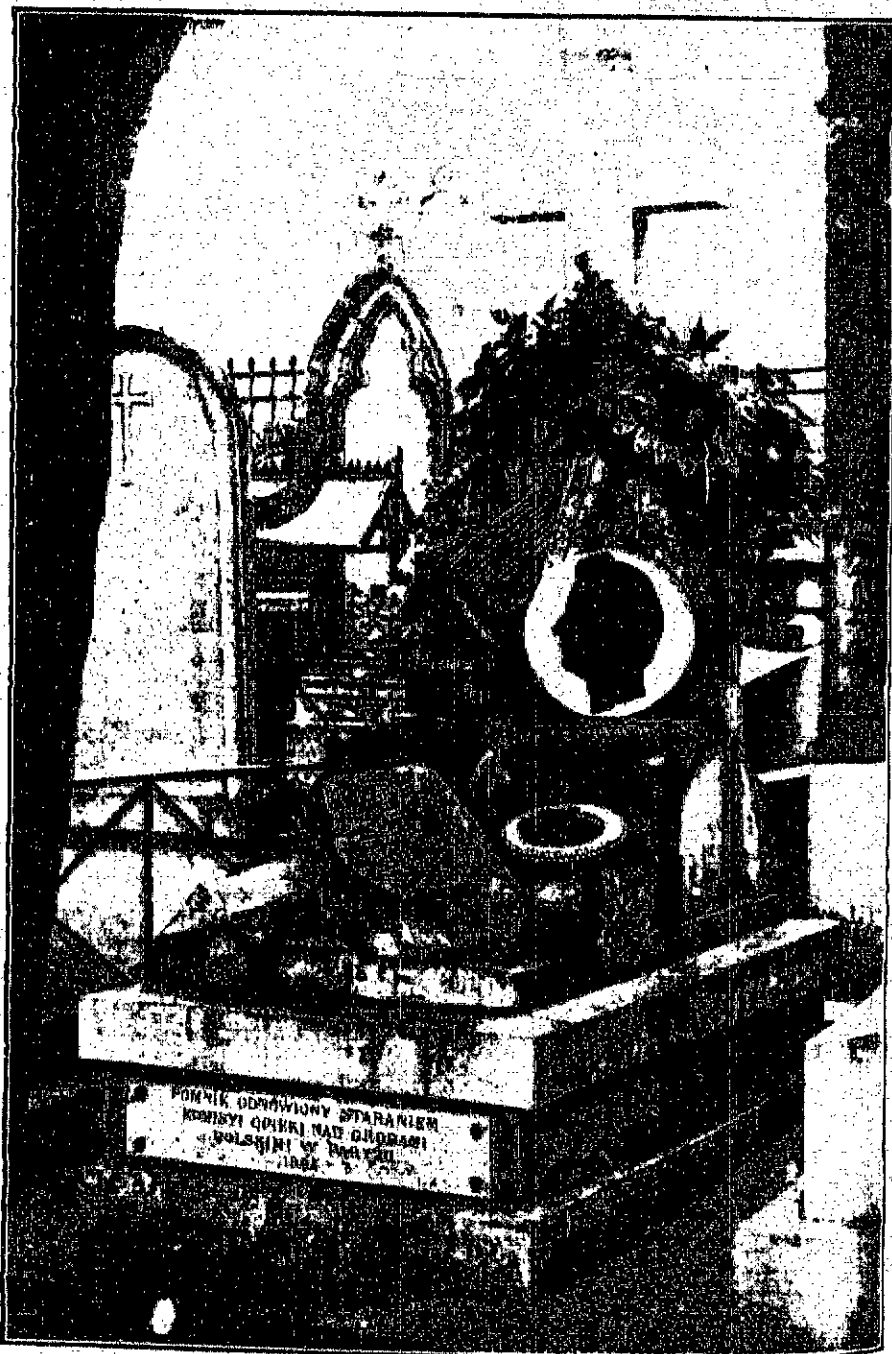
Głuchą ciszę przerywało żalosne lkanie dwóch przyjaciół zmarłego poety, a na dworze świeciło słońce. Na zegarach była godzina 4-ta.

Stłumiwszy pierwszy wybuch boleści, Feliński zamknął o c z y Juliusza, złożył mu ręce, potem zaczął się modlić za jego duszę, którą polecał Bogu, a potem wraz Pettiniaud i Millem, który Juliuszowi zaraz uciął pukiel wło-sów dla pani Be-cu, zajął się przy-gotowaniami do pogrzebu. Przede-wszystkiem o-tworzono komo-dę, w której zna-leziono t e s t a-ment... W dru-giej notatce były szczegółowe roz-porządzenia, do-tyczące rzeczy i pogrzebu. Potem Feliński został przy zmarłym, którego zaczęto myć i ubierać do trumny (w czem musiała być po-mocną żona Mil-leta), Pettiniaud zaś wybiegł na miasto, ażeby w urzędzie zawi-

domić o zaszłej śmierci, gdyż francu-zkie prawo wymagało, ażeby wneś po-zgonie każdego, mieszkającego w Pa-ryżu, zawiadamiano policję, a w 24 godzin, po skonstatowaniu śmierci, żeby nieboszczyk już był pochowany.

Nazajutrz, raniutko, Pettiniaud, nim zaczął biegać po mieście, za-kupnem trumny i miejsca na cmentarzu, narysował z natury portret pośmiertny Juliusza, który, już ubra-ny, leżał na łóżku. Jednocześnie Feliński rozsyłał zaproszenia, które kazał wydrukować, zawiadamiał, ko-go mógł, o śmierci poety, a Millet czuwał nad ciałem.

Był to bardzo gorączkowy i kłopotliwy dzień dla obu przyjaciół Ju-liusza, ze względu, że fundusz, jaki poeta zostawił w gotówce, był sto-sunkowo niewielki, a koszt pogrze-bu ogromne. Kiedy zakupiono wie-czysto miejsce na cmentarzu Mont-martre, co kosztowało 500 franków, okazało się, że pozostała suma, któ-rą wypadało opłacić koszt pogrze-bu, była tak skromna, że musiano poprzestać na bardzo skromnym kon-dukcie. I trumna, którą kupiono, była bardzo skromna: czarna, dREW-niana, z białym krzyżem na wieku. Możeby sprawili kosztowniejszą, ale obaj, i Feliński, i Pettiniaud, byli



Grobowiec Słowackiego na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

bez grosza, na to zaś, ażeby się odwołać do kogo, nie było czasu.

Tegoż dnia rano, nie nie wiedząc o śmierci Juliusza, przyszedł na ulicę Pontieu Cyprjan Norwid w zamiarze odwiedzenia poety. Ale już w bramie, u portjera, dowiedział się, że *Monsieur Jules* umarł tej nocy... Wszedł na górę, a tam, wobec zimnego ciała Juliusza, doznał niezapomnianego wrażenia, z którego później, w swych «Czarnych kwiatach», tak zdał sprawę:

„Malo piękniejszych twarzy umarłego widzi się, jako była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym, coś z historii polskiej przedstawiającym, który łoże od ściany dzielił. Ptaszki zlatywały na niepielegnowane doniczki z kwiatami... Krzątano się około pogrzebu...”

Nazajutrz rano, d. 5 kwietnia, przyszła płatna służba cmentarna, która zwłoki poety, już od wczoraj złożone w trumnie, zniosła z piętego piętra na ulicę, gdzie przed bramą domu stał skromny dwukonny karawan 2 klasy, otoczony nielicznym orszakiem bliższych znajomych poety, między którymi widziano dwie kobiety (żonę i córkę portjera), ale nie widziano Mickiewicza... Po chwili ruszył karawan, zdążając ku kościołowi św. Filipa du Roule, w którym zwłoki, jako w kościele parafialnym, miały być—według prawa—wystawione. Tam, kiedy trumnę, zdjętą z karawanu, ustawiono na katafalku (na tym samym, na którym równo 16 lat później spoczywały zwłoki Zygmunta Krasińskiego), odbyło się o godzinie 11 nabożeństwo żałobne, poczem ruszono na cmentarz Montmartre, gdzie naprzeciw grobu Sobieskiego, świeżo wykopany grób czekał na przyjęcie trumny.

U wrót cmentarza, kiedy przed nie zajechał karawan, oczekiwał nań — w żałobnej komży — ksiądz, który ciało nieśmiertelnego wieszcza pogrzebał w święconej mogile. «Żadna mowa pożegnalna — pisze ks. arcybiskup Feliński — żaden jęk głosny lub niewieście lkanie, nawet rodzinny nasz *Anioł Pański* nie ozwał się na tem wzgórzu cmentarnem, tylko grudki ziemi, ręką życiowych wypłone, — głuche echo wywoływały z trumny, mieszając się z pomurnym śpiewem kapłana: *Requiescat in pace!*»

Ferdynand Hoesick.

MATKA JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

Żaden z poetów naszych nie zespolił swego imienia tak silnie z imieniem swej matki, jak Juliusz Słowacki. Pod jej prawym — wyłącznym kierunkiem po wczesnej utracie ojca wychowany, aż

do śmierci zachował dla niej cześć i czułość dziecięcą i miał w niej jedyne przyjaciela, przed którym zwierzał się ze swych myśli, uczuć, wrażeń, snów, uniesień i szaleństw nawet. O przyjacielu tym nigdy nie zwątpił i przyjmował



MATKA JULIUSZA SŁOWACKIEGO, SALOMEA Z JANUSZEWSKICH, primo voto Słowacka, secundo voto Becu.

wał od niego wszystko, nawet sądy nieraz bardzo surowe. Dumni ten duch korzył się tylko przed Bogiem, przed idea, której całe swe życie poświęcił i przed matką. Matka ta była aż do grobu opiekuńczym aniołem jego. „Bez niej, drogi mój — pisze Juliusz do stryjecznego brata Władysława — oto ja przez piętnaście lat walczyłbym nie o sławę imienia naszego, ale o nędzny kawałek chleba... Ona więc mnie, starego, drugi raz piersią karmiła, a cóż powiedzieć o łzach i boleści za mną uronionej...“ To jeszcze nie wszystko: bez tej matki, bez spowiadania się przed nią z całego życia, bez jej czuwania ciągłego nad duszą syna, kto wie, czy syn ten, obdarzony sercem dumem aż do chorobliwości, charakterem kapryśnym, nie zmarłoby talentu, nie zeszedł na manowce?

Choćby jednak wpływ Salomei z Januszewskich na rozwój twórczości Juliusza nie został udowodniony, to i tak matka Słowackiego, jako jego wychowawczyni, powiernica i strażniczka jego spokoju i niezależności, już ma prawo do wdzięcznej pamięci potomnych. Współczesne wspomnienia, A. E. Odynica, pani Beaupré, zapisane przez F. Hoesicka i in., malują panią Becu, jako osobę nieładną, ale mimo to wywierającą wielki urok na otoczenie. Odyniec we „Wspomnieniach“ pisze, że miała wielkie czarne oczy, nos suchy, trochę za duży, cerę śniadą. Była to osoba niewielkiego wzrostu, żywa, nerwowa. Żyjąc w otoczeniu ludzi rozumnych i wytwornych w obęjściu, szczęśliwie rozwinęła w sobie wrodzone dary umysłu: będąc inteligentną i odcytaną, umiała nadać swemu domowi charakter

środowiska duchowego, gromadzącego wszystko, co w Wilnie lub w Krzemieńcu było najlepszego. Była też to osoba — jak mówi Malecki w dziele o Juliuszu Słowackim — rzadkiej giętkości ducha. Łączyła w sobie własności, których harmonijne, mile dla wszystkich otaczających połączenie w jednej osobie chyba tylko wyjątkowo się spotyka: inteligencję z dobrocią, sentymentalność z dowcipem, umysł wyższy z umiejętnością pamiętania nawet o drobnostkach życiowych.

Salomea Januszewska urodziła się w r. 1791; przynajmniej na tę datę wskazuje inna: zmarła w r. 1855, mając lat 64. Otrzymawszy skromne wychowanie, w szesnastym roku życia, wyszła za starszego o 19 lat Euzebjusza Słowackiego, który wówczas był nauczycielem literatury polskiej w liceum krzemienieckim. Dnia 13 sierpnia (4 września) 1809 r. urodził się jedyny ich syn Juliusz. W r. 1814 umarł Euzebjusz Słowacki w Wilnie, gdzie był profesorem uniwersytetu. Po śmierci męża pani Salomea z synem wróciła do Krzemieńca i zamieszkała w domu rodziców swoich Januszewskich. Ojciec jej, Teodor, zarządzał dobrami, należącymi do li-

ceum krzemienieckiego i mieszkał w dworku, w którego ścianach nieraz gościli przedstawiciele inteligencji ówczesnej krzemienieckiej i okolicznej.

W trzy lata po sprowadzeniu się tutaj zawitał w gościnę z Wilna niedawno owdowiły prof. August Becu, który, mając dwie córki, pragnął dać im opiekunkę i zwrócił się do pani Salomei z prośbą o rękę. Wzgląd na ustalenie swego losu, a jeszcze więcej myśl o kształceniu Julka w Wilnie, skłoniły ją do przyjęcia tej propozycji i wkrótce, w tymże samym 1817 roku państwo Becu zamieszkali w Wilnie. Tutaj to właśnie pani Becu gromadziła naokół siebie towarzystwo wileńskie, tu rozwinęła talenty towarzyskie i zapisała się pochwlebnie w pamięci znających ją wówczas osób. Obok luminarzy uniwersytetu bywali u niej młodzi poeci, jak Mickiewicz, Odyniec i inni, a pani Becu umiała odczuć czar nowej poezji, która wtedy dopiero torowała sobie drogę wśród wrogich dla niej kierunków literackich.

Takie życie w atmosferze wykwintu umysłowego trwało do r. 1824, w którym dr. Becu zakończył życie, zabity od pioruna. Wdowa wprawdzie pozostała i nadal w Wilnie, gdzie tymczasem w r. 1825 Juliusz wstąpił do uniwersytetu, ale już wówczas i czasy się zmieniły... Niedługo potem panny Becu, które w macosze prawdziwą matkę znalazły, powychodziły za mąż: jedna, Hersylja, za brata pani Salomei, Teofila Januszewskiego, a druga, Aleksandra — za Józefa Mianowskiego, późniejszego rektora Szkoły Głównej warszawskiej, Julek kończył wydział nauk polityczno-

moralnych w uniwersytecie wileńskim i wówczas pani Becu w r. 1827 przeniosła się znów do domu rodziców do Krzemieńca. W roku następnym przybyłego tu z dyplomem syna wyprawiła do Warszawy, aby tam Julek, marzący już o wyłącznem poświęceniu się działalności poetyckiej, „robił cywilną karierę“. Nie bez oporu syn zgodził się z wolą matki i pożegnał ją wówczas na długo. Od tego czasu raz się tylko widzieli w czerwcu r. 1848 we Wrocławiu. W niespełna rok po tem spotkaniu oplakiwała już syna, a w sześć lat po jego zgonie sama życie przestała.

Od chwili sprowadzenia się do Krzemieńca i rozstania się z synem aż do śmierci, pani Becu żyła tylko myślą o synu dalekim i samotnym. Myślała o jego potrzebach, dopytywała się o stan jego serca, pragnęła aby się ożenił i ustalił, nie wahała się wytykać mu tego, co ją w jego dziełach raziło, ale nie narzucała mu despotycznie swej woli, i jakkolwiek niezawsze chętnie godziła się w duchu z kierunkiem jego myśli, rozumiała jednak, że myśl ta musi rozwijać się swobodnie, jeżeli nie ma być skrzywioną i zepsutą. W listach Juljusza do matki znajdujemy często wyrazy serdecznego uwielbienia dla niej, natchnionego szczerem, gorącym przywiązaniem. „Zalany łzami i trzęsący się cały, nie wiem, jak zacząć list do ciebie, najdroższa moja, święta moja! czy opowiedzieć ci cierpienia duszy, których doznałem od ośmiu miesięcy, nie wiedząc, co się z tobą dzieje, czy zamilczeć o przeszłości, a cieszyć się tylko, że nas Bóg poratował... „Kocham cię mocno, mocno, mocno i powtarzam za ciebie tę, którąś mi jeszcze w dzieciństwie nauczyła, modlitwę“. „Trzeba mi koniecznie, abyś, położywszy rękę twoją na mojej schylonej głowie, rozgrzeszyła mnie z moich win dawnych i z tej ciągle trwającej winy, że nie jestem przy tobie“.

Gdy wieść ją doszła o śmierci syna — pisze Biegeleisen — nikt jej łez nie widział, bo zdawało się tej matce boleści, że one obrażały Stwórcę, a razem cienie jej syna, z którym jej dusza tak ściśle była zespolona. Zamknęła się tylko w swoim pokoju, nikogo z domowych nawet nie przypuszczając do siebie. Została samotną w boleści swojej, i zbrojna pokorą, z jaką ten cios przyjęła, po kilku dniach dopiero ukazała się przyjaciółom bez lzy w oku, z obliczem, na którym jaśniał tylko majestat boleści macierzyńskiej.

Od tego czasu żyła tylko pamiątkami po synu: porządkowała jego listy i papiery, odwiedziła jego grób w Paryżu i wzniosła mu tam pomnik. Wróciwszy z tamąd do Krzemieńca, dochody swe oddawała biednym, małą ich część poświęcając na własne potrzeby. Zgon jej, szczerze oplakiwany przez krzemieńczan, w szerszych kołach społecznych nie odbił się prawie żadnem echem i dopiero teraz, gdy rola jej w życiu Juljusza, dzięki wydaniu listów i wspomnień współczesnych, zostaje coraz bardziej rozumiana, pamięć tej niepospolitej kobiety nabiera coraz większego blasku.

E—k.

KONGRES PRASY.

Rzym, 1 kwietnia.

W d. 5 kwietnia zbiera się w Rzymie szósty z rzędu międzynarodowy kongres prasowy. Poprzednie odbyły się w Bordeaux, Anvers, Peszcie, Sztokholmie i Lizbonie. Rzym posiada wielką przyciągającą siłę, więc niewątpliwie zebranie i zjazd będą nadzwyczajnie liczne, tak liczne, że już dzisiaj komitetowi sił nie starczy, by podać nawet listy telegramów, listów, zgłoszeń, wizyt, interesów, zarządzeń. Zresztą, dziennikarstwo jest niesłychanie rozwiniętem we Włoszech, dzienniki liczą się na setki najrozmaitszych barw. Wszystkie przyłączają się do kongresu, choć w samych obradach wezmą udział tylko delegaci najrozmaitszych stowarzyszeń prasy całego świata.

Można sobie tedy wyobrazić, jak będzie wyglądał Rzym w czasie świąt i zaraz po świętach. Dziś już, jak zwykle o tym czasie, wieczne miasto przepelnione jest cudzoziemcami, hotele, prywatne mieszkania szczelnie zajęte są przez gości wszystkich narodowości, których obliczają na jakie 250 tysięcy. Wczoraj miałem odwiedzin dziennikarza z Egiptu, który szukał dla siebie mieszkania po hotelach i zaledwie je znalazł. Dziennikarz z pod Piramid! — to niezwykle figura, a takich tutaj będzie mnóstwo.

Geneza dzisiejszego kongresu prasy jest następująca: Na ostatnim kongresie w Lizbonie postanowiono zwołanie następnego — do Rzymu. Rozumie się, iż Włochy przyjęły z wielką radością decyzję i *stante pede* urządzono komitet. Tymczasem jednak w maju r. z. przyszły rewolucyjny barykady medjołańskie i na wzór ich zaburzenia we Florencji, Równie, Livornie, w rzymskiej prowincji i w Sycylii, wywołane zapewne w gruncie potrzebami ludności, ale podsycane gwałtownie przez dzienniki socjalistyczne, radykalno-republikańskie (bo w Lombardji republikanizm ma swoją fortecę) i na koniec także, przez niektóre organy klerykalne — nieprzejednane. Sady wojskowe skazały tedy kilkunastu dziennikarzy, mocno skompromitowanych, na karę więzienia, niektórzy uciekli do Szwajcarii, inni odsiedzieli karę, zostali ulaskawieni, ale w murach fortecznych Finalborgu w Piemontcie siedzą jeszcze publicyści: Gustaw Chiesi, de Andreis, Turati, Romussi, ksiądz Albertario, z jakichś zaś siedmiu ulotniło się zagranicę, gdzie czekają amnestji.

W miarę, jak się kongres zbliżał, pukano z różnych stron — w parlamencie, w prasie, prywatnie do króla Humberta, aby resztę dziennikarzy ulaskawił. No, nie znam lepszego, łagodniejszego i zacniejszego człowieka, nad króla Humberta, ale ulaskawiać, pod naciskiem okazać słabość, nie mógł i nie ulaskawił też. Ztąd wrzawa w prasie interesowanej, aby kongres odłożyć, aby urządzić manifestację. Skończyło się na tem, że kilku panów z komitetu wystąpiło z protestem przeciw „takiemu kongresowi“, a ich koledzy z redakcyj i z zapatrywani nie pojawiają się w Rzymie. Ma to swoją dobrą stronę. Dziś jeszcze obawiają się, iż na wstępnem posiedzeniu,

przy inauguracji, mogą odezwać się antymonarchiczne hasła, a wtedy król Humbert i królowa Małgorzata cofnęłyby się od wszelkiego udziału: nie przybyli na uroczystości na Kapitolu i brama kwirynalskiego ogrodu się zatrzasnęła.

Kongresowiczów obliczają na 600 osób wyłącznie delegatów. Francja wystąpi nadzwyczaj świetnie i tłumnie, za nią Niemcy, Austria i Anglja. Z Towarzystwa dziennikarzy polskich z Galicji przyjadą: Kaz. Skrzyński, Adam Bienkowski, Ludwik Masłowski, Ed. Liliński, Ignacy Nokorowicz. Z Wiednia — prezes tamtejszego biura prasy zagranicznej Alfred Szczepański i Józef Drzewiecki. Z Rosji Semenow z „Nowosti“.

Rzym, a za nim Neapol wystąpią wspaniale, t. j. zgodnie z wielkimi tradycjami *caput mundi*. Inauguracja na Kapitolu w sali Horacjuszów i Kuracjuszów, obiad na Palatynie, na ruinach pałaców Cezarów, *garden party* w Kwirynale, bankiet w pałacu Wystawy sztuki, różne *lunch'e* i sesje w klubie prasy na placu Colonna, wycieczka do Tivoli, przedstawienie galowe w teatrze Costanzi z Gemmą Bellincioni w „Bohème“ Pucciniego, następnie wycieczka do Neapolu, gdzie znowu obiad, mowy, makaron zakropiony „Lacrima Christi“, wyprawa na Wezuwiusz i do Pompei, do Sycylii i t. d. Niech mi w innym kraju kto taki program ułoży. Będą delegaci dużo mówić i radzić, ale będą się też i bawić. *Notabene* każdy z delegatów ma bilet wolnej jazdy przez dni 40 po całych Włoszech.

Obrady oczywiście toczyć się będą w języku francuskim, tak jak i na poprzednich kongresach.

A co do kwestyj, mających być przedmiotem obrad, jest ich dosyć, a nowe pewno wypłyną. Chodzi o zaprowadzenie międzynarodowego biletu identyczności dla dziennikarzy podróżujących po całym świecie, biletu, mającego zastąpić paszport. Bilet ma być każdorazowo wystawianym na rok czasu. Ma być następnie założony buletyn periodyczny dla ogłoszeń i komunikatów biura centralnego prasy paryskiej i dla wszystkich stowarzyszeń, jakie gdziekolwiek istnieją. Buletyn ma mieć charakter czysto zawodowy oficjalny i będzie ogłaszany we wszystkich językach.

Trudniejsza sprawa będzie z założeniem międzynarodowej kasy przeźorności i pomocy dla dziennikarzy. Przydałoby się także okiełznanie pewnej części prasy, goniącej za sensacjami, opisującej *con amore* samobójstwa, zabójstwa, skandale, bulwarowych i rewolwerowych organów, szkodę tem dziennikarstwu przynoszących.

Jest o czem radzić i mam nadzieję, że z tego potoku mów (nie tylko powitalnych) wyłoni się dodatni rezultat postanowień. O tych później doniosę.

Weryha.



ZNAK ZAPYTANIA.

NOWELA

Marjana Gawalewicz.

(Dokończenie).

Ten dzisiejszy list Dziuty wytracił mnie znowu z chwilowej równowagi, którą z takim trudem zdobywać zacząłem.

Więc ona nie wierzy temu, abym nie miał wrócić?... więc się spodziewa mnie i chce czekać?... Powiada, że dopóki ma nadzieję zobaczenia mnie jeszcze, nie podda się losowi, bo to niemożliwe, aby Bóg tak chciał.

Wymogła na matkę zwłokę ślubu z Karolem i zamierza bronić się póty, aż ostatni błysk nadziei w jej sercu zagaśnie.

«Ty przyjedziesz—pisze do mnie, ty wrócisz, ty musisz wrócić, bo przecież słyszysz, jak cię wołam każdą myślą moją, każdym uderzeniem serca! Ja tu będę pokorna i cicha, czekając; nie dam nawet poznać po sobie, że o tobie myślę, że ciebie wyglądam każdego dnia i każdej godziny, że mi tak tęskno, tak strasznie źle bez mojego Sewerka, aż się Sewerek Dziuty ulituje i powróci.

«Dlaczego ty nie miałbyś przyjechać?... my powrócimy do Warszawy, a tam przecież nikt ci nie przeszkodzi widywać mnie i rozmawiać ze mną bez wuja Łagiewskiego, a ja mam tyle jeszcze do pomówienia z tobą, tyle, tyle!... tak dużo, że prędzej nas śmierć zabierze, niż wyczerpiemy ten ważny temat. Ja tu po twoim wyjeździe wiele rozmyślałam, i zdaje się, że znalazłam sposób przekonania cię, iż nie wszystko stracone.

«Ciebie wiele na to, że gdybyś się zgodził, twoja mama możeby nam pomogła; ja bym jej wszystko sama opowiedziała, ucałowała jej kolana i prosiła, aby panu Karolowi ten związek ze mną wyperswadowała. No, jak ty to uważasz, mój drogi?...

«Tylko ty przyjedź jak najprędzej, bo cię tam trzyma tak pilnego?... Pomyśl, jak mi ciężko: wiedzieć, że możesz wrócić każdej chwili, a nie wrócić. Gdyby cię zabrakło na świecie, to pewnie, że nieby mi zostało, jak dotrzymać danego słowa: poświęcić się kiedyś dla twojego brata, boś ty sam tego żądał i swoje życzenie byłoby dla mnie świętem, ale pókiś jest, póki wiem, że choćby tysiące mil nas dzieliło, mogę cię przynajmniej widzieć, nie potrafię uczynić z siebie ołtarz żalu.

«Słyszysz?... ja będę czekała!... choćby rok, dwa, dziesięć, choćby całe życie. Tyś mi przysiągł, przysiągł, przysiągł w kościele, że sobie nie złego nie zrobisz, więc ja o to jestem spokojna, bo przecież ty masz sumienie, tyś dobry i zący, nie skrzywdzisz mnie i nie zgubisz własnej duszy. Więc ja czekam, Sewerku, ja wytrwam...».

Czytałem jej list już tyle razy, że ten cały ustęp spisał z pamięci, rozważam każde jej słowo, przglądam się każdej literze i tłucze mi się dusza, jak ptak o szczebło swojej klatki, między dwoma sprzecznymi uczuciami, wśród których coraz mi duszniej, i coraz ciśniej, i coraz bezradniej na tej ziemi.

«Bże, natchnij mnie, co mam uczynić!... niech się ten los tak nie znęca nademną.

Dzwonią na pacierze... pójdę do chóru się modlić; nie wstanę z kłęczek u Twojego ołtarza, Panie, póki mi nie wskażesz drogi wyjścia i ratunku.

Rzecz postanowiona.

Dwa tygodnie rozmyślałem nad tem, ale teraz już się nie cofnę. Tak zrobię, jak powiedziałem ks. Hieronimowi. Kazał mi jeszcze doświadczać siebie i dobrze rozważyć, co chcę uczynić, abym potem nie żałował.

Czegoż miałbym żałować?... co tak wielkiego stracę?... Zastanawiałem się dość długo nad sobą i nad moim losem i widzę, że to najlepszy środek, który wszystkiemu zaradzi. Dziwię się tylko, że wcześniej nie wpadł na tę myśl, którą mi sam Bóg podsunął.

— Bóg, to jedyna ucieczka nie-szczęśliwych i zbłąkanych — powiedział mi mój spowiednik — i to prawda. Czuje ją dopiero teraz, ale tak głęboko i szczerze, że od chwili, gdy mój zamiar, powrócił mi cały spokój mej duszy, cała siła i oparcie. Przestałem się szarpać w sobie i lękać; nie mnie już nie zatrważa, jestem zabezpieczony na zawsze. Żadna wątpliwość, żadna pokusa, żaden bunt nie ma do mnie przystępu, bom uzbrojony w rezygnację, pokój i siłę, co prowadzi wśród prób życiowych do poświęcenia.

Pozostanę tu i wyrzeknę się świata; suknią zakonną okryję się, jak całunem, i zakończę raz wszystkie rachunki z życiem, które mi niczego dać nie zdoła, co by było setnej części tego spokoju i zadowolenia, jakie mi da świadomość, że postąpiłem uczciwie i szlachetnie, po ludzku i po Bożemu.

Zostanę księdzem.

Bożym wyrokiem niech człowiek nie próbuje się sprzeciwiać i nie

chce ich rozumem swoim zmieniać lub poprawiać.

Cóż zdołałem uzyskać od losu, który mnie spotkał?... co zrozumiałem z mojej doli?... nie, tylko tyle, że w życiu są węzły, których siła ludzka nie rozplące, nie rozerwie.

A czemu tak jest i czemu tak być musi, to pozostanie wiecznym znakiem zapytania, na który tu na ziemi niema odpowiedzi.

O mojem postanowieniu dowiedzą się w Warszawie dopiero po wszystkim; wtedy klamka zapadnie i nawet mama nie będzie mogła się sprzeciwić i odwieść mnie od tego zamiaru. Popłacze trochę i zdziwi się jeszcze więcej, ale płakałaby boleśniej, gdybym umarł, albo stał się jej miłości niegodnym.

Czemu zresztą ma płakać, jeśli mi z tem będzie dobrze i jeśli czuć się będę szczęśliwym. Synową i wnuczkę da jej Karol, bo teraz... teraz Dziuta przestanie oczekiwać mego powrotu i spełni to, co sama do mnie pisała:

«Gdyby cię zabrakło na świecie, mnieby nic innego nie pozostało, jak dotrzymać danego słowa i poświęcić się»...

Chciałem jej dać przykład poświęcenia z siebie i teraz dam.

Na świecie mnie nie zabraknie, jako jednostki, ale dla niej umrę; lecz wpięram ją zakłnę i związę tak samo, jak ona mnie zakłęła i związała przysięgą, że wolę jej spełnić i przy życiu zostanie.

Bóg teraz dopomoże jej do uczynienia tej ofiary i błogosławić jej będzie za szczęście mego brata — a ja modlić się będę, by jej dał siły i wytrwanie.

Myślę tak spokojnie o tem, co mam uczynić, jakby to była rzecz najzwyczajniejsza w świecie i jest mi to zupełnie obojętne, co ludzie o mnie powiedzą.

Mogą mnie nazwać romantykiem, egzaltowanym, idealistą, mogą nie-dowierzać szczerości moich zamiarów, krytykować i wzruszać ramionami. Wszystko mi jedno. Zrobię to, co mnie pogodzi z życiem, z losem i ze mną samym.

Bogu wdzięczny będę do zgonu, że mnie oświecił i przez męczarnię serca uszlachetnił je do wyższej miłości. Kochałem sam i cierpiałem, więc potrafię służyć najszczytniejszej idei, co uczy kochać i cierpieć.

Ciekawy jestem tylko, co mama powie, gdy się dowie o mojem wstąpieniu do klasztoru. Sen się jej wyśni; będzie widziała w tem palec Boży i pogodzi się z losem. Ona jest tak religijna, może się nawet pocieszy, że zmienię zawód, bo i tak obawiała się zawsze, abym się nie zmarnował jako artysta.

Od jutra rozpoczynam rokolekcje z ks. Hieronimem, a potem — niech się dzieje wola Boża!

Po raz ostatni zapisuję dziś karty mego pamiętnika. Jutro wstępuję do nowicjatu oo. Franciszkanów.

Kazałem sobie przystryżać włosy i ogolić wąsy.

Kiedy spojrzałem w lustro i zobaczyłem się tak zmienionym, ścisnęło mi się serce, ale tylko przez chwilę i potem wstyd mi było tej słabości. Jestem przecież «dużym mężczyzną», nie dzieckiem i wiem, co robię.

Wszystkie formalności już załatwione. Ks. Hieronim radzi, abym w zimie pojechał na teologję do Rzymu. Zgodziłem się i tak uczynię. Tam odbiorę ostatnie święcenia. Do mamy, do Karola i do niej napisałem już listy, ale je posłę dopiero w przyszłym tygodniu.

Pozegnałem się ze wszystkimi, z nią najczulej i najobszerniej, bo ona jedna musi wiedzieć, co mnie skłoniło zerwać ze światem i gdzie poszukałem dla serca swego spokoju. Teraz spełni ostatnią moją prośbę tak, jakbym umierał. Jej szlachetna dusza zboleje, ale w każdej mojej modlitwie prosić będę Boga, aby ją miał w swojej opiece, wrócił jej spokój, wspierał swą łaską i skłonił całym sercem ku Karolowi.

O jedno tylko ją błagam i zaklinam, by wszystko pozostało na wieki tajemnicą.

Bywaj zdrowy dobry świecie, a gdy do ciebie powrócę, odsłoń mi tylko swoje rany i cierpienia, i biedy, i nędze wszelakie, abym je mógł goić i koić, jak Bóg wygoił ranę mego serca!

Padwa, 25 września 1893 r.

Warszawa, 8 lutego 1898 roku.
W sam dzień Ocz. N. M. Panny.

L... J... C...

Po pięciu latach wyjąłem jeszcze

raz ten pamiętnik, by w nim zapisać bolesną datę śmierci ś. p. bratowy mojej.

Umarła przy pierwszym dziecku po ośmiodniowej chorobie.

Ekspartowałem ciało jej na cmentarz, na żądanie Karola, który jest zrozpaczoną po stracie najukochańszej małżonki.

Podobało się Bogu powołać ją do chwały Swojej i skrócić lata doświadczeń i cierpień doczesnych. Niech będzie imię Pańskie pochwalonem!

Nie upadajmy pod krzyżem.

PRACOWNIE KIJOWSKIE.

Z ROZMÓW I WRAŻEŃ.



Malowniczy, na skalach rozpięty Kijów, jest sam przez się wieleniem poezji. Jego krajobrazy fantastyczne, jego piętrzące się domy i dworki, jakaś nawpół południowa słoneczność, szeroki prześwyt dokola, zieloność pośród ulic — wszystko to, zdawałoby się, powinno stworzyć z prastarej stolicy ukraińskiej schronisko dla tych dusz skolatanych a niespokojnych, które sobie sztukę umiłowały i jej tylko służyć pragną.

Niestety, jest inaczej.

Jako środowisko w przyrodzone bogactwa obfitującego kraju, stał się Kijów niemal wyłącznie ogniskiem zabiegów o chleb powszedni. Cukier i zboże, mąka i buraki, maszyny, pirometry, elektryczność i koniunktury giełdowe — oto, co zajmuje cały świat inteligencji kijowskiej, nie raz zapominającej zgola, że żyje tu przecież garstka owych skromnych a ambitnych ludzi, którzy się zwać „artystami“...

Niedawno, na szpaltach „Kraju“, pozwoliłem sobie przypomnieć ogółowi o wybitnych muzykach kijowskich. Obecnie odwiedziłem dwóch malarzy, którzy

Kijów ukochali nie dlatego, może, że im tu było dobrze, jako artystom, ale że im jakoś miło i swojsko wśród ciężej atmosfery wzgórz i pól nadnieprzańskich.

— Urodziłem się i wychowałem w Kijowie — mówił do mnie p. Władysław Galimski — cóż więc dziwnego, że i wędrowkach

w te i w owe strony zawsze tu wracał i tu w końcu osiadł na stałe?

Pan Galimski jest akademikiem. Ukończył Akademię petersburską w roku 1888. W sympatycznej i eleganckiej jego



pracowni, u podnóża świątyni św. Andrzeja, z oknami na Dniepr i daleki widnokrąg, wisi sześć medali srebrnych i jeden medal złoty, którym artystę uhonorowano, gdy Akademię opuszczał. Na ścianach i na ścianach mnóstwo obrazów i obrazków: przepiękne polanki leśne, bezbrzeżne stepy, łąki i zbożne pola podolskie, jesienne zawichrzane ustronia, pochmurne nieba, tęskne nocy włoskie i ciche greckie poranki, zaułki konstantynopolitańskie i śnieżne góry alpejskie szczyty...

— Czyż to wszystko studja z natury? — zapytałem, zdumiony rozmaitością tematów.

— Tak, to wszystko „dokumenty pracy na miejscu“ — odparł z uśmiechem p. Galimski. Dużom się w życiu nawalało!... I czy uwierzy pan, że gdy poczuje pierwsze poduchy wiosny, to co rok coś muie poprostu porywa, zda się jakieś skrzydła wyrastają u ramion i — niema siły oprzeć się pokusić!... Te wiosenne poduchy sprawiły, że zwiedził Włochy, Francję, Tyrol, Szwajcaryję, Turcję, Algier, Małą Azję, Grecję, przejechałem całą Wolgę, byłem na Kaukazie i w Krymie, w 1893 roku bawiłem długi czas w Ameryce i malowałem z natury Niagarę. W tym roku wybieram się na Ural i na Syberję. Nęci mnie owa dzika natura wschodnio-północna — przeczuwam w niej grozę, ale spodziewam się także wiele poezji!...

— W Kijowie — mówił w dalszym ciągu p. Galimski — osiadłem na stałe w roku 1893, czyli mniej więcej zaraz po otrzymaniu stopnia „akademika“. Sądziłem, że do wspólni z innymi kolegami zdołamy tu stworzyć jakieś żywotniejsze kółko artystyczne. Jakoż, dzięki współdziałowi Wilhelma Kotarbińskiego, który do Kijowa stało dojeżdża, Stanisławskiego, który Kijów niedawno opuścił, Wrzeszcza i kilku malarzy rosyjskich, udało nam się zorganizować „Towarzystwo malarzy kijowskich“, niestety, bardzo nędzny żywot wiodące, wobec obojętności inteligencji miejscowej i niezyczliwości organów prasy. Sam pan zapewne pamięta, jak nas w r. z. uciłamiłosiernie w gazetach tutejszych „schlastano“, gdyśmy w sali giełdowej otworzyli naszą „wystawę przedkontraktową“. Te same obrazy Kotarbińskiego, które w dwa miesiące potem rozentuzjuszowały Petersburg, złośliwi pseudo-kry-



GAJ, krajobraz Eug. Wrzeszcza.

tycy kijowscy nazwali „dekoracjami“... A publiczność o tyle snadź „krytykom“ wierzyla, że na wystawę prawie nie zaprzęgała... W takich warunkach można istotnie opuścić ręce.

— Jest to zwykła cecha publiczności prowincjonalnej—pocieszałem utalentowanego malarza.—Ręczę panu, że ta sama nasza inteligencja zwiedza skrupulatnie wystawy w Paryżu, Berlinie ba! nawet w Warszawie i Petersburgu—ale w Kijowie?—coż to może być za wystawa!... jacyż tu mogą mieszkać artyści!...

— Tak, tak, to zupełnie słuszne, co pan mówi. To też pomimo to, jak pan widzi, siedzimy wytrwale na swoich placówkach. Jesienią zamyslałam nawet działalność tu moją rozszerzyć i otwieram szkołę malarstwa.

— Nie uchyla się pan nadto—dodałam—i od działalności malarsko-apolecznej. Pamiętam wybornie organizowane świetnie przez pana przeróżne filantropijne „żywe obrazy“ i „pochody artystyczne“... Ostatnio zrobił pan tu całemu towarzystwu polskiemu wielką przyjemność, wymalawawszy przesłiznięcie dar dla Paderewskiego...

— O, tę ostatnią drobnostkę — przewalał mi p. Galimski — robiłem z całą rozkoszą! Kocham muzykę, sam gram na skrzypcach i chwilami myślę, czyby mój smyczek, gdybym go był dostatecznie wykształcił, nie dorównał podziwowi?... Ale to pewnie złudzenie.

— O ile mi się zdaje — zagadnąłem w końcu p. Galimskiego — to drużyna malarska w Kijowie jest stosunkowo dość liczna?

— O, tak, pomimo warunków niezbyt sprzyjających i atmosfery dla artystów dość ciężkiej, mamy kilkunastu malarzy, którzy stale w Kijowie mieszkają. Przeważnie są to pejzażyści. Bardzo utalentowanym jest p. Swiatosławski, dużym imieniem w sztuce rosyjskiej cieszy się prof. Orłowski, wybornym portrecistą i malarzem rodzajowym jest p. Platonow, następnie pp. Pimonenko, Monk, Sielezniew i Sewastjanow, każdy w swoim rodzaju, dodatnio reprezentują w Kijowie ową „zapoznaną“ nieco przez ogół tutejszy sztukę malarską...

Pozegnałem najserdeczniej pana Galimskiego, który jest nie tylko malarzem z powołania, ale i artystą z usposobienia i przekonania, i... wybrałem się w podróż do pana Eugenjusza Wrzeszcza. Napisałem: „w podróż“, bo dostałem się do ustronnej siedziby pana Wrzeszcza, zajmuje najmniej godzinę czasu...

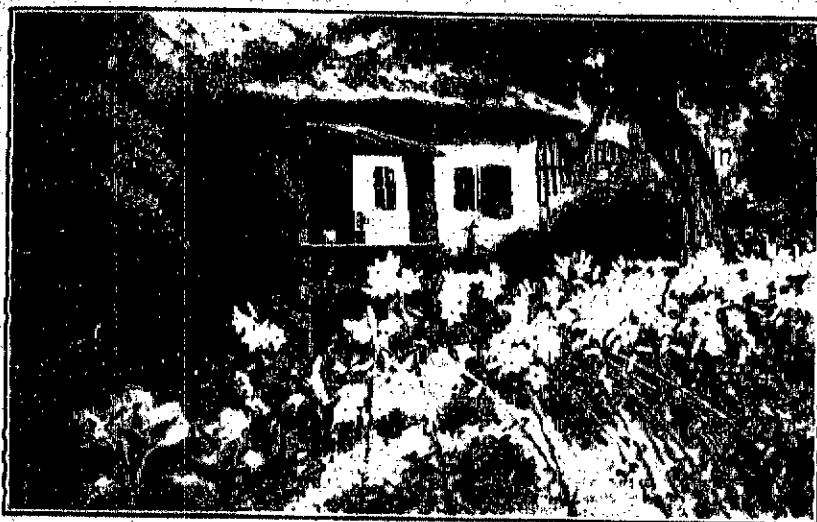
Pan Wrzeszcz mieszka w willi podmiejskiej, na tak zwanej „Kureniówce“. Trzeba przejść przez cały szereg pagórków i przebrnąć przez całe morze błota, żeby nareszcie zadzwonić do niewielkiego dworku z wieżyczką i być przyjętym przez pełnego humoru gospodarza, przybranego w swobodną kurtkę włóczkową, poplamioną kleksami farb olejnych.

Przyszedłem obejrzeć pańską pracownię i wyciągnąć pana na małą rozmowę — rekomendowałem się panu Wrzeszczowi.

— Bardzo mi przyjemnie, ale jeśli pan myśli potem coś z tej rozmowy napisać, to zapewniam z góry, że pan nie będzie miał co pisać!

— Spróbujmy...

— Otóż powiem panu prosto z mo-



DWOREK UKRAIŃSKI, obraz Eug. Wrzeszcza.

sta — mówił, chwytając mnie za rękę pełen temperamentu gospodarz — że ja się malarstwa nigdzie nie uczyłem! Nie kończyłem żadnej szkoły, ani żadnej akademii. Moją szkołą i moją akademią była i jest — natura, ta nasza szeroka, bujna natura ukraińska!... Co prawda, zaglądałem trochę do Petersburga, kręciłem się odrobinę po Paryżu, zaważałem i o Monachjum, ale ścisłych, długotrwałych studiów nigdzie nie skosztowałem... Może to pogląd mylny, ale mnie się zdaje, że wszelka szkoła pa- czy zdolności, jeśli się je ma wrodzone, i zaciera indywidualność artystyczną.

— Chociaż patentu nie posiadam — ciągnął p. Eug. Wrzeszcz, gdyśmy usiedli



na artystycznej otomanie, — namalowałem już jednak kilkaset obrazów. Wystawiałem zwykle prace w Warszawie, Petersburgu i zagranicą. Jedno z moich płócien zakupiono do słynnej galerji Tretjakowych w Moskwie, co sobie uważam za zaszczyt prawdziwy. Mój *genre* — to krajobrazy, nie te smętne, ponure i płaczliwe, ale wesołe, promienne, bo ja w naturze tylko blasków i światła szukam, i tylko w pogodnych uśmiechach widzę urok i balsam dla duszy. To też moje pola i łąki są zawsze słońcem oblane i kwieciami popstrzone, moje chaty ukraińskie, choć może pochylone, ale o żadnych dramatach nie bawią, — raczej o szczęśliwości życia doczesnego!

I tu pan Wrzeszcz zerwał się z siedzenia i odsłaniał mi kolejno swoje liczne płótna, istotnie dziwnie pogodne, prawie uśmiechnięte i harmoniją żywych, jaskrawych barw nęcące.

— Czy pan Kijów uważa za grunt podatny dla twórczości artystycznej? — zagadnąłem.

— Ależ, gdzie tam! Spotykamy tu zupełną obojętność na każdym kroku. Ale ja Kijów kocham, bom ukraińiec z rodu i ducha. Co rok robię sobie wy-

cieczki gdzieś w świat, w tym roku jadę po raz pierwszy do Rzymu i Neapolu, — ale bez naszych stepów i naszych kwiatów polnych nie mógłbym żyć, ani oddychać!

— Po za osobistym malarstwem — dodał p. Wrzeszcz — prowadzę w Kijowie szkołę. Mam drugą pracownię w mieście przy ul. Aleksiejewskiej...

— Czyż podobna!

— A tak. Ale widzę, że pan teraz żałuje swojej dzisiejszej dalekiej aż za miasto do mule wędrowki?... Niech się pan jednak pocieszy, żeś pan odetchnął choć żdźbłem świeżego powietrza! Ręczę, że pan wrócisz do miejskiego kołowrotka w wybornym usposobieniu!

W tej chwili otwarto drzwi „pracowni“ i wniesiono na tacy kawę — wiejską, zawieszistą kawę. Artysta ukraiński z pośpiechem przysunął do otomany artystycznie-zawadjački stolicek. I po chwili w pracowni zapanaowało milczenie. Spaliśmy z apetytem specjal „willi na Kureniówce“...

Kijów.

Ursyn.

WYSPA SŁOWIAŃSKA POŚRÓD NIEMIECKIEGO MORZA.

(Dokończenie).

IV.

Freiberg (saski) w styczniu.

Udałem się do Freiberga, by odwiedzić obecnego przywódcę serbów łużyckich dr. Ernesta Muke, pokutującego za miłość swojego ludu i kraju w tem czysto niemieckim mieście, jako nauczyciel wyższy przy gimnazjum. Nietylko atoli jego jednego spotkał los taki. Zasłużony weteran narodowy Musak-Kłosopolski — znany urzędowo pod nazwiskiem Ahrenfelda — przebywa w Zgorzelen (Görlitz), na wskroś zniemczonem mieście, a największy z żyjących «baśniarzy» (poetów) serbsko-łużyckich, Jakób (Bart) Cizszinski, jest proboszczem w Kamienicy (Chemnitz), znanej niemieckiej miejscowości fabrycznej. Takich narodowców i nauczycieli ludu, wędających w tęsknocie za swoimi pomiędzy Niemcami, przez nich na wygnanie skazanych, znajduje się spora liczba. Z Drjeżdżan (Dresna) do Freibergu — miasto to przez Niemców założone, niema nazwy słowiańskiej — wiedzie droga żelazna z centralnego dworca na «Altstadt» — szlak Dreżno - Chemnitz — piękną górzystą doliną rzeki Bystricy (Weisseritz). Po obu jej brzegach malownicze, silnie załesione skaliste góry z poroziemiakami u podnóża zakładami górniczymi i fabrycznymi. Gdzie się dolina rozszerza, widać wielkie przestrzenie, pokryte lasami. Są to la-

sy królewskie, słynne z urzędowanych tu dworskich łowów. Darant jest ich punktem środkowym. Od tej miejscowości noszą one też miano «borów daranckich». Okolica zupełnie zniemczona. Droga żelazna prowadzi z Drjeżdżan (Drezna) w kierunku południowo-zachodnim. Przekroczywszy Łabę, opuściliśmy kraj mieczanów, a jesteśmy w ziemi właściwych serbów, w żupie niszkańskiej na pograniczu plemion głomaczów i szkudyczów. Dziś wszystko tu zniemczale, a tylko nazwy miejscowości, rzek i gór, gdzieśgdzie przechowane stare zwyczaje i obyczaje, budownictwo słowiańskie i stroje ludowe świadczą, że krainę tę zalał potop niemiecki i wszystko tubylcze zniszczył. W ziemi tej krwawo gospodarowali Niemcy. Tu była właśnie marchja miszońska, jedna z najpotężniejszych twierdz podboju i tępienia słowian, ztąd szły niszczycielskie zagony niemieckie ku Odrze, Warcie, i Wisle. Po mniej więcej dwugodzinnej jeździe koleją z Drjeżdżan przybywam do Freiberga.

Miasto starożytne. Domy oryginalnej budowy, z bardzo wysokimi śpiżastymi dachami. «Plac owocowy» — *Obstmarkt*. Tu na rogu dom z tablicą wmurowaną, oznajmującą, iż mieszkał w nim Humboldt w r. 1790—1791. Ztąd ulica Zamkowa prowadzi do Burgu, bardzo okazałego, a jak widać, dawniej warownego, z murami i lasztami obronnymi i szerokimi fosami, napelnionymi wodą. Dziś są to stawy. Mieszkali tu ongi margrabiowie miszońscy. Miasto wprawdzie nie duże, bo tylko 30 tys. mieszkańców liczące, ale rozległe. Mało życia i ruchu. Jakiś sen martwoty ciąży i na domach i ludziach. Freiberg, słynny dawniej z kopalni srebra, był i bardzo ożywioną i bogatą miejscowością. Fabryki i zabudowania górnicze za miastem są olbrzymie. Teraz są one już w zupełnym upadku. Wydobywanie srebra nie opłaca się. Król prowadzi górnictwo dalej, by nie pozbawić robotników chleba.

Dr. Muka, czyli, jak go tu zowią, dr. Mucke, mieszka przy Hemichenstrasse. Dom ładny z ogródkiem. Gospodarza domu zastaje przy pracy. Przyjął mnie ze szczerą gościnnością i życzliwą uprzejmością.

Dr. Muka urodził się w r. 1854 w Wielkim Wosyku (Gross-Helnehen) na Łużycach. Studja gimnazjalne odbył w Budziszynie, wszech-nickie w Lipsku i Jenie, poświęcając się filozofii i filologii, w szczególności porównawczemu językoznawstwu gwar słowiańskich. Wła-

da on też kilkoma językami słowiańskimi. Prócz ojczystego, jeszcze polskim, czeskim i rosyjskim. Po skończeniu nauki poświęcił się zawodowi profesorskiemu. Od roku 1879 był suplentem gimnazjalnym w Zytawie (Zittau), następnie nauczycielem gimn. od r. 1880—1883 w Budziszynie, zkad go przeniesiono najprzód do Kamienicy (Chemnitz), następnie zaś do Freiberga, gdzie przebywa już lat 10. Napisał już dwadzieścia kilka dzieł wielkich i mniejszych po serbsku, a także i po niemiecku, treści naukowej z dziedziny filologii, statystyki, ludoznawstwa. Przytem tłómaczył dużo, między innymi komedję Bałuckiego «Polowanie za mężem», jako też kilka powieści Kraszewskiego. Redaguje od r. 1882 miesięcznik «Łużica», a od r. 1894 jest redaktorem «Czasopisu Macicy Serbskiej», przytem członkiem korespondującym krakowskiej Akademii umiejętności, prezesem Muzeum serbskiego, sekretarzem «Macicy Serbskiej», prezesem wielu jej komisij, kierownikiem budowy domu narodowego w Budziszynie, jednym słowem wszystkim dla ludu serbsko-łużyckiego, zwłaszcza od śmierci Imisza. W obejściu człowiek bardzo miły i gładki. Wzrostu średniego, dość sil-



nejtusz, wygląda czerstwo i świeżo. Sposób obcowania z ludźmi nader ujmujący. Z rozumnych jego oczu, skrytych za okulary, przebija wielka przezorność i roztropność. Obok wysokiej nauki, łączy on w sobie także niepospolity zmysł organizacyjny i praktyczną wytrawność, czego dowodem jego kierownictwo budową «Domu narodowego» i liczne wydawnictwa nie tylko własnych prac, lecz także i innych pisarzy krajowych.

— Jakże się cieszę — mówił — jeśli kto z naszych braci słowiańskich zawinie na naszą wyspę w morzu niemieckim, do nas oderwanych od wielkiego pnia Słowiańszczyzny. Jesteśmy — mówił dalej — posterunkiem kresowym najbardziej wysuniętym, albo raczej obsaczonym ze wszech stron przez Niemców, istną wyspą. Poeci nasi zowią kraj nasz słowiańskim Helgolandem. Był kiedyś wielkim, potężnym — miał związek z kontynentem słowiańskim. Przyszły katastrofy, szalały nad głowami naszych przodków krwawe burze dziejowe — staliśmy się wyspą. Burzliwe fale morza niemie-

kiego podmulają kobałty skał. Kawał po kawałku ziemi naszej wchodzi w czarną toń tego morza, straszno doprawdy pomyśleć... nadziei nie tracimy.

— Czy można się spodziewać, że wobec naporu Niemiec i silnych dążeń do germanizacyjnych, utrzyma się przy swej narodowości lud serbsko-łużycki? — zapytałem.

— Wierzmy w to, jak w Boga! — odparł żywo i z zapałem. — Dziś już łatwiej nam żyć narodowo, gdy posiadamy własne piśmiennictwo. Jeśli nie zniknęliśmy z powierzchni ziemi w dawniejszych stogich i wiele trudniejszych czasach, teraz jako żywo nie zginieemy. Lud nasz świadomie śpiewa:

Nowe Serbstwo z procha stawa
Stawa żywa narodność,
Sylny duch nam mocy dawa,
Budzi swjatu horliwosc
Woteny kraj, krasny raj,
Stawa! koždy zawyskaj!

a nasz największy baśniarz, Handrij Zejler, śpiewał i wpoił w serce i głowę ludu:

Hiszczce Serbstwo njezhubjeno.
Swoj szkil wo nas ma...

W Saksonji — mówił dalej — idzie nam jako tako. Mamy w królu Jerzym i domie królewskim Wettinów łaskawych opiekunów. Księżniczka Matylda, siostra następcy tronu, i następca tronu Fryderyk-August uczyli się naszego języka i władają nim. Pokażę panu ich oboje w naszych strojach narodowych.

Poszliśmy do przyległego pokoju, gdzie na ścianie wiszą wizerunki fotograficzne księżniczki Matyldy i następcy tronu, księcia Fryderyka-Augusta, w ludowym stroju serbsko-łużyckim. I ten pokój, jak całe mieszkanie, zastawiony szafami bibliotecznymi.

— Tu — rzekł dr. Muka, pokazując na półkę z dużymi foliantami — zbiór naszych ubiorów ludowych: jest tego 6 dużych tomów. Tam znowu obok na półce zbiór naszych melodij. Mamy dobrego kompozytora i znawcę muzyki narodowej Kocora.

Wróciliśmy do pracowni dra Muki.

— W Prusach daleko gorzej nam idzie. Szczególniej zagrożeni są dolno-łużyczanie, których gwara jest jeszcze bliższą językowi polskiemu, jak nasza. Na dolnych Łużycach zmniejsza się ludność słowiańska, zwłaszcza w powiecie kalauzkim. Od czasu reformacji ubyło nam w obydwóch Łużycach około 300 tysięcy ludności. Liczba to przestraszająca. Ale tak było dawniej, gdy lud nasz był narodowo wcale nieświadomiony i nie posiadał żadnego piśmiennictwa. Obecnie inaczej. Ilość ludu naszego nie bywa już

od dłuższego czasu. Co się zniemczy, to znowu przyrasta w młodem pokoleniu.

Jaka jest obecnie liczebność ludu serbsko-lużyckiego?—zapytałem.

Opracowałem statystykę serbów lużyckich. Oto moja praca — rzekł, podając mi księgę o 388 str. p. n.: «Statistika lužiskich Serbow. Wobliczenie a wopisanje hornjo a dolno-lužiskeho Serbowstwa w liectach 1880 — 1885».

Jest to wielce cenne dzieło, wszechstronnie a znakomicie opracowane. Dr. Muka oblicza słowiańską ludność Łużyc jak następuje: saskie górne Łużycy 56,354 serbów, pruskie górne Łużycy 37,303 serbów, razem siedzących na ziemi praojców górno-lużyczan jest 93,657. Dolne Łużycy posiadają takież ludności 72,410, zatem słowiańska ludność wynosi w górnych i dolnych Łużycach razem 166,067 osób. Za granicami Łużyc jest jeszcze 10,902 serbów tak, iż ogółem wynosi ludność serbsko-lużycka 177,969 osób.

Objasniając te cyfry, mówił dr. Muka:

— Ludność serbsko-lużycka zamieszkuje w zwartej masie kawał ziemi, długości 15 mil geograficznych, zaś szerokości mil 8; jednak ku północy zwęża się połać kraju tak, iż całe jej terytorjum etnograficzne wynosi nieco mniej 120 kw. mil. Można przyjąć trochę więcej jak 100 mil kwadratowych. Nasze «blo-ta» (las nadszprewijski) na dolnych Łużycach oddalone są od Berlina tylko o 1 1/2 godziny drogi żelaznej, mniej więcej wiorst 50.

— Berlin, stolica cesarstwa niemieckiego — dodał — to czysto słowiańska nazwa; Berlinów jest więcej, jak to: Klein Berlin, Berlinchen. Berliny były u kaszubów, lutyków i łuzyczan. Berlin, wyraz słowiański, oznacza u nas grabie drewniane, po czesku znaczy berla laska, drag, ztąd też pochodzi polskie «berło». Ale to właściwie nie należy do rzeczy.

Po malej przerwie prawił dalej:

— Ogię, przed wiekami, było nas słowian nadłabskich wielu. My, serbowie, rozpadaliśmy się na dużo żup, a miano serbów nie obejmowało wszystkich naszych plemion. Dzisiejsze Górne Łużycy zamieszkiwali milczanie, po Łabę, czyli po naszymu Łabjan. Dolne Łużycy właściwi łuzycanie, stanowiący przejście językowe do plemion lutyckich w Brandenbach, co znaczy «obronne bory». Za Łabę od milczanów po obydwóch stronach Miszna (Meissen) nżanie, na północ od tych glomacze, ze stolicą Glomacz (Lomasch), dalej zaś na zachód była kraina Serbsko (dziś Voigtland) z miastem Pławna (Plauen). W starem Serbsku

wszystko zniemczone, lud jednak zachował słowiański strój narodowy, dużo dawnych zwyczajów i obyczajów, a także i styl słowiański lutycki przy budowie domów i ich szykowaniu po wsiach, które po dziś dzień zowią się «wendische Dorfer». W stronach Lipska byli plisny, żupa Plizna, od rzeki Plizna (Pleusse), na północ od nich, przy ujściu Modly (Mulde) do Łaby, mieli swoje osady koledicze, jako też serbiszczy, ze stolicą Serbiszcze (Zerbst). Przy Odrze mieszkali lubuszanie. Żupa lubuszańska stanowiła przejście narzeczy serbskich do polskich. Dowodzą tego nazwiska wsi i miast. Sąsiadami plemion serbskich byli potężni lutyki, zwani także «wielkimi», albo «wilkami». Tych Niemcy prawie wszystkich wymordowali w XI i XII stuleciu. Została z nich tylko garstka: glinianie i drewjanie, albo drawanie, w ziemi lubeńskiej w Hanowerze, których język żył jeszcze do bieżącego stulecia, a zginął zupełnie dopiero między rokiem 1825 — 1827. Z gwary ich pozostały tylko ułamkowe i bardzo niedokładne pomniki z zapisków kilku Niemców, którzy, słysząc zle dźwięki słowiańskie, jeszcze gorzej je zapisywali pisownią niemiecką, zupełnie niemożliwą do oddania wielorakich odcieni brzmień w gwarach słowiańskich. Lutyków było kilka plemion, podzielonych na żupy i ziemie, jako to: rjujany (bitni), glinianie (polanie), drewjanie (od lasów) i łuczjanie (od moczarów). Główną ich siedzibą był dzisiejszy Brandenburg nad rzeką Hawolą, a stolicą Podstap (Potsdam). Obejmowali oni tu terazniejsze obwody: Ober- i Nieder Barnim-Uckermark, Mittelmark i Vorpommern na zachód od Szczecina. Od Potsdamu i Berlina ciągnęły się siedziby ich przez Kustrin aż do Magdeburga (Dziwina). Od Berlina w południowym kierunku byli szprewianie, tworząc pas narzeczy mieszanych lutycko-serbskich z żupami: Teltow, Jutrobog, Sucha (Zauche). Za nimi na północ mieszkali jeszcze możniejszy, a może najpyszniejszy ze wszystkich ludów słowiańskich, mianowicie obotryci, z wielkim swoim a wspaniałym grodem Meklemburgiem i wyspami Uzdodem (Usedom), i Rjujaną, czyli Raną, gdzie w grodzie Arkona znajdowała się świątynia Swantowida, zburzona przez duńskiego króla Waldemara na początku drugiej połowy dwunastego wieku. Obotryci rozciągali się z jednej strony na Oldenburg, z drugiej na Holstyn, sięgając aż do Kilawy (Kiel). Za nimi we wschodnim kierunku mieszkali pomorzanie, także potężni i bitni, jak obotryci i lutyki. Dziś ani śladu po lutykach, ani po obo-

trytach i właściwych serbach — zostały tylko szczątki łuzyczan (na Dolnych Łużycach) i milczanów (Górne Łużycy), jako też z pomorza garstk. kaszubów.

Wszystkie te liczne i potężne ludy zginęły! Wyteplono je pod obłudnem hasłem szerzenia kultury i oświecania ducha tak, jak gdyby z przelewu krwi miała wykwić cywilizacja, a najszczytniejszem hasłem nauki Chrystusowej nie była miłość bliźniego, ale nienawiść i zabobrozość... Dr. Muka zamyslił się i głowę opuścił na piersi.

— Czy pan jesteś po raz pierwszy u nas?

— Nie, — odrzekłem — byłem w Bndziszynie w r. 1883 czy 1884. Nie pamiętam dobrze roku, ale było to po procesie J. I. Kraszewskiego.

— Wtedy żyli jeszcze obydwaj ojcowie naszego ludu: Smoljer i Ilórnik.

— Byłem u s. p. Smoljera, Ilórnika zaś nie mogłem poznać osobiście, gdyż wówczas bawił w Pradze. Smoljer, tak jak pan dziś, inormował mnie o narodowych stosunkach na Łużycach, a także i o przeszłości słowian nadłabskich. Przypominam sobie, iż opowiadał mi między innemi o liście, otrzymanym od jakiejś gminy z Meklemburskiego, czy z Hanoweru, tego sobie dokładnie już nie przypominam, w którym ta gmina, dowiedziawszy się o jego nieczoności, zapytuje go, jaki to jest właściwie język — dołączono w liście niemieckim jego próby — którym ludzie tej wsi mówią. Był to język słowiański w narzeczu obotrytów czy lutyków.

Opowiadanie moje sprawiło ogromne wrażenie na drze Mucc. Drgnął, oczy mu się zaiskrzyły pod okularami i zapytał mnie żywo:

— To panu opowiadał Smoljer? Dziwna rzecz, że nie o tem nie wiem. Mnie nic o tem nie mówił.

— Przypominam sobie — ciągnę — bardzo dokładnie, że mi o tem opowiadał. Nie pamiętam tylko, czy wymienił mi nazwisko gminy, czy gmina ta leży w Meklemburgji, czy w Hanowerze. Ale zapewne w pozostałych po nim papierach znajdują się tego ślady, może nawet i list owej gminy, którego z pewnością nie zniszczył.

— Z papierami po Smoljerze — rzekł jakby z niechęcią — stała się rzecz niezwykła. Syn, obecny właściciel «księgociskarni», a wydawca i redaktor «Serbskich Nowin», Marko Smoljer, trzyma gdzieś w ukryciu te papiery. Dotychczas nie mogłem ich przejrzeć.

— Zresztą — wtrąciłem — pisałem o mojej ówczesnej ze Smoljerem rozmowie w petersburskim «Kraju»¹⁾,

¹⁾ Patrz № 14 i 15 z roku 1885 artykuł „Wspomnienie o Smoljarze“. (Prz. Red.)

niezawodnie też i o tej gminie z Hanoweru czy Meklemburgji, a tam będzie o tem dokładniej.

Następnie pokazywał mi dr. Muka pyszne dzieło, które wyszło jego staraniem z powodu wystawy w Dreźnie przed dwoma laty, gdzie był osobny oddział etnograficzny «Wendów». Dzieło to pomnikowe nosi tytuł ogólny: «*Sachsische Volkstrachten*», chociaż wszystko tu prawie, co widzimy na licznych, pięknie wykonanych ilustracjach, jest słowiańskim: i stroje ludowe, i chaty z zabudowaniami gospodarskimi, i przybory gospodarstwa rolnego i domowego, jako też obchody zwyczajowe, wesela. Świetnie napisane objaśnienia wyszły z pod pióra d-ra Muki.

Z żalem i szczerą wdzięcznością za poświęcony mi czas, za udzielenych mi tyle szczegółów i wskazówek, za gościnę serdeczną, pożegnałem d-ra Mukę, unosząc z sobą w pamięci podziw rzetelny dla niespożytego pracownika, a w sercu — otuchę. Obcowanie z ludźmi takimi, jak ci, którzy bronią świętych placówek na owej wyspie słowiańskiej, przedziwnie pociesza i krzepi. Szczęść im Boże!

Marius.

POEZJE PROZA.

FR. MAŻURANIĆ.

S ł o w a k.

Oto, co nasz jenerał, Niemiec, opowiedział nam przy stole:

„Stałem zalogą w górnych Węgrzech. Przejeżdżając przez most, często bywałem świadkiem, jak pewien kulawy żyd, który pobierał mostowe, wykupywał za połowę ceny towar od włościan, idących na targ do miasta.

Ten i ów próbował opierać się i nie chciał sprzedawać, ale żyd nie ustępował, dopóki nie postawił na swoim.

Pewnego razu nadjechałem właśnie, gdy ów cherlak zęcał się nad olbrzymim chłopem i towar gwałtem mu wydierał.

Włościanin wszelako nie chciał ustąpić, a wtedy żyd począł go bić.

— Bój się Boga, człowiecze! — zawołałem — i jakże możesz dać się tak katować, kiedyś mocniejszy od żyda?

Słowak spojrział na mnie dziwnym wzrokiem, widocznie dotąd nie przychodziło mu nigdy na myśl, aby i on mógł kogoś udzielić!

Nagle porwał żyda za kołnierz, cisnął nim o ziemię i począł go okładać. Byłby go zabił, gdybym nie zawołał: „Dość!”

— Ci słowianie są to dziwni, naprawdę, ludzie — kończył opowiadanie jenerał.

O tak, bardzo dziwni!...

Tłóm. z chorwackiego

„Dzien. Pol.”



SYNOM MARSYASZA.

Wam się zdaje, że to kretowisko,
Coście wkoło obleźli, jak mrówki,
Jest Parnasem, z kąd do nieba blisko
Zrywać laury za sztuczne... końcówki?...
Wam się zdaje, że można tak łatwo
Z Apollinem w Olimpie się bratać
I na skrzydłach, przyszywanych dratwą,
Bez natchnienia pod niebiosą wzłatać?...
Wam się zdaje, że ten brzek komarzy,
Co jak z drumli, z waszych lutni syczy
I na Boży świat się cały skarży —
To krzyk orla, albo płacz słowiczy,
I że śmiałość wystarczy już wasza,
By wam tytuł przyznano genjuszy,
Gdyście tylko potomki Marsjasza,
Marni piewcy bez głosu i duszy!...

Wam się zdaje, że forma pokryje
Nicość treści i pustkę haniebna,
Że poezja tylko w kształtach żyje
I że szata jej tylko potrzebna, —
Nie czujecie, jaki chłód z niej wieje,
Gdy zgasł ogień święty wśród jej łona?...
Nie ożyją białe Galateje,
Lane z gipsu ręką Pygmaljona!
Nadaremny wysiłek i praca
Sztucznie wskrzeszać urodzone trupy, —
Teraźniejszość od nich się odwraca,
Przyszłość nogą je stłucze w skorupy!...
Gdzie ta wasza potęga jest twórcza,
Gdzież ten genjusz, co olbrzymy płodzi?...
Wasze twory, to śmieszne pokurcza,
Które błada niedokrewność rodzi.

Gdzież ta wasza fantazja zapalna
I na piękno wrażliwość mimozoy?...
Stąpa tylko pieśń pretensjonalna,
W masce rymów — zwykła córa prozy;
Choć faldami swej sukni szeleści
I udaje, że pod nią ma skrzydła —
Więcej czucia, poezji i treści
W prostej dumce pastuszki u bydła,
Więcej miłej harmonji i ładu
W szumie liścia, co z wiatrem gaworzy,
Więcej woni z kwitnącego sadu,
Niż w tem wszystkim, co liryzm wasz tworzy,
I świeżości ma więcej to kwiecie,
Które motyl wysysa lakomy,
Niż te wieńce, co genjusz wasz plecie
Tak kunsztownie a dumnie — ze słomy!

Gdzie tych uczuć namiętnych uragan,
Coby pędził samotnych po puszczy?...
Gdzie duch biczem Eumenidy smagan
Dumny w bólu, ze wżgardą dla tłuszczy?...
Gdzie ten smutek szlachetny i wielki,
Co się łzami napoił miliona?...
Gdzie tęsknota, szponem dręczycielki
Rwaca serca żądz pełne wśród łona? —
Kurcz bolesny, co twarz wam wykrzywia,
Jest na ustach przybranym grymasem, —
Własna boleść i was nie roztkliwia,
Wyziębionych i zeschniętych przed czasem, —
Lecz z was każdy nad tym wiekiem biada
I na świata nikczemność się skarży,
A w lusterku kieszonkowem bada,
Czy mu z takim skrzywieniem do twarzy!...

Dość nieszczerych szamotań i zgrzytań,
Dość tych bluźnierstw i klątw, i dociekań,
Sofistycznych bez celu zapytań
I na ludzką oziębłość wyrzekań, —
Dość rymowych rebusów i szarad,
Pustej plewy w stercie barwnych słówek,
Poetyckich dość waszych maskarad
I mozolnych myśli łamigłówek!...
Czyż wam nie wstyd sztuczne nosić rany,
W pożyczanej przechadzać się szacie?...

Ze absyntem gdzieś Verlaine pijany,
Wy się zaraz na trzeźwo taczacie,
I choć palcem nie tknęło was życie,
Przez szerokie się tocząc gościńce,
Wy na losów się srogość skarżycie,
Malowane odsłaniając ślńcel...

Czyż myślicie, że wasza pieśń zdoła
Do sere trafić swą fałszywą nutą?
Ze zrodzona choćby w pocie czola,
Zabrzmi echem, gdy jest nieodeczuta?
Ze, choć strojna w wszystkie barwy tęczy,
Chociaż szychem pysznych rymów błysnie,
Gdy w niej czucia ciepły ton nie dźwięczy
W ludzkie dusze choć chyłkiem się wciśnię?
Czyż myślicie, sławy żadne bardy,
Ze was jutro świat lepiej zrozumie?
Ze ci przyszłość, prócz uśmiechu wzdargy,
Da coś więcej samozwańczy tłumie?...
Ze tej lutni pozłacane próchno,
W którym błędne ogniki migocą,
Z nowym świtem wiatry nie rozdmuchną,
Nad jej dźwięków pastwić się niemocą?...

Niechaj tylko własna się znów zbudzi
I ciepłyszem na świat tchnieniem wionie,
Wróć pieśni dawne cieszyć ludzi
I rozkwiecać znowu serca w łonie;
Wróć śpiewać, jak leśne ptaszęta,
A jak orły latać pod błękity—
I znów zejście do nas wniebowzięta
Czarodziejka siad w duszach zachwyty:
I przyniesie z ziota i kryształu
Inną lutnię w poświęconej dłoni—
Najwdzięczniejsza córka idealu—
I rozkosznie w jej struny zadzwoni...
Ludzkosć nową wstrząsną wtedy dreszcze,
Wymarzony sen się ucieleśni,—
Wstana nowi, powołani wieszczo
Świat spragniony poić czarem pieśni!

HR. IZABELLA DZIAŁYŃSKA.

Paryż, w marcu.

Są postacie, które łączą się ściśle z pewną minioną epoką, stanowią jej żywe wspomnienie, poniekąd odzwierciedlają jej ducha, budzą pamięć przebrzmiałych wypadków dziejowych. Do takich postaci należała niewątpliwie ś. p. hr. Działyńska, która przed kilku dniami zmarła nagle w Mentonie. Była córką ks. Adama Czartoryskiego, młodszą siostrą nieżyjących już dzisiaj ks. Władysława i Witolda. Przyszła na świat w Paryżu, na wychodźstwie, całą młodość spędziła w poważnym pałacu Lambert, który był przez tak długi czas centralnym punktem emigracji. Ta wyjątkowa atmosfera wycisnęła znamienne piętno na całym późniejszym jej życiu, na jej usposobieniu, charakterze i czynach.

Różnstronne przeszkody nie pozwoliły jej zaślubić księcia z rodziny panującej, który umiał wzbudzić w czystym jej sercu głębokie uczucie. Uczucia tego wazakże nie zdradziła nigdy. Małżeństwo z hr. Działyńskim, człowiekiem zacnym i szlachetnym, było oparte na wzajemnym szacunku, wspólnych upodobaniach i dążeniach. Ale ta wysoka szczypta pani, o twarzy smutnej, niepospolitej pięknej, zawsze czarno ubrana, zdająca się drobnymi stopy ledwo dotykać ziemi, czyniła wrażenie królowydziewicy.

W obcowaniu była prawdziwą królową. Jej wielka uprzejmość, dla wszystkich jednakowa, pełna szczególnej prostoty, nie ośmielała nikogo. Książęta z domów panujących odczuwali w jej obecności ten sam respekt, co i ubogi, gościnnie przyjęty rodak. Jednak bywały chwile, kiedy zmieniała się zupełnie. Miało to miejsce, gdy ze swych apartamentów schodziła do pokoiów, mieszczących pensjonat panien polskich w pałacu Lambert. Pośród młodych dziewcząt



Z fotografii pamiątkowych. Na lewo w profilu hr. Izabella Działyńska.

stawiała się swobodniejszą, rozmawiała z niemi poufale, opowiadała, czytała głośno. (W pensjonat panien stanowił w ostatnich latach ulubione zajęcie hr. Działyńskiej. Miała zamiar uczynić dlań fundację wieczystą; czy projekt został urzeczywistniony—nie wiem. Bo śmierć nastąpiła zupełnie niespodzianie. Trzy dni przedtem pisała do swej przyjaciółki, pani Faucher (z domu Wołowskiej), że „dawno już nie czuła się tak zdrową“. Gdy kreśliła te słowa, śmierć krążyła już około osypanej kwiatami willi.

W zeszłym roku pisałem obszerniej o zamku Gołuchowskim i muzeum, które pozostanie najpiękniejszym pomnikiem zmarłej. Gołuchów, wraz ze wszystkimi zbiorami, jest wcielony do ordynacji poznańskiej ks. Witolda Czartoryskiego, młodszego syna ks. Władysława. Starszy syn, ks. Adam, ordynat na Sieniawie (w Galicji), obecny szef rodziny, jest również spadkobiercą znacznego majątku.

Tu muszę jeszcze sprostować błąd „Figara“, które, podając wiadomość o zgonie ś. p. hr. Działyńskiej, zaznaczyło, iż siostra zmarłej, hr. Grocholska, wstąpiła do klasztoru Karmelitanek bosych w Krakowie. Jest to pomyłka, ponieważ hr. Działyńska siostry nie miała, zaś ową karmelitanką jest wdowa po ks. Witoldzie Czartoryskim, z domu hr. Grocholska, która po śmierci męża zamknęła się w klasztorze.

Sk.

SEJM GALICYJSKI

II.

Lwów, 25 marca.

Jest to już u nas utartym komunałem, że sejm galicyjski należy do najprzyzwoitszych parlamentów Europy, ale przyjemnie jest mieć prawo do wypowiedzenia takiego komunału. Pesymiści nie są i z tego zadowoleni. Powiadają oni, że przyzwoity ton lwowskiej izby posłów ma swoje źródło w martwocie i porównywują ją do sadzawki o stojącej wodzie. Twierdzą, że posłowie nasi są dlatego tak sztywnie elegancy i pełni dobrych manier, bo przedstawiając interesy jednej warstwy, nie mają powodu klócić się między sobą. Jest to rzeczwiśta przesada. Sejm galicyjski, jak każde porządne „ciało“ reprezentacyjne, nie może się obejść bez opozycji. Tylko, że opozycja ta nie wyszła ze szkoły wiedeńskiej i wypowiada swoje zdanie bez pomocy scyzoryków, kałamarzy, linijek, świstawek i t. p. przyborów parlamentarnych. Byłoby naturalnie smutno, gdyby w izbie panowała jednomyślność zupełna i nikt się o nic nie spierał. Znaczyłoby to tyle, co upadek sejm, bo musiałby on zejść do roli bezwzględnego służki jednej warstwy.

Nasza opozycja, zaznaczająca się zresztą dość rzadko i wcale niesystematycznie, posiada swój punkt ciężkości w klubie posłów ze stronnictwa ludowego i w trójce posłów rusińskich. Wszyscy jednak hołdują zasadzie, że niepodobna uważać zgromadzenia przedstawicieli kraju za wesołą kompanję przy kieliszku, a sali sejmowej za—karczmę. Raz tylko, przed paru laty, wybuchła ostra scy-

sja pomiędzy włościaninem posłem Jakóbem Bojka a jednym z posłów z Krakowa, zakończona użyciem pożałowania godnego wyrazu. Lecz silne wrażenie, jakie ta scena wywarła wówczas nie tylko w sejmie, było najwymowniejszym dowodem, jak bardzo nieprzyzwyczajono są uszy polskie do słownika, który nad modrym Dunajem należy do strawy codziennej.

Ten harmonijny ton naszej izby ma jeszcze inne źródło: głębokie poczucie obywatelskie, którego nawet stronnice różnice nie są w stanie zatrzeć. Poseł z grupy opozycyjnej wypowie śmiało i dobitnie swój sąd, zatarga mocno sumieniem przeciwnego obozu, ale gdy idzie o rzecz niewątpliwego pożytku dla kraju, odda swój głos bez wahania. Jest to najpiękniejszy kredyt moralny, jaki sobie można wymarzyć. Sfałszowałbym jednak prawdę, gdybym nie powiedział, że w sejmie galicyjskim kręci się także mały... Wolf. Jest nim poseł z Pokucia, należący do obozu rusińskich radykałów—dr. Okuniewski. Gra on tutaj rolę *enfant terrible* ku strapieniu hr. marszałka. Na szczęście środki, jakimi posługuje się dla zaznaczenia swojego *liberum veto*, są dość niewinnej natury i nie tyle drażnią, co nudzą.

Gdyby dr. Okuniewski posiadał żelazną wytrwałość słynnego Lechera, który za rządów Kazimierza Badeniego wygłosił w Radzie państwa dwunastogodzinna mowę, lub gdyby miał bodaj więcej zdolnych sojuszników, mógłby może zgotować obstrukcję i w ten sposób sejmowi galicyjskiemu nadać piętno „zachodnie”. Ale siły jego nie stoją w proporcji należytej do chęci i dlatego kończy się na sakramentalnych „okrzykach” w rodzaju: „Oho!” i na dość obfitych interpelacjach. Z tem można od biedy wytrzymać—co więcej, hr. Badeni, kiedy jest w dobrym humorze—a to zdarza mu się dość często i wtedy marszałek najprzychylniejszy z parlamentów bywa bardzo ciętym—używa opozycji dra Okuniewskiego, jako wdzięcznego materiału do fabrykowania doskonałych dowcipów „od ręki”.

Tak więc, pomimo obecności pokuckiego demagoga, dobra opinia izby pozostaje nienaruszoną i może służyć za wygodny atut w ręku przeciwników równouprawnienia pań (wobec znanego twierdzenia, że udział kobiet w ciałach reprezentacyjnych wpłynąłby korzystnie na przyzwoitość tonu w obradach). Widać, że i bez pań mogą mężczyźni nie zapominać o prawidłach dobrego wychowania. Swoją drogą tej korzystnej opinii sejmu galicyjskiego grozi poważne niebezpieczeństwo: oto p. Daszyński zapowiada inwazję na czele regimentów piątej kurji.

Socjaliści nasi postanowili dostać się do sejmu. Od kilku lat witają każdorazowe zwołanie go zgromadzeniem, na którym uchwała się stereotypowo postulat reformy wyborczej w kierunku rozszerzenia prawa wyborczego na proletarij. Jest to zresztą ewentualność nieniekłonna i zgodna z prawami ewolucji, które zaznacza ustawiczne demokratyzowanie się życia politycznego. Rok temu grono posłów z lewicy wystąpiło nawet z formalnym wnioskiem zaprowadzenia piątej kurji sejmowej na wzór

takiej, jaką w radzie państwa stworzył Kazimierz Badeni, lecz większość sejmowa nie mogła się narazie pogodzić z tą nowością, która wywróci do góry dnem dzisiejszy układ izby.

Pozostaje więc socjalistom szturm na własną rękę, agitacja i—czekanie. Poseł Daszyński wołał przed rokiem na zgromadzeniu ludowym pod gołym niebem, otoczony tysiącami proletariatu:

— Dostaniemy się tam chociażby przemocą i rozbijemy gospodarza tej bandy herbowej.

Była to właśnie próbka tonu, jaki prędzej czy później wejdzie i do „najprzychylniejszego z parlamentów” wraz z żywiołami, które nie znają użyciu rękawiczek i używają niezbyt wybrednych wyrażen. Ale dziś jeszcze wszystko jest w porządku i wykwinne formy nie opuszczają izby sejmowej ani na chwilę—nawet podczas rozpraw budżetowych.

Rozprawy te są, jak we wszystkich ciałach prawodawczych, areną dla wystąpień opozycji, która oddanie swoich głosów warunkuje pewnemi koncesjami w myśl zasady rzymskiej: *do ut des*. Naturalnie, że i u nas odbywa się taki targ polityczny, ale na bardzo małą skalę i zawsze—grzecznie. Jako przykład, może posłużyć chociażby tegoroczna rozprawa budżetowa. W chwili, gdy to piasek, odbywa się ona przy świetle lamp elektrycznych. Jest bowiem późny wieczór—godziny tylko brakuje do północy.

Jak sala wygląda?

U stropu zwieszają się cztery ogromne lampy łukowe i olbrzymi żyrandol, o kilkudziesięciu lampach żarowych. (Nawiasowo dodaję, że oświetlenie elektryczne w sejmie zaprowadził inżynier Rychnowski, obecnie głośny z odkrycia swojego „wszecheteru”). Hrabia marszałek z olimpijskim spokojem zasiada na wysokiej trybunie, która dominuje nad całą izbą. Na stoliku palą się dwie świece—obok laska, zastępująca dzwonek. Hr. Badeni uchodzi za idealnego kierownika obrad. Przedewszystkiem jest nieznużony. Gdyby nie był pewnym, że wywoła przeciw sobie opozycję nawet najbardziej zachowawczych żywiołów (byłaby to zresztą jedyna opozycja z tej strony!) przeciągnąłby obrady z pewnością do godziny drugiej po północy. Następnie jest cierpliwy aż do anielskości, a nakoniec—posiada takt. Lubią go też posłowie wszystkich odcieni; podejrzewam o to nawet—posła Okuniewskiego.

Pod trybuną marszałka niżej umieszczona jest trybuna sprawozdawcy, a zupełnie w głębi przy okrągłym stole zajmuje miejsca grupa stenografów. Ci, od czasu do czasu, kiedy przemawia któryś z wybitnych posłów, rozsypują się po izbie i konfiskują na swój użytek ławki poselskie. W dwóch łóżach dziennikarskich, w parterze, urzędują sprawozdawcy pism codziennych, a jest ich sporo, a nawet za wiele, jak na Lwów: „Dziennik”, „Kurjer”, „Gazeta Narodowa”, „Gazeta Lwowska”, „Słowo Polskie”, „Ruch Katolicki”, „Przegląd”, „Dziś”, „Halyczanin”, „Ruslan”—również dziesięć. Posłowie żyją z dziennikarzami w gołębiej zgodzie, nie tak, jak w Wiedniu, gdzie Wolf bił się z korespondentem Penizkiem. Niektórzy czują nawet do sprawozdawców osobną predykecję. Poseł Wójcik lubi często odwra-

cać się do łoża dziennikarskiej i tam adresować swoje objawy zadowolenia, podziwu lub oburzenia—poseł Okuniewski zbliża się czasem i rzuca zgryźliwą uwagę—Michalski wita się i kordjalnie ściska ręce.

Niegdyś z tych łoż padaly przepyszne, ironiczne sylwetki głów poselskich. W 16-re pisywał niezapomniany Lam („Z łoża dziennikarskiej”), uprzedzając o dwadzieścia lat głośnie sylwetki wiedeńskie (*Das hohe Haus. Parlamentarische Köpfe*). Dzisiejsi dziennikarze są mniej zjadliwi, lubią spokój i często wydają się do—bufetu, gdzie urzęduje najpopularniejsza i najpracowitsza, a przez „Smigusa” ochrzczona „komisja bufetowa”.

Publiczności mało. Kilka osób z arystokracji lornetuje przysłowiową łysinę hr. Badeniego z łoża marszałkowskiej i z sąsiednich. Izba przystępuje do dyskusji nad budżetem, hr. marszałek woła gromkim głosem:

— Rozprawa otwarta. Do głosu zapraszamy posła Wojciech Dzieduszycki.

Autor „Świętego ptaka”, filozof i profesor, powstaje ze swego miejsca na „centrum” i mówi. Dowodzi potrzeby oszczędności; równowaga budżetu wymaga, abyśmy żyli „postnym chlebem”. Dokoła zaczynają się skupiać posłowie z całej izby, głównie jednak z prawicy. Uwaga powszechna skupiona. Hr. Stanisław Tarnowski, stojący tuż obok mówcy, potakuje mu kiwaniem głowy. Dziennikarze notują skrzętnie.

Wojciech Dzieduszycki należy do najlepszych mówców w sejmie i ma pilnych słuchaczy. Podczas jego wystąpień komisja „bufetowa” nie istnieje wcale. Mówi on pomalutku, dobitnie, trochę z afektacją. Przewyższa go Stanisław Tarnowski, zawsze odrobinę patetyczny, ale w dobrym stylu. Jego zwroty są zaokrąglone, wytworne, wypowiedziane z godnością i z poczuciem, że warto ich słuchać. Dobrym mówcą jest konserwatysta Górski, uważany za znawcę spraw gospodarczych; Dawid Abrahamowicz, który ilustruje swoje słowa ruchem ciała i żywą gestykulacją; dalej Bobrzyński, sędziwy Julian Dunajewski, Małachowski i Tadeusz Romanowicz, który, jako dziennikarz, mówi „druckfertig”, a przytem głośno, wyraźnie, pięknym i świeżym głosem. Z włościan wyróżnia się Kramarczyk, a przedewszystkiem „Kuba” Bojko, którego styl przypomina wzory skargowskie, żyjące jeszcze dziś, bez potrzeby sztucznego przyswajania, pomiędzy ludem. Najlepszego mówcę jednak utracił sejm. Był nim poseł Stanisław Szczepanowski, który przed kilku tygodniami złożył mandat.

Sesja tegoroczna była bardzo ożywiona. Wnioski z inicjatywy poselskiej i interpelacje sypały się jak z rogu obfitości, tak, że gdyby chciano cały ten nagromadzony materiał istotnie załatwić, potrzebaby na to z pół roku. Wogóle staje się rzeczą coraz widoczniejszą, że sejmy krajowe za mało mają czasu do dyspozycji, i że w interesie zarówno państwa, jak ludności leży, aby rozszerzono zakres działania sejmów, a zmniejszono—rady państwa. W ostatnich kilkunastu dniach załatwił sejm kilka do-

niostych projektów ustawodawczych, jak: ustawę budowlaną dla wsi i miasteczek, ustawę o organizacji szkół realnych, ustawę o nadzorze szkolnym, ustawę powiększającą liczbę posłów z miast i przyznającą głosy wirylnie w sejmie prezbowski krakowskiej Akademii umiejętności i rektorowi lwowskiej politechniki; ustawę o podwyższeniu płac nauczycieli ludowych; wniosek posła Kramarczyka o zmianę ustroju seminarjów nauczycielskich i wiele innych.

W toku obrad nad t. m. ostatnim wnioskiem przyszło do zajmującego pojedyńku oratorskiego między dwoma posłami włościańskimi: Bojką i Kramarczykiem. Pierwszy z nich należy do stronnictwa ludowego, drugi do chrześcijańsko-ludowego kółka włościańskiego.

Posel Kramarczyk domagał się w swoim wniosku, aby dla jednoklasowych szkół wiejskich wychowywano nauczycieli o mniejszem, lecz bardziej praktycznem wykształceniu zawodowem. Należałoby więc przy istniejących klasztorach męskich potworzyć seminarja nauczycielskie niższego typu, w których uczyliby się przez lat dwa, a w wyjątkowych wypadkach tylko przez rok, kandydaci w wieku od lat 14 do 30. Po ukończeniu kursu otrzymałby kandydat posadę nauczyciela przy szkółce wiejskiej jednoklasowej i pensję 15 zł. miesięcznie, jeżeli nie ma jeszcze lat 20, a 20 zł., gdy przekroczy 20 rok życia, — nadto mieszkanie i prawo używania gruntu szkolnego lub ogrodu. Wedle intencji wnioskodawcy, mógłby taki nauczyciel jeszcze ubocznie trudnić się rzemiosłem.

Otóż przeciw temu wnioskowi wystąpił ostro poseł Bojko i upatrywał w nim chęć cofnięcia szkolnictwa ludowego o cały wiek i przywrócenia owych czasów, kiedy chłopci uczyli się mądrości od organistów. Poseł Bojko podejrzewał, że w tej sprawie po za włościaninem Kramarczykiem stoi ktoś inny, jako inspirator, a mianowicie szlachta, która chciałaby przywrócić czasy pańszczyźniane i której solą w oku jest to, że chłop staje się coraz bardziej oświecony i bierze udział w agitacji politycznej. Ta agitacja jednak — zdaniem Bojki — nie jest niczem złem, przeciwnie, jest ona objawem żywotności społeczeństwa, potrzeba tylko, aby była uczciwa, ale uczciwa obustronnie. Oświata — rzekł w końcu p. Bojko — sprawiła, że coraz bardziej ubywa chłopów galicyjsko-austriackich, a przybywa polskich.

Kramarczyk odpowiedział z miejsca Bojce i solennie zaprotestował przeciw podejrzeniu, jakoby wystugiwał się szlachcie, a nie z przekonania wniosek swój postawił. Chciał tylko tańszym kosztem zaopatrzyć w nauczycieli 2 tys. szkół, które dla braku sił nauczycielskich nie mogą być otwarte, a nadto pragnął, aby nauczyciele wywierali lepszy wpływ na dzieci wiejskie, ci bowiem, którzy kończą studja w teraźniejszych seminarjach, tęsknią do gwaru wielkomiejskiego, a nie mogą przywiązać się do wsi.

Polemika tych dwóch włościan, prowadzona tak wykwinicie, że przyniosłaby zaszczyt starym parlamentarzystom, wywołała ogólną sensację. Z zapartym oddechem słuchała jej cała Izba — było to bowiem coś więcej, niż zwykła szer-

mierka na słowa, to ścierały się dwa prądy wśród włościan: prąd nowy, reprezentowany przez p. Bojkę, i stary, którego przedstawicielem jest Kramarczyk. Powszechnie sądzą, że zwycięży ostatecznie ten prąd, którego wyrazem jest Bojko. Z uczuciem zazdrości patrzyli na tych włościańskich mówców inteligentni posłowie rusińscy. Słyszałem, jak jeden z nich zawołał:

— Gdybyśmy mieli takich chłopów!

Ustawa o polepszeniu plac nauczycieli wejdzie w życie od d. 1 stycznia 1900 r., a przysporzy krajowi corocznego wydatku 310,000 zł. Najniższa płaca nauczyciela wiejskiego będzie wynosiła odtąd 400 zł., najwyższa 500 zł. W miasteczkach i we wsiach, posiadających szkoły czteroklasowe, place wynosić będą od 500 do 700 zł., w innych miastach od 700 do 900 zł.

Tegoroczny budżet Galicji wykazuje w wydatkach 9,677,306 zł. Dodatki do podatków pobierane będą w dotychczasowej wysokości: 60 cent. od każdego guldenu podatków państwowych od domów i od gruntu, a 66 cent. od podatków osobistych. Wszyscy mówcy uznawali to, że już w przyszłym roku trzeba będzie podwyższyć dodatki krajowe, a nadto, że kraj musi się starać o nowe źródła dochodów. Poseł Andrzej Potocki poruszył myśl zaprowadzenia krajowego monopola sprzedaży wódki. Nie nowa, ale bardzo niesympatyczną myśl rzucił członek partji krakowskiej, dr. Górski. Chce on dopomóc finansom kraju przez ukrócenie jego samorządu i połączenie starostw z radami powiatowemi.

Przed samem zamknięciem sesji sejmowej odbyły się namiętne rozprawy. Oto młody poseł konserwatywny, p. Urbański — jak zapewniają, z polecenia całej unji konserwatywnej — postawił wniosek o rozzerzenie władzy dyscyplinarnej marszałka przez przyznanie mu prawa wykluczania na cztery posiedzenia posłów, zachowujących się nieprzyzwoicie.

„Lex Urbański“.

Widmo piątej kurji zawisło nad sejmem Królestwa Galicji! Jest już rzeczą niewątpliwą, że wniosek posła Urbańskiego, mocą którego marszałek będzie mógł na cztery posiedzenia wykluczać od obrad posłów, sprawujących się nie dość spokojnie, ma na celu zabezpieczenie Izby przed terroryzmem tej garstki radykalnej, która wejdzie do sejmu wraz ze spodziewaną reformą wyborczą. Większość zachowawcza ubezpiecza się zgóry przed zbyt gwałtownymi wybuchami wymowy p. Daszyńskiego i przygotowuje „pokój zbrojny“. Dyskusja nad wnioskiem o obostrzenie regulaminu izbowego i uchwalenie „Lex Urbański“ odbyły się na wieczornem posiedzeniu d. 27 marca, które marszałek zamknął o godzinie kwadrans na drugą w nocy. Prawica i lewica zawarły się z sobą wstępnym bojem — p. Romanowicz skruszył kopię z p. Jaworskim, dr. Bernadzikowski z p. Wiktorem Czajkowskim; sejm podzielił się na dwa tabory: w jednym z nich znalazła się cała większość zachowawcza z ław krakowskich, podolskich i centrum, pragnąca przeprowadzenia ostrzejszego regulaminu — w drugim: lewica, wszyscy włościanie i rusini.

Ale starcie to odbyło się w sposób tak łagodny, tak przyzwoity, tak hegmatyczny, że nawet jedno z pism, popierających wnioski Urbańskiego, nazwało dyskusję — mdłą. Podobno nawet, jak twierdzą wtajemniczeni, lewica demokratyczna robiła opozycję dla formy, a w gruncie uznawała sama potrzebę — zaasekurowania się przed p. Daszyńskim.

Pamiętne posiedzenie z d. 27 marca zaczęło się o godzinie ósmej wieczorem. Posłowie zapełniają powoli salę. Na korytarzach sejmowych niezwykle ożywienie. W kłębach dymu rysują się sylwetki posłów, rozprawiających żywo o mającej nastąpić dyskusji. Prawica jest pewna zwycięstwa, lecz obawia się ostrych ataków lewego skrzydła. Wskazówka zegara sejmowego dochodzi cyfry VIII. Sala zapełniona — komplet zupełny. Marszałek stukną trzykrotnie łaską i wygłasza stereotypowy początek:

— Posiedzenie otwieram. Na porządku dziennym sprawa wniosku posła Urbańskiego o zmianę regulaminu izby. Głos ma poseł Okuniewski.

P. Okuniewski powstaje dla wypalenia pierwszego strzału „przeciw“. Trzydziestokilkuletni adwokat z prowincji, blondyn, o ostro zakończonych bródce i łagodnych niebieskich oczach. Mówi bardzo wytrwale, ale źle. Nie ma organu dość potężnego, aby przykuć do siebie słuchaczy. Mimo to, ze względu na przedmiot, skupia się dokoła niego grupa posłów, głównie z lewicy, z ław ludowych i część centrum. Niektórzy obawiają się obstrukcji, zwłaszcza, że p. Okuniewski zabiera się do wygłoszenia swojej mowy bardzo pomalutką, z wielkim namysłem, jakby miała potrwać dwanaście godzin. Prawica zachowuje się lekceważąco, — hr. Stanisław Tarnowski przechadza się swoim elastycznym krokiem po przeciwnej stronie sali, z kądem już wcale p. Okuniewskiego nie słysząc, — hr. Kazimierz Badeni zajęty żywą rozmową z ks. Eustachym Sanguszką, — Dawid Abrahamowicz wychodzi na papierosa. Okuniewski przemawia mdło i nie robi wrażenia. Akcentuje, że większość powinna pilnie nadśledzić tętno opozycji i uzasadnia wniosek przejścia nad całą sprawą do porządku dziennego.

Mowa potrwa jeszcze dość długo — wychodzimy z sali. Znaczna część konserwatystów schroniła się do bufetu. Dawid Abrahamowicz zakrapia się „Giesshüblerem“, prof. Jordanowi proponują „kanapki“. W kruzgankach przechadza się miarowym krokiem zamysłony poseł Wojciech Dzieduszycki. Przystępuję do niego i zapytuję, czy prawdą jest, że wniosek Urbańskiego jest zapowiedzią wprowadzenia do sejmu piątej kurji.

— Kategorycznie nie mogę powiedzieć „tak“, ale jest bardzo możliwe, że się rzeczywiście pojawi piąta kurja.

Zapytuję o ewentualne skutki reformy i odbieram odpowiedź:

— Jeżeli przyjdzie jako ustępstwo na rzecz „ulicy“, w takim razie rozswoli ją i uważałbym to za klęskę. U nas, jak w całym państwie, wystąpiły silnie żywioły anarchiczne, które nie mają nic wspólnego z rewolucjonizmem r. 1848, i polityka wobec nich powinna być ogromnie przezorna. Jeżeli zawczasu się tych

żywiółów nie okielza, mogą nas zaprowadzić do absolutyzmu.

— Więc ostatecznie?

— Zależć będzie od warunków, w jakich piąta kurja zostanie wprowadzona do sejmu. Teraz nie się przewidzieć nie da.

Wracam do sali.

Po Okunińskim zabrał głos wśród naprężonej uwagi posłów sędziwy prezes Koła polskiego, Apolinary Jaworski, popierając wniosek Urbańskiego. Nie będzie on żadnym wędzidłem, ani ukróceniem praw poselskich, ma tylko zwalczać wybryki, skierowane przeciwko prawidłowemu życiu parlamentarnemu.

Następnie powstaje z grupy opozycyjnej prezes klubu stronnictwa ludowego polskiego, dr. Bernadzikowski. Nie jest także wybitnym mówcą, ale odzywa się spokojnie, z taktem i powagą. W tej chwili, mimo, iż głos jego nie zdradza podniecenia, jest nieco wyprowadzony z równowagi. We wniosku Urbańskiego widzi ukryte pobudki. W ostatnich miesiącach wyszły na jaw pewne, delikatnie wyrażając się, nieprawidłowości publiczne. Czyżby większość sejmowa obawiała się ich poruszenia? i czyżby to poczytywała sobie za obelgę? Zakładanie kagańców znaczy, że konserwatystom grunt usuwa się pod nogami.

Posel Romanowicz, najtęższa siła lewicy sejmowej, zabiera głos po Bernadzikowskim. Z głową podniesioną charakterystycznie do góry, wygląda tak, jakby za chwilę miał wyrzucić grom pod adresem—Stanisława Tarnowskiego, do którego żywi osobliwszą predylekcję jeszcze z czasów krakowskich. Przemawia przeciwko „lex Urbański“. Mniejszości nikt zaprzeczyć nie może, ażeby się z prawicą nie spotykała zawsze na gruncie wspólnej pracy dla kraju, lecz dlatego właśnie powinny być uszanowane jej prawa, jej swoboda wypowiedzenia myśli, chociażby w formie ostrej i nie milej dla przeciwników. Mówca chce ochronić większość od zarzutu, że chwytła się nadużyć, i prosi, aby sprawę odstąpiono do zbadania Wydziałowi krajowemu, to znaczy—odroczone na rok.

Przemawiają jeszcze: właściciel Sredniawski, oraz rusini dr. Sawczak i prof. Wachnianin przeciw wnioskowi—a dwaj pp. Czajkowscy za nim, poczem odbywa się głosowanie imienne. Wniosek Okunińskiego, ażeby przejść nad sprawą do porządku dziennego, upada. Wniosek Romanowicza o odroczenie jej na rok—upada także 82 głosami przeciw 39. Opozycjoniści opuszczają salę. Marszałek zarządza głosowanie nad wnioskiem Urbańskiego przez powstanie z miejsc. Wniosek uchwalony 81 głosami przeciw dwóm. Hr. Badeni zawiadamia Izbę o zapadłej uchwale. Odzywają się okrzyki: „brawo!“ — *lex Urbański* wchodzi w życie.

Równocześnie z obradami sejmu nad wnioskiem posła Urbańskiego socjaliści lwowscy zwołali dwa zgromadzenia. Pan Jan Kozakiewicz, który zwołał te zgromadzenia w salach przy pasażu Hausmana i ulicy Lyczakowskiej, nie lękał się zapewne przypuszczeniem, że na uchwały sejmu wpłynąć tym sposobem zdoła. Chodziło poprostu o demonstrację uliczną, o odśpiewanie robotni-

czych pieśni i zaznaczenie swego ultra-opozycyjnego stanowiska. Rozprawy toczyły się miały na temat: „Co zrobił sejm?“, a drugi punkt porządku dziennego: „Wnioski“, miał dać „towarzyszom“ sposobność do napiętnowania „reakcyjnych zachcianek“ sejmu.

O godzinie siódmej wieczorem sala domu robotniczego, upstrzona prymitywnymi malowidłami posła Kozakiewicza, wypełniła się towarzyszami partyjnymi. Panuje tu osobliwszy nastrój. Gwaro jak w ulu. Publiczność złożona wyłącznie z robotników i robotnic. Gorąco niemożliwe—pomimo to wśród uczestników panuje żywa pogawędka, urozmaicona wybuchami śmiechu i żartami. Burzyciele gmachu społecznego i przyszli budowniczowie nowych fundamentów nie mają wcale *min* pogrzebowych. Wszyscy należą do stowarzyszenia „Siła“ i, wierząc swojej firmie, odznaczają się pewnością siebie. Życie parlamentarne nie jest dla nich nowością. Odbyli już setki zgromadzeń w lokalach i pod gołym niebem, umieją słowa mówców ilustrować okrzykami w stosownych miejscach, niektórzy są sami doskonałymi mówcami.

Otwarcie zgromadzenia przeciąga się jakoś. To widocznie sprawa komisarza policji, który na trybunie konferuje żywo z posłem Kozakiewiczem. Podejrzenie sprawdza się za chwilę. Pan Kozakiewicz oznajmia, że z przyczyn natury formalnej władza zabrania obrad. Wśród zgromadzonych powstaje tumult i zamieszanie, ażeby wnet wybuchnąć zgodnym okrzykiem:

— Hańba!

Ktoś woła:

— Towarzysze! do sejmu!

I oto formuje się czwórkami pochód i wśród śpiewów rusza ulicą, wiodącą do gmachu sejmowego. We Lwowie nie robi to już wielkiego wrażenia. Pochody takie są równie popularne, jak pieśń Bolesława Czerwieńskiego, która umieją na pamięć malcy uliczni. Tymczasem pochód staje przed frontem gmachu sejmowego, oświetlonym *al giorno* elektrycznym światłem. Czekają tu już policja, zaciążona w ogrodzie miejskim. Żołnierze usiłują rozpędzić demonstrantów, lecz bez skutku. Jeden po drugim padają okrzyki:

— Hańba!

— Precz z sejmem!

— Na latarnię z Urbańskim!

— Niech żyje Daszyński i Kozakiewicz!

Rusin Hankiewicz staje na schodach sejmowych i przemawia do zebranych. Zaznaczyli już swoje stanowisko „wobec tych panów“ i mogą się rozejść. Pan Hankiewicz przewidywa zwycięstwo idei, których broni, i pogrom wszystkich swych nieprzyjaciół, którzy uchwalają prawa w rodzaju *lex Urbański*, i zapewnia, że nie długo pozostaną one w mocy. Mówca wznosi okrzyk na cześć swego stronnictwa i znika w tłumie.

Za chwilę z oddalonych ulic dochodzi tylko ginące echo „Czerwonego sztandaru“.

Uchwalenie wniosku Urbańskiego—to, obok przyjęcia przez kraj gwarancji za wkładki kasy oszczędności i podniesienia plac nauczycieli wiejskich, najważniejszą sprawą, jaką sejm tegoroczny załatwił. Poseł Urbański stał się najtaturowym Falkenhaynem i spopularyzował odrazu swoje nazwisko, mimo, iż właściwym twórcą wniosku było całe stronnictwo zachowawcze. Obstrzeżenie regulaminu sejmowego, skierowane przeciw żywiółom, które dopiero mają wejść do Izby, wywołało dyskusję w całej prasie i w inteligentnej części społeczeństwa. Jak przyjęło je stronnictwo bezpośrednio interesowane, widzieliśmy już wyżej. Z dzienników „Słowo Polskie“ i „Kurjer Lwowski“ zajęły stanowisko *wrogo* — reszta prasy przychylnie. Świadczy to o sile, jaką rozporządzają w Galicji konserwatywni żywioly. Podczas rozprawy w sejmie, ani razu nie wymieniono właściwej przyczyny postawienia wniosku posła Urbańskiego, t. j. spodziewanego wprowadzenia piątej kurji wyborczej, mimo to widmo jej zdawało się unosić nad głowami obradujących. Prasa odważyła się nazwać ją po imieniu. „Można się obawiać—pisze „Przegląd“—że prędzej może, niż się tego spodziewamy, wejść do sejmów świeże żywioly, wobec których *lex Urbański* będzie konieczną“.

Wstępujemy więc w nową fazę.

X. X.

(Zdjęcia fotograficzne i rysunki grup i scen sejmowych, wykonane dla „Kraju“ i uzupełniające fotografie, podane w N-rze 8, doszły nas za późno, by mogły być zamieszczone w bieżącym N-rze. Odkładamy je na później. (Prz. Red.).



LUCJAN RYDEL, według portretu Wyspiańskiego. Odznaczony świeżo pierwszą nagrodą na konkursie Paderewskiego młody poeta wydał niedawno pierwszy tom swoich utworów, zdradzających silną indywidualność pisarza. Oprócz tego ogłasza począł przekład Iliady, dokonany wzorowo pięknym wierszem. Nagrodę konkursową otrzymał za pięcioaktową baśń dramatyczną „Zaczarowane koto“.

BARONOWA HIRSCH.



Wdowa po głośnym milionerze, baronie Hirschu, zakończyła obecnie życie. Urodzona w Belgii, gdzie ojciec jej, Bischoffshelm, był senatorem, bar. Hirsch przemieszkowała przeważnie w Paryżu, żyjąc w tamtejszym wielkim świecie. Po śmierci swego męża używała olbrzymiej swej fortuny w znacznym stopniu na cele filantropijne. Instytutowi Pasteura np. ofiarowała 2 milj. fr.; w Monachium założyła szpital dla położnic; w Paryżu fundacje 25 zasiłków rocznych po 3 tys. fr. dla zaubożonych kobiet z wyższego towarzystwa; na zakłady filantropijne w Stanach Zjednoczonych dała 9 milionów; dwa miliony kasie zapomóg francuskiej służby kolejowej i t. d. i t. d. Szczególniejszą opieką zmarłej, jak niegdyś jej męża, cieszyły się wszystkie instytucje dobroczynne żydowskie. Nie wiadomo dotychczas, jakie sumy przeznaczyła na cele filantropijne w swym testamencie.

ECHA ZACHODNIE.

(Listy korespondentów „Kraju“).

Paryż, 29 marca.

(Początki popularności p. Loubeta. Prowincja i wieś — myśliwiec, Drobnie wiadomości).

Δ Mam jeszcze dobrze w pamięci owo popołudnie, kiedy Paryż przyjmował w swych murach p. Loubet'a, świeżo obwołanego przez kongres wersalski prezydentem Rzeczypospolitej. Nienawistne okrzyki, przeraźliwe gwizdania, pieśń groźnie zacisnięta... Gdy wieczorem nowo ubrany naczelnik państwa znalazł się wreszcie w swym mieszkaniu, w otoczeniu rodziny i kilku bliższych przyjaciół, chwila mi pomury pomruk wzburzonych tłumów przeciskał się przez szczególnie pozamykane okiennice, przenikając trwogą i niepokojem obecnych.

— Nie bójcie się — rzekł wówczas z lekkim uśmiechem p. Loubet, to nie nic nie znaczy. Przyzwyczajaj się do mnie.

Słowa te poczynają się sprawdzać. W kołach maromieszczanskich, tak licznych we Francji, p. Loubet zdołał już nawet pozyskać sobie pewną popularność przesiadła swoich obyczajów. P. Faure lubił i umiał reprezentować; to zamiłowanie do ostentacji i pietyzmu dla dworskiego ceremoniału, narządziły niejednokrotnie „Eliksa I“ — jak go nazywały ironicznie opozycyjne dzienniki — na śmieszność. Tej śmieszności p. Loubet

z pewnością uniknie. Pałac Elizejski nie zmienił zgoła sposobu jego życia. Codziennie odbywa długie pieszo przechadzki w towarzystwie żony lub syna; zastrzegł sobie nawet, aby warta pałacowa oddawała mu honory tylko przy oficjalnych okazjach.

Naturalnie i owe demokratyczne obyczaje p. prezydenta budzą w pewnych dziennikach szyderstwa. Najzabawniejsza atoli, że drwi z nich także p. Rochefort, eks-komunista, socjalista wojujący. Niedawno nazwał pana Loubet'a „parwenjuszem“.

Zazwyczaj p. Rochefort nazywa pana Loubet'a poufale *nougat de Montelimar*. Nougat, przysmak, wyrabiany u nas głównie przez tatarów, stanowi istotnie odwieczną specjalność rodzinnego gniazda p. prezydenta, małego południowego miasteczka Montelimaru. Zresztą do wiep nie bardzo udany; koncept niezawsze dopisuje redaktorowi „Intransigeant'a“.

Daje mi jednak sposobność podkreślenia pewnego charakterystycznego rysu współczesnych francuzów.

Jest nim mianowicie bardzo wysokie poczucie solidarności pojedynczych prowincyj. We Francji każdy głośniejszy mąż stanu, czy znakomity pisarz lub artysta, posiadają zazwyczaj swą miejscowość rodzinną, która ich uwielbia, szczerzy się ich sławą, jest dumna z ich powodzenia i gotowa zawsze bronić ich imienia. W Paryżu istnieje mnóstwo stowarzyszeń normandzkich, bretońskich, gaskońskich, prowansalskich etc., które mają za zadanie utrzymywać ową solidarność między swymi członkami. W roku zeszłym Gaskonia święciła z zapalem tryumf Rostand'a, który jest *un cadet de Gascogne*. P. Faure miał za sobą zawsze bogaty Hawr, i cokolwiek uczynił, podług popularnej piosenki:

Cu faisait du plaisir aux Havrais!

P. Loubet jest obecnie ukochanem dziecięciem Montelimaru. Pierwsza jego podróż, która nastąpi za kilka dni, będzie skierowana w rodzinne strony. Łatwo przewidzieć, iż wzbudzi jeszcze większy entuzjazm w ojczyźnie Nougatu dla p. prezydenta.

Jednem słowem, gdy się jest wybitniejszym mężem we Francji, dobrze jest urodzić się i wychować w jakiejś prowincjonalnej dziurze. Gdy w Paryżu żadnej wielkości uszanować nie potrafią, w małym zakątku ma się za życia — bałwochwalczych wielbicieli, po śmierci pewny pomnik na najpiękniejszym placu miasteczka.

P. Natalia Lipińska zamieściła niedawno w piśmie „La France Medical et Paris Medical“ artykuł p. t.: „*Les femmes médecins salernitaines*“. Zajmuje się w nim szczególnie słynną w dziejach nauki Trotulą, która żyła i praktykowała w XI wieku w Salerno. Taż sama autorka drukowała ostatnio w kobiecym piśmie „La Fronde“ szereg artykułów „O kobietach doktorkach w wiekach średnich“. W tej pracy wspomina kilkakrotnie i o Polsce. Zaznacza, że dokumenty m. P. z r. 1278 świadczą o istnieniu niejkiej „*medica Johanna*“. W Krakowie znowu około roku 1371 wygnana została z miasta za różne awantury lekarka Catherinae medicae. Medycyną zajmowała się z wielkim

zapalem rodzona siostra króla Kazimierza Wielkiego, Elżbieta, postubiona później Karolowi I, królowi węgierskiemu.

Jej przypisują nawet wynalezienie lekarstwa przeciw reumatyzmowi, które zachowało nazwę „wody królowej węgierskiej“.

„Science Française“ pomieściła interesujący artykuł dra Stepińskiego p. t.: „O hydroterapii“.

Świeżo zorganizowane Towarzystwo sportowe francuzko-polskie „Orzeł biały“ otrzymało zatwierdzenie rządu i urządziło bardzo piękny inauguracyjny wieczór muzykalno-literacki.

Palmy akademickie otrzymali: panny Eytmin i Mickaniewska, nauczycielki muzyki, oraz pp. Kowalski, członek Towarzystwa nauk fizycznych i przyrodniczych w Bordeaux, oraz p. Piotr Stepiński, dyrektor Szkoły polskiej na Bagnolles.

Oficjarem oświaty publicznej został pan Chmieleński. Zmarł dymisjonowany pułkownik, s. p. Jan Zalewski.

Na zakończenie muszę wspomnieć o „listach z Rosji“, periodycznie ukazujących się w tutejszym konserwatywnym dzienniku „Le Soleil“. Autor tych korespondencji, widocznie wielki wróg naszej narodowości, składa niemal w każdym liście dowody swej nienawiści. Ostatnio np. twierdzi, że wszyscy polacy umyślnie uważają Dreyfusa za niewinną ofiarę, żeby osłabić powagę Rzeczypospolitej. Jest to zdanie bezrozumne, bo właśnie obrońcami Dreyfusa w samej Francji są wszyscy republikanie, przeciwnikom natomiast rewizji zależy przeważnie niewiele tak na powadze, jak na samej Rzeczypospolitej. Dziwić się należy, iż tak zacny i prawy człowiek, jak redaktor „Soleil'a“, p. Herve de Kerochant, zamieszcza podobnie niesumienne elukubracje.

Stef. Krz.

Bytom, 29 marca.

(Wystąpienie prasy hakatystowskiej przeciwko petycji duchowieństwa szląskiego. Rozprawy w sejmie i odpowiedź ministra).

Δ Petycja duchowieństwa górnoszląskiego spadła jak grom z pogodnego nieba na hakatystów. Przed niedawnym dopiero czasem duchowieństwo to zyskało sobie największe ich uznanie za wystąpienie przeciw „Katolikowi“ i potępienie tak zwanej „agitacji wielkopolskiej“, a tu to samo duchowieństwo uznaje ostatecznie, że agitacji narodo-politycznej na Szląsku wcale nie ma, lecz istnieje tylko uprawniona chęć wywalczenia dla języka polskiego przynależnych mu praw, że dalej, język górnoszląski nie jest żadną gwara, lecz jest tym samym językiem, którym mówią w Poznaniu, Krakowie i Warszawie. Z góry można było przewidzieć, że gazety hakatystyczne ze złe ukrytem zakłopotaniem o petycji tej wspominać będą i z nienawiścią napadną na księży. Istotnie też „Post“ nazwała wystąpienie duchowieństwa „zamachem na niemiecką szkołę ludową na Szląsku“ i zarzuciła duchowieństwu, że zaparło się wszystkich dotychczasowych poglądów na szkołę górnoszląską, oraz że przez petycję chce naprawić i podeprzeć upadającą swą u ludu górnoszląskiego powagę.

Sprawę tę wytoczono w dniach ostatnich przed forum sejmku. Z uznaniem zaznaczamy, że wszyscy posłowie górnośląscy, bez różnicy narodowości, z całą stanowczością wobec rządu wystąpili za uwzględnieniem żądań, w petycji zawartych. Przywódca katolików śląskich, dr. Porsch, zaznaczył przede wszystkim stanowczo — widocznie do tego przez kardynała Koppa upoważniony, — że „zapatrywania duchowieństwa górnośląskiego we wszystkich częściach petycji dzieli zupełnie od początku do końca biskup diecezji“. Następnie dr. Porsch zacytował memoriał ewangelickich niemieckich towarzystw misyjnych, gdzie o rozszerzeniu chrześcijaństwa pomiędzy szczepem Suaheli w Afryce, między innymi powiedziano: „musimy potępić usiłowanie, aby w niemieckich koloniach uczynić język niemiecki przez szkołę językiem panującym i tem samem zaprowadzić go nie tylko jako przedmiot nauki, ale także jako język wykładowy w szkole, nie tylko ze względu na bezskuteczność, ale co więcej dlatego, ponieważ krzywdą jest to, aby krajowcom narzucać obcy język kosztem ich własnego i w ten sposób ich wynaradawiać. Prawdziwym zyskiem może nauka obcego języka stać się dla ludności krajowej tylko na podstawie prostego ale gruntownego jej wykształcenia w języku ojczystym. Nauczanie krajowców europejskiego języka bez dania im gruntownego wykształcenia elementarnego w ich własnym języku, uważamy także za ciężkie naruszenie zdrowych zasad wychowawczych, ponieważ przez to zamiast istotnego wykształcenia ducha, uzyska się tylko zewnętrzna dresura i pretensjonalne a pełne zarozumiałości pozorne wykształcenie, które jest równie wstrętnem, jak moralnie zgubnem“.

W podobny sposób przemawiało kilku z posłów górnośląskich, jak ks. Głowacki, ks. Stanke i Faltin. Ostatni protestował przeciw złemu traktowaniu ludu polskiego przez urzędników, nazywając je wprost haniebnem. Często można słyszeć takie wyzwiska, jak: polska bestja, polski wole, polskie bydło i t. d. i to ze strony urzędników podczas załatwiania czynności urzędowych. Skutek systemu szkolnego, polegającego na tępieniu języka ojczystego i takim traktowaniu ludu polskiego jest ten, że socjalna demokracja, niedawno jeszcze nieznana na górnym Śląsku, w ostatnim czasie przybrała tam niesłychane rozmiary. Tak na przykład, przy ostatnich wyborach w powiecie lubliniecko-gliwickim oddano 2,366 głosów socjalistycznych, w bytomsko-tarnowickim — 7,955, w katowickim — 9,829, w Raciborzu — 1,743. W powiatach, zamieszkałych wyłącznie przez ludność rolniczą, widzimy ogromny wzrost socjalnej demokracji; zdziwienie i zanik moralnych zasad postępuje olbrzymimi krokami naprzód, a to przede wszystkim dlatego, że wykład nauki religii, podawany w obcym języku, nie przenika do głębi serc dziecięcych.

Ogólne było zaciekawienie, co minister Bosse odpowie na przekonujące te słowa. Tam, gdzie chodzi o sprawę polską, nie ostaje się logika ani wzgląd na interes rzeczywisty ludności. Mini-

ster powiedział, że nie jest przekonany, by stosunki miały być tak niekorzystne, jak to mówcy przedstawili, gdyż sprawozdania, które ministerstwo otrzymało w tym przedmiocie w „ósmym dziesięcioleciu tego wieku“ (a więc przed piętnastu laty (!)), nie wskazują na ujemne rezultaty nauki religii w języku niemieckim. Ale chociażby nawet metoda obecna nie była dobrą, to mimo wszystko zniesienie albo znaczne zmniejszenie tych rozporządzeń prowadziłoby nieuniknienie do popierania narodowo-polskiej agitacji, działającej z poza granic Śląska. Wobec tak trudnych politycznych stosunków na górnym Śląsku nie można tak łatwo zdecydować się na zmiany, o których trzeba być przekonanym, że zaszkodziłyby niemieckości. Gdyby rząd zmienił system dzisiejszy, naraziłby się na zarzut, że uprawia politykę chwiejną. A więc minister nie robić nie zamysła. Mniejsza o to! Poczucie polskie pójdzie dalej swoim torem, bo jest silniejsze, niż wszelkie reskrypta ministerjalne. W każdym razie petycja olbrzymią ma wagę, jako pierwszy krok pojednania się duchowieństwa z ludem polskim. Wszystko przemawia teraz za tem, że lud polski pod przewodnictwem duszpasterzy walczyć będzie o dobro kościoła i narodowości, dwóch idei, które muszą iść ręką w rękę, które są i pozostaną nierozdzielne.

Hutnik.

KRONIKA LITERACKA.

[O Juliuszu Słowackim artykuł umieścił p. N. Ja — w „Pietierb. Wied.“. Znajdujemy tam życiorys poety, oraz wzmianki o jego dziełach i ich myślach przewodnich; autor nadto w kilku słowach daje swój pogląd krytyczny na nie. W końcu podano spis tłumaczeń utworów Słowackiego na język rosyjski i wspomniano o kilku pracach w tym języku naszym poecie poświęconych.

[Redakcja norweskiego tygodnika p. t.: „Ringeren“, wychodzącego pod kierunkiem syna Henryka Ibsena — Signarda Ibsena, umieściła w ostatnim numerze (Nr. 10 z d. 11 mar. r. b.) „Voer velsignet“ (Bądź błogosławioną) Henryka Sienkiewicza w przekładzie dra Alfreda Wysockiego. Wydawca zamówił u tłumacza przekład „Starego sługi“, „Pójdźmy za Nim“ i „Wyrok Zeusa“. Tłumaczenia te ukażą się później w osobnym wydaniu.

BIBLIOGRAFJA „KRAJU“.

Władysław Abraham. „Sprawozdanie z poszukiwań w archiwach i bibliotekach rzymskich w latach 1896/7 i 1897/8“. Kraków, 1899, in 8-o, str. 232. Akademia umiejętności.

Prof. Abraham wraz z członkami ekspedycji, wysłanej przez Akademię do Rzymu, poszukiwał materiałów do dziejów polskich w wiekach średnich w bogatych zbiorach watykańskich i innych rzymskich, a także we Florencji. Wyprawa naukowa uwieńczona została bardzo obfitym plonem, którego opis szczegółowy został w niniejszym sprawozdaniu skreślony. Autor podaje ogólne opisy oddzielnych archiwów i bibliotek, a następnie wylicza wszystko, co tam dziejów polskich dotyczy, o ile materiał został zbierany. Oznaczone tu zostały sygnatury oddzielnych aktów, ażeby je można było odnaleźć. Nadto wskazano gdzie i przez kogo akty te zostały wydane, przyczem poprawiono omyłki, które do tych wydań się wkradły. Wreszcie podano treść niewydaných dotychczas aktów, których wykaz jest bardzo poważny. Dzięki więc sprawozdaniu, historycy nasi już dziś mogą korzystać z tych aktów, które członkowie ekspedycji przepisałi. W dodatku umiesz-

czono sprawozdania z prac, dokonanych w drugiej połowie r. 1898. Ze sprawozdania dowiadujemy się też, że praca w archiwach rzymskich trwa jeszcze długo, oraz że wkrótce wyjdzie pierwszy tom wydawnictwa samych aktów z czasów najdawniejszych aż do daty śmierci Jana XXII.

Wacław Rolcz-Lieder. „Wierszów kłagi pierwsze, drugie i trzecie, powtórne wydanie“ w Krakowie, 1898, in 8-o, str. 323.

Drugie to wydanie jest niejako pierwszym, gdyż i pierwszą edycję autor wydał w małej liczbie egzemplarzy, nie przeznaczonych na sprzedaż. Tym niniejszy — jak to zaznaczono w nagłówku — składa się z trzech ksiąg, z których dwie pierwsze obejmują w sobie utwory wyłącznie liryczne. Autor maluje w nich stan własnej duszy, tęsknotę do ideału wymarzonego i rozczarowanie, rzeczywistości. Jest to nuta panująca w poezji p. Liedera: nawet w księdze drugiej, poświęconej opiewaniu miłości, prawie nie ma utworów, któreby miały charakter zupełnie pogodny. W księdze trzeciej znajdujemy szerokie posmaczki opisowych, do których treści zachęcał autor z podań biblijnych, krajowych i t. d. Oprócz oryginalnych utworów p. Liedera, znajdujemy w tomie niniejszym kilkanaście przekładów z Puszkina, Vrehtlikiego, Nadsona, Usłanowicza i in. Ze słownych właściwości autora zaznaczyć należy chęć poszukiwania się zwrotami i formami gramatycznymi, które nie znajdują się w ogólnym użyciu, up. „na usta“, „nieblosy“, „nieślimki“ (?) „w desentcy-frowe“, „nieprzyjacieli“ i t. d. Ponieważ autor do brzo włada piórem, przeto należy tu widzieć chęć albo umyślnego lekceważenia gramatyki, albo też dodania do innych cech oryginalnych, jeszcze i tej jednej.

Artur Gruszecki. „Szachraje“, powieść, 2 tomy. Warszawa, 1899, in 8-o, str. 293 i 267. Fliszer.

W świecie mamy pamięci gorączkę giełdową, jaka niedawno opanowała Warszawę i skończyła się wielką a bardzo smutną katastrofą. Historię tej epidemii przedstawia p. Gruszecki w ostatniej swej powieści. Główną osobą jest tu jeden z bankierów, rozstawiający sieci na naiwnych, pracujący w pole czoła nad kombinacjami, któreby mu przyniosły upragnione miliony, i wreszcie wieniecący swe dzieło nadzwyczajnem i wszechstronem powodzeniem. Autor wprowadza nas niejako do laboratorium giełdowego, odsłania rozmaite tajemnice, które przejmują wstrętem i politowaniem nad temi zabiegami o pieniądź. Mamy tu odsłonięte dusze ludzkie w całej ich nagości ze wszystkimi namiętnościami, które budzi dotknięcie do upragnionego złota. Wśród czerechy ludzi chciwych mądrych i chciwych naiwnych spotykamy dwie natury, dążące do wyższych celów; los je z sobą sprzega, ale wśród takich okoliczności, że trudno im rokować szczęście. Powieść stanowi obraz rzeczywistego życia, wcielony w artystyczną formę.

Dr. Talko-Hryniewicz. „Materiały do paleo-etnologii Mogil Azji wschodniej“. Kraków, 1898, in 8-o, str. 19 i mapa. Akademia umiejętności.

Author zdaje tu sprawę z poszukiwań archeologicznych, dokonanych w okręgu troickosawskim w Syberji. Głównym owocem tych prac było kilka czaszek, które dają ważne wskazówki o rasach Mongolij w epoce przedhistorycznej. Według przypuszczeń autora, czaszki te mogą należeć do pierwotnych mieszkańców tych krańców, a ponieważ są rozmaitych typów, przeto mogą zachwiać teorię antropologiczną o pierwotności typu krótkogłowego w Azji, długogłowego zaś w Europie.

TREŚĆ N-ru 13 „KRAJU“:

z dnia 25 marca (6 kwietnia) 1899 r.

Dział polityczno-społeczny:

Artykuły i korespondencje: Wyspa słowiańska pośród niemieckiego morza (z portretem), p. Mariusa. Sejm galicyjski, II, p. X. X. Echo zachodnie: z Paryża, z Bytomia.

Dział literacki:

Juliusz Słowacki w 50 rocznicę zgonu, p. Tad. Smarzewskiego. Śmierć Słowackiego, p. Ferd. Hoescha. Matka Słowackiego (z portretem), p. E.-k. Znak z pytania, nowela Marijana Głowackiego. Z prac ni kiljowskich (z 4 ilustracjami), p. Ursyna. Z poezji prozą Maturanica. Synom Marsyasza, wiersz p. H. Izabella Działyńska (z portretem), p. Sk. Kronika literacka. Bibliografja „Kraju“.

Karta albumowa:

W zachwyście, obraz N. Nonnenbrucha.

Ilustracje w takole:

Juliusz Słowacki, artysta Antoniego Oleścynskiego. Dom w którym umarł Słowacki w Paryżu. Grobowiec Słowackiego na cmentarzu Montmartre. Lucjan Rydel, portret p. Wyspiańskiego. Baronowa Hirszt.

Dział bieżący:

Uwagi redakcyjne o sprawach bieżących. Informacje „Kraju“. Wiadomości bieżące. Z prasy rosyjskiej. Z prowincji (listy korespondentów „Kraju“). Z Królestwa polskiego (listy korespondentów „Kraju“). W Petersburgu. Tydzień polityczny. Wiadomości kościelne. Prawo i sady. Oświata i szkoły. Sport. Doniesienia. Nekrologia. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.



Autotypja zakł. Jabłońskiego.

Druk Trenke i Fusuot.

W ZACIHWYCIE.

OBRAZ NONNENBRUCHA.

DZIAŁ BIEŻĄCY „KRAJU”.

UWAGI.

Petersburg, 24 marca.

Na pełnym oceanie Spokojnym, zdala od wszelkiego lądu stałego, około najdalej w ocean wysuniętej grupy małych, skalistych wysepek, statki angielskie i amerykańskie wstrząsały powietrze salwami armatnimi, obsypując gradem pocisków niewielką osadę tubylców, stolicę Samoa, Apję. Echo tych strzałów dotarło do Europy i przez stęsknione za sensacyjnymi wieściami dzienniki pochwycone łakomie, dało powód pogłoskom o naprężeniu stosunków między Anglią i Ameryką a Niemcami. Nie potrzeba było czekać na doniesienie Agencji Reutera, by być pewnym, że «naprężenie stosunków» jest farsą, a «rokowania przyjazne mają przebieg zadawalniający».

Jeśli sprawy bałkańskie nie były warte kości jednego pomorskiego żołnierza, to pytanie, kto skalistym wysepkom króluje, jest tak dla mocarstw interesowanych blahem, że wpłynąć nie może na stosunek ich wzajemny w chwili, gdy o doniosłych sprawach ze sobą się układają. Mają się poróżnić z sobą o to, jak się nazywać ma czarnoskórzec, władający pod ich nadzorem garstką półdzikich? A oto w gruncie idzie i okoliczność, że tak łatwo zdecydowali się konsulowie zabawić się w bombardowanie Apji, zamiast starać się porozumieć między sobą, świadczy najlepiej, jak małe jest niebezpieczeństwo, by ztąd wywiązało się poważniejsze jakie nieporozumienie. W Afryce, nad Nigrem, czy nad Nilem, jeden strzał karabinowy pociągnąć mógł starcie się dwóch mocarstw; na oceanie Spokojnym bombardować można protegowanych przez Niemcy królików bezkarnie.

Klimat wysp Samoa nie służy widocznie białym ludziom i działa na nich denerwująco. Konsulowie: niemiecki, angielski i amerykański klócą się tam z sobą od lat dwunastu, zmuszając gabinety od czasu do czasu do przywołania ich do porządku. Już w r. 1888 zebrała się w Berlinie konferencja, by ład wprowadzić w zamieszanie, wywołane przez niemieckiego i amerykańskiego przedstawiciela w Samoa. Wyspy uznano za neutralne, zdeponizowanego przez Niemców monarchę przywrócono, a amerykańskiego konsula odwołano; obecnie osobna komisja, złożona z przedstawicieli trzech mocarstw, wysłana

ma być na miejsce, by spór załatwić, a zdenerwowanych konsulów w zdrowszy klimat przesadzić. Niech grają ze sobą w szachy lub pikietę, kiedy im bezczynność dolega, a nie bawią się w wielką politykę, gdy chodzi o takich mocarstw, jak Tanu i Mataafa.

Sejm galicyjski powziął ostatecznie na tegorocznej sesji uchwałę, której oczekiwano z upragnieniem, a która ma znaczenie zasadnicze. Uchwalono powiększyć placę nauczycieli ludowych. Uchwała wejdzie wprawdzie w życie dopiero po upływie roku, nie spełni też wszystkich zadań stanu nauczycielskiego, jest atoli bezwarunkowo krokiem, oznaczającym postęp na polu oświaty.

Nauczyciel ludowy w Galicji znajdował się ostatnimi czasy w położeniu gorszym, niż pracownicy w innych zawodach. Zaczęło to niekorzystnie się zaznaczać przy zakładaniu nowych szkół. Władzom szkolnym coraz trudniej było znaleźć egzaminowanych kandydatów, a statystyka Galicji wykazywała w ciągu lat ostatnich coraz więcej szkół, stojących pustką z powodu braku nauczyciela. Nie chcąc zamykać po kolei budynków szkolnych, musiał sejm zgodzić się na większą placę. Towar podrozał—trzeba powiększyć wydatek. To przecież proste.

Ale sprawa ta ma jeszcze stronę drugą.

Sejm terazniejszy — jest to już jawną tajemnicą—uległ przy najbliższych wyborach zmianom ogromnym. Ten, który się zbierze po tej wielkiej rozprawie, nie będzie już zawdzięczał swego istnienia centralnym komitetom wyborczym. Nie twierdzimy bynajmniej, iż kurja włościańska nigdy w przyszłości do zasad karności narodowej nie wróci. Powtarzamy tylko to, co dziś w Galicji mówią półgłosem wszyscy. Każdy, kogo o to zapytać, powiada, że lud wybierze tym razem posłów własnych. Mniejsza o to: rozumniejszych, czy głębszych — w każdym razie takich, których mu nikt nie narzuci. Z faktem tym liczą się dzisiaj za kulisami sejmu. Zjawiska tego rodzaju działają wstecz.

Jest to faktem, że posłowie włościańscy, i dzisiejsi i przyszli, są usposobieni życzliwie dla stanu nauczycielskiego. Znaczenia tego faktu nie zmniejsza bynajmniej wypowiedane często podejrzenie, iż powoduje niemi żądza popularności. Błogosławiona to popularność, która pcha ludzi do ofiar na oświatę!

Dla nas, którzy szkołom galicyjskim jak najlepiej życzymy, ale zarazem pragniemy, by między warstwami społecznymi jak najmniej było rozdzwiku, dla nas pocieszającym jest, że ci, którzy w przyszłym sejmie reprezentowani będą liczniej, wniosą tam szczerą chęć popierania szkół ludowych, ale nie mniej pocieszająca jest i ta okoliczność, że sejm obecny nie zostawi po sobie wspomnień uwłaczających i że następca jego nie będzie musiał zaczynać w r. 1901 od naprawy grzechów i zaniechań swego poprzednika.

Sejm lwowski wyrobił sobie sławę wzorowego ciała parlamentarnego, w którym nieznane są wybryki, uwłaczające powadze prawodawców. W najżywszych utarczkach, w najnamiętniejszych rozprawach sprzeczne i zasadniczo przeciwne zdania oblekały się zawsze w galicyjskim sejmie w formę więcej lub mniej wytworną, ale zawsze grzeczną. Mówcy sejmowi w sutannach, surdutach, kontuszach czy sukmanach, współzawodniczyli z sobą w objawach wzajemnego poszanowania i wzajemnej uprzejmości, i jeśli—jak mawiał pan sędzia — «grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą», to świeżo jeszcze posłowie w siermięgach, Kramarczyk i Bojko, w swem krasomówczym turnieju dali dowód, że wiedzą, jaką jest ta, która godności poselskiej przystoi.

Zazdrosny o swą sławę wzorowego parlamentu, sejm lwowski uchwalił na wniosek posła Urbańskiego obostrzenie swego regulaminu, dając marszałkowi prawo wykluczenia na przeciąg czterech posiedzeń posła, któryby przeciw przyzwoitości rozpraw wykroczył (p. «Sejm galicyjski» w bież. numerze «Kraju»). Pominąwszy wzgląd na możliwe rozszerzenie prawa wyborczego, które dałoby mogło wstęp do sejmu posłom, lubującym się w ostrzejszym tonie, widzącym w pomijaniu uprzejmości towarzyskiej dowód cywilnej odwagi, i wskrzeszającym *liberum veto* w nowożytnej formie parlamentarnej obstrukcji,—przykład wiedeńskiego parlamentu poucza, że z uniemożliwianiem obstrukcji czekać nie można aż do chwili, kiedy faktycznie obstrukcja się wydarzy. Sejm więc galicyjski głuchy był na wywody opozycji, powołującej się na brak potrzeby obostrzenia regulaminu. Równie nie trafiły do przekonania większości zarzuty posłów, widzących we wniosku p. Urbańskie-

go reakcyjne zachcianki i chęć kneblowania ust niedogodnym mówcom. I na tym punkcie praktyka ciał prawodawczych, mających dawne parlamentarne tradycje, daje większości sejmowej słuszość. Tam, gdzie idzie o zabezpieczenie wolności obrad i uchronienie reprezentacji kraju od zależności od złej woli jednostek, mogących paraliżować jej prawodawczą działalność, najliberalniejsze parlamenty najostrzejszych używają środków, by prawidłowość swych rozpraw zapewnić. W Izbie francuskiej przywołano posła do porządku z zapisaniem w protokół po ciąga za sobą pozbawienie go djet, a prezesowi przysługuje prawo posłów od posiedzeń wykluczać i siłą zbrojną z sali obrad wydalać. Angielski *speaker*, prezes tego ciała prawodawczego, co «wszystko może, z wyjątkiem przemienienia kobiety w mężczyznę», gdyby ze wszystkich swych praw chciał korzystać, mógłby upornych posłów zamykać do wieży, a tradycja Izby gmin daje mu prawo wykraczania nawet po zakres władzy, regulaminem mu przyznanej, gdy do tego widzi się zmuszonym w obronie podstaw parlamentaryzmu, powagi, i godności Izby.

Najliberalniejsze parlamenty w krajach o wybitnym demokratycznym ustroju nie szczędzą swym prezesom praw jak najrozleglejszych, bo w prezesach swych widzą nie jednostkę, stojącą nad Izba, ale wcielenie władzy, powagi i godności reprezentacji ludu: cała Izba przemawia przez usta swego prezesa. Chlubą hr. Badeniego pozostanie, że sejm galicyjski pod jego laską widział w marszałku takie wcielenie swej władzy, nie zważając na to, że nie jest on prezesem przez Izbę wybranym, ale przez koronę mianowanym urzędnikiem. Zasadniczy wzgląd ten nie odegrał w sejmie lwowskim żadnej roli. A jednak jest to parlamentarne *novum*, niezgodne z parlamentarnymi tradycjami. Wybranego ze swego grona, swego prezesa zwykły parlamenty wyposażać w jak największą władzę; w ręce mianowanego dawać władzę, zmienić mogącą stosunek głosów przez wykluczenie części posłów—jest całkowitą nowością. Obecny marszałek dosięgnięcie może podejrzenie, by stać się mógł narzędziem władzy centralnej, pragnącej wpłynąć na uchwały sejmu, jak również wszelkie jest prawdopodobieństwo, że i jego następcy wyżsi będą nad takie podejrzenia. Ale znamieną cechą urządzeń konstytucyjnych jest, że zabezpieczają samodzielność ciała prawodawczego absolutną, nawet przeciw nieprawdopodobnym narazie zamachom. Sejm galicyjski byłby pozostał w granicach tradycji parlamentarnych, gdy-

by był ostrzejszymi nawet przepisami prawidłowość swych rozpraw zabezpieczył, ale prawo wykluczania posłów zachował dla czynników ze swego łona wybranych, dając np. nowe atrybucje marszałkowi z zastrzeżeniem zatwierdzenia ich przez Wydział krajowy.

„Nowoje Wrem.” prostuje z radością „jedno z kłamstw, puszczonech w obieg w ostatnich czasach”. Kłamstwa tego dziennik bliżej nie określa, ale za sprostowanie uważa uchwałę Komitetu ministrów, zakazującą żydom na przyszłość zaliczać się do kupiectwa moskiewskiego. Wiadomo, że dotąd izraelici mieli prawo zamieszkiwania w stolicach, bądź jako ludzie z wyższem wykształceniem lub rzemieślnicy, bądź jako kupcy i gildji, przy których mogli znajdować się ich agenci i subjekci handlowi. Odtąd, na zasadzie uchwały rzeczowej, w Moskwie i w miastach gubernii moskiewskiej zamieszkiwać będą mogli ci tylko kupcy i gildji, którzy otrzymają na to szczególne pozwolenie ministra skarbu, działającego w porozumieniu z jen.-gubernatorem moskiewskim. W każdym razie ci nowi przybysze zostają pozbawieni prawa udziału w życiu korporacyjnem kupiectwa miejscowego. Ich agenci handlowi winni będą posiadać kwalifikacje umysłowe lub rzemieślnicze, nadające im prawo pobytu w Moskwie na zasadach ogólnych. Nowa ustawa wyjątkowa obowiązuje tylko od chwili jej wydania, i nie ma mocy wstecznej, a przeto nie uszczupla praw, z których korzystają i korzystać nadal będą mogli zamieszkałi obecnie w Moskwie kupcy wyznania mojżeszowego.

Z ZAKŁADÓW NAUKOWYCH.

Rozporządzenie p. ministra oświaty z dnia 19 marca głosi:

„Wobec trwających w dalszym ciągu wśród studentów uniwersytetu petersburskiego rozruchów, uniemożliwiających zajęcia naukowe, wszyscy studenci uniwersytetu tego są uwolnieni. O warunkach przyjęcia napowrót poczynione zostały wskazówki zwierzchności uniwersyteckiej”.

Takież same rozporządzenie wydali: p. minister oświaty względem Instytutu technologicznego i p. minister rolnictwa i dóbr państwa względem Instytutu górniczego.

Rektor uniwersytetu petersburskiego obwieszcza:

„Na zasadzie udzielonych przez pana ministra oświaty wskazówek, uwolnieni z uniwersytetu studenci, którzy pragną być przyjęci napowrót, pod warunkiem zupełnego poddania się ustanowionym przepisom, obowiązani są, nie później jak 24 marca, przesłać pocztą, na imię rektora zawiadomienie odpowiednie i prośbę o przyjęcie do uniwersytetu, z dołączeniem matrykuly i adresu. Przyjęcie napowrót będzie zależało od uznania zwierzchności uniwersyteckiej.

„Tym, którzy nie podadzą w terminie wymagalnych zawiadomień i prośb, a również tym, których prośby nie bę-

dą uwzględnione, dokumenty zostaną zwrócone w mieszkaniu. Tak samo do mieszkania wysłane będą nowe matrykuly tym, którzy przyjęci będą napowrót do uniwersytetu.

„Studenci VIII semestru, przyjęci do uniwersytetu, otrzymają pocztą świadectwa z ukończenia kursów, jeśli zażądają tego w prośbie o przyjęcie napowrót i dołączą dowód legitymacyjny.

„Osoby, które otrzymały takie świadectwa w latach uprzednich i pragną składać tej wiosny egzaminy przed komisjami egzaminacyjnymi w uniwersytecie petersburskim, podają pocztą oświadczenia na imię Inspektora studentów o wydanie im biletu wejścia, ze wskazaniem swego adresu”.

Zwierzchność Instytutu technologicznego Cesarza Mikołaja I obwieszcza:

„Na zasadzie udzielonych przez pana ministra oświaty wskazówek, uwolnieni z Instytutu studenci, którzy pragną być przyjętymi napowrót, pod warunkiem zupełnego poddania się przepisom ustanowionym, winni są, nie później, jak 24 marca, wysłać pocztą lub podać osobiście zawiadomienia odpowiednie, wedle szematu, wywieszonego w Instytucie, a także prośby o przyjęcie do Instytutu z dołączeniem matrykuly i adresu.

„Kancelaria Instytutu dla przyjmowania prośb otwartą będzie od 10 rano do 2 godz. popołudniu.

„Ci, którzy nie podadzą w terminie wymagalnych zawiadomień i prośb, a również ci, których prośby nie będą uwzględnione, otrzymają dokumenty swe w mieszkaniu”.

Rada Instytutu górniczego Cesarzowej Katarzyny II obwieszcza:

„Na zasadzie udzielonych przez Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych wskazówek, uwolnieni z Instytutu studenci, którzy pragną być przyjętymi napowrót, pod warunkiem zupełnego poddania się przepisom ustanowionym, obowiązani są, nie później, jak 26 marca, przesłać pocztą, na imię dyrektora Instytutu zawiadomienie odpowiednie i prośbę o przyjęcie do Instytutu, z dołączeniem matrykuly i adresu. Przyjęcie napowrót będzie zależało od uznania zwierzchności Instytutu.

„Ci, którzy nie podadzą w terminie zawiadomień i prośb, a również ci, których prośby nie będą uwzględnione, otrzymają dokumenty swe w mieszkaniu. Również do mieszkania wysłane będą nowe matrykuly tym, którzy przyjęci będą napowrót do Instytutu.

„Przyjęci do Instytutu będą dopuszczeni do egzaminów, które, zgodnie z ułożonym już rozkładem, rozpoczną się 29 marca i ukończone będą 24 maja”.

SPRAWY FINLANDJI

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych.

„Na mocy rozkazu ministra spraw wewnętrznych z d. 19 marca 1891 r. w Finlandji zostały zaprowadzone używane w Cesarstwie marki pocztowe, ale z pewnem na tych znakach odróżnieniem w postaci kółek, ustanowionych celem wskazania, że opłata za te marki wpływa do kasy fi-

landzkiej. Z powodu utrwalenia kursu rubla, drukowanie tych wyróżniających kółek na państwowych markach, przeznaczonych dla Finlandji, uznano w czasie obecnym za niepotrzebne. Wskutek tego po zużyciu wspomnianych marek pocztowych z wydrukowanymi na nich kółkami, finlandzkie instytucje pocztowe będą zaopatrywane w ogólnopństwowe marki bez żadnych zewnętrznych cech wyróżniających, celem opłacania korespondencji zgodnie z wyżej wspomnianym rozkazem ministra spraw wewnętrznych z d. 19 marca 1891 roku".
(«Prawit, Wiestn.»).

Projektowane zmiany.

O oczekiwanych w niedalekiej przyszłości zmianach w Finlandji «Mosk. Wiedom.» donoszą:

„W stolicy obiegają pogłoski, że niebawem mają być przeprowadzone dalsze reformy, w duchu zespolenia Finlandji z Rosją. Między innymi podjęto kwestję finlandzkiej kolei żelaznych, mających ważne ogólnopństwowe znaczenie strategiczne, ale znajdujących się w wyłącznym zarządzie miejscowych zarządów finlandzkiej“.

W sprawie rozpowszechniania wśród wojsk finlandzkiej nauki języka rosyjskiego, w «Praw. Wiestn.» czytamy:

„Generał-gubernator finlandzki i dowódca wojskami finlandzkimi okręgu wojennego nie przestaje usilnie domagać się, aby krzewiono wśród wojsk finlandzkiej naukę języka rosyjskiego, co stanowi, według słów jednego z rozkazów dziennych, istotny i konieczny warunek samego osiągnięcia w tych wojskach organizacji pożądanej“.

Tamże czytamy, że w trzecim bataljonie strzelców gwardji już wprowadzono obowiązkową naukę języka rosyjskiego dla żołnierzy i rekrutów.

Uchwała sejmowa.

W dodatku do Nr. 11 «Kraju» wspominaliśmy o postanowieniu komisji prawniczej w Sejmie finlandzkim, z powodu manifestu Najwyższego z dnia 3 lutego. Podajemy obecnie za «Moskowsk. Wied.» tekst owej uchwały, która brzmi jak następuje:

„Zgodnie z §§ 2 i 56 ustawy sejmowej, komisja prawnicza postanowiła złożyć wysokim stanom Finlandji przygotowane przedstawienie w sprawie następującej. W miłościwych wnioskach, poruczonych komisji do opracowania i w dołączonych do nich aktach znajdują się wyrażenia, wskazujące na pragnienie domagania się opinii władz Cesarzkich, z powodu odpowiedzi Sejmu na wzmiarkowane wnioski przed złożeniem Najjaśniejszemu Panu nowej ustawy wojskowej dla Finlandji, która to ustawa została uznana za dotyczącą interesów całego państwa.“

„Na okoliczność, że w miłościwych wnioskach wymagana jest od Stanów tylko ich opinia, komisja zwróciła szczególną uwagę i zarazem uznała, że wspomniana ustawa należy do zakresu tych spraw, które się rozstrzygają w porządku, ustanowionym przez ustawy zasadnicze, nie inaczej, jak za zgodą Stanów.“

„Tymczasem taki pogląd został bardzo silnie zachwiany przez manifest Cesarzowski z dnia 3 (15) bieżącego lutego i wydanymi przy nim zasadniczymi przepisami „O układaniu, rozrządzaniu i ogłaszaniu ustaw, wydawanych dla Cesarstwa z włączeniem

Wielkiego Księstwa Finlandzkiego“. Tak § 2 wymienionych przepisów warunkuje możliwość wydawania praw, dotyczących wojskowości, w porządku, oznaczonym w wymienionych przepisach. Tym sposobem manifest nierozdzielnie wiąże się z zadaniem, powierzonym Sejmowi nadzwyczajnemu, na co wskazuje § 2 ustawy sejmowej, a więc domaga się szczególnej uwagi Sejmu. Porządek wydawania ustaw, zakreślony przez przepisy zasadnicze, wydane przy manifestie Cesarzkim, wyraźnie odstępuje od ustanowionego przez formę rządu z d. 21 sierpnia 1772 r. i przez ustawę sejmową z dnia 15 kwietnia 1869 r. porządku wydawania praw w granicach Wielkiego Księstwa. Nowo postanowienie określa: Stany będą uczestniczyły w wydawaniu państwowych czyli wspólnych dla Cesarstwa i Wielkiego Księstwa ustaw tylko przez udzielanie wymaganej od nich opinii, która po rozpatrzeniu jej przez Radę państwa może być zmieniona przed ostatecznym rozstrzygnięciem sprawy przez Jego Cesarzką Mość.“

„Ponieważ manifest ma na uwadze zmianę obowiązującego zasadniczego prawa, a taka zmiana może zajść tylko na wniosek Cesarza i Wielkiego Księcia ze zgodą wszystkich Stanów, przeto oczywiście, że manifest, ogłoszony bez współudziału Stanów, nie może być uznany w Finlandji za mający moc prawa. Ze względu na rzecz wskazaną, a także na to, że okoliczność ta może podkopać szacunek, jaki nasz naród zawsze żywił dla ustaw krajowych i dla słów Monarchy, oraz że sama istota rzeczy niezupełnie została przedstawiona Jego Cesarzkiej Mości, Stany uważają za swój obowiązek nie tylko względem kraju, ale i względem Monarchy, niezwłocznie zawiadomiwszy Jego Cesarzką Mość, prosić, aby wskazane w manifestie wydawanie praw było zastosowane do ustaw zasadniczych.“

„Na zasadzie tego komisja prawnicza najuiższej proponuje, aby Stany prosiły marszałka sejmowego i talmanów o najpododniejsze przedstawienie Jego Cesarzkiej Mości wyżej wymienionych zasad“.

Głosy prasy rosyjskiej.

Zaprzeczając prawa finlandczykom do powoływania się na «Formę rządu» z r. 1772, «Nowoje Wremia» dowodzi, że w akcie tym znajdują się takie paragrafy, o których sami finlandczycy zamilczają. Z dzieła Ordina «Now. Wr.» przytacza treść tych paragrafów:

„§ 1 „Formy rządu“ zobowiązuje króla i wszystkie osoby, zajmujące stanowiska, należeć do wyznania augsburskiego. § 2 zaleca królowi rządzić państwem, zgodnie z wydanymi w Szwecji ustawami“ i t. d.

Znajdujemy tu streszczenie wielu innych paragrafów zarówno «Formy rządu», jak i «Aktu połączenia», który między innymi zaleca, aby wszelkie posady rządowe obsadzać tylko rodowitymi szwedami i t. d. «Now. Wr.» zapytuje, dlaczego komentatorowie tych ustaw zasadniczych, zwłaszcza jeżeli uznają je za potwierdzone przez cesarza Aleksandra I, nie wymagają zachowywania wszystkich ich punktów i nawet nie chcą przytaczać ich w całości? Przeciwno mniemaniu, że cesarz Aleksander I miał te ustawy zatwierdzić, «Now. Wr.» przytacza dowód następujący:

„Historyk finlandzki, wrogo usposobiony dla Rosji, a zatem nie skłonny do osłabiania siły rzekomych „ustaw zasadniczych“ Finlandji, opowiada co następuje: Kiedy

Aleksandrowi doniesiono o próbie Mannerheima skłonienia cesarza na zasadzie „Formy rządu“ i „Aktu połączenia“ do złożenia przysięgi, wówczas cesarz zagroził natychmiast zamknąć Sejm i rozpuścić Stany, przy czem oświadczył, że „Forma rządu“ nie może być przyjęta“.

Przeciwno dowodzeniom, że Cesarz Wszechrosyjski, jako Wielki Książę Finlandzki, jest Monarchą konstytucyjnym, «Narod» przytacza brzmienie rosyjskich ustaw zasadniczych, w których powiedziano, że «Cesarz Wszechrosyjski jest Monarchą samowładczym i nieograniczonym» i nie dodano do tych słów nic, co by mogło zmieniać tę zasadę. Dalej, przy pominięciu § 4 ustaw zasadniczych, głoszący, że «z Cesarzkim tronem wszechrosyjskim nierozdzielne są trony: Królestwa polskiego i Wielkiego Księstwa finlandzkiego», gazeta pisze:

„Obwieszczając po zgodzie poprzednika o wstąpieniu Swojem na tron praojcow, Monarchowie rosyjscy w Swoich manifestach mówili: wstąpiwszy na tron Cesarstwa Rosyjskiego i nierozdzielne z nim trony Królestwa polskiego i Wielkiego Księstwa finlandzkiego“. Formuła ta była nieco zmieniona w manifestie o wstąpieniu na tron dziś szczęśliwie panującego nam Monarchy, a mianowicie powiedziano tam o wstąpieniu Jego Cesarzkiej Mości na tron Cesarstwa rosyjskiego i nierozdzielnych z nim Królestwa polskiego i Wielkiego Księstwa finlandzkiego“. Ostatnia ta formuła najlepiej odpowiada istocie ustaw zasadniczych. Monarchowie rosyjscy nigdy nie koronowali się oddzielnie na Wielkich Książąt finlandzkiej, a jeżeli zdarzył się przykład koronacji Cesarza oddzielnie na Króla polskiego (Mikołaj I), to przykład ten się nie powtarzał, a w uwadze 1 do § 36 ustaw zasadniczych powiedziano, że „koronacja Cesarzów wszechrosyjskich, jako Królów polskich, zawiera się w jednym i tymże świętym obrzędzie“.

Przypomniawszy następnie, że w tytule Cesarza wszechrosyjskiego wyliczono najprzód tytuł Cesarzowski, potem Królewski i w końcu Wielkoksiążęcy, oraz że herb Finlandji znajduje się w liczbie innych, otaczających główną tarczę, gazeta mówi, że Rosja, jak widać z tego, składa się z wielu królestw i księstw, pozostających pod jedną samodzielną władzą Monarchy. Wobec tego — kończy «Narod», niemożliwym jest przypuszczenie, aby władza Monarchy była w jednych częściach państwa nieograniczoną, a w innych ograniczoną.

O manifestie Najwyższym z d. 3 lutego «Narod» pisze:

„Konieczność wydania tego aktu została wywołana zarówno przez fałszywe komentarze, czynione w Rosji i Finlandji także na szpaltach dzienników rosyjskich i miejscowych, jako też i przez nieulegającą wątpliwości agitację antyrosyjską, która systematycznie się prowadzi w granicach Finlandji przez partję szwedzką. To burzy umysły finnów, których ciążenie ku Rosji jest niewątpliwie tak ze względu na przyczyny czysto ekonomiczne, jak również i wskutek wspomnień historycznych o tym ucisku i gwałtach, które Finlandja znosiła pod jarzmem rzekomo pokrewnej Szwecji“.

Według gazety, dalsze praktyczne wyniki biegu rzeczy w Finlandji zależą od samego ludu finlandzkiego.

«Mosk. Wied.» zapewniają swych czytelników, że znaczna część podpisów na adresie finlandzkim nie ma znaczenia:

„Wśród tych, którzy „się podpisali”—zapewnia gazeta—niemal jest takich „mężczyzn i kobiet”, których nianki teraz do snu kołyszą; następnie znaczny procent stanowią własnoręczne podpisy niepełnoletniej młodzieży. Za niepiśmiennych zaś chłopów, bez ich wiadomości i zgody, podpisywały się osoby, umiejące pisać”.

Dziennik ten pisze też, że kierownicy «frondy» starają się i lud wciągnąć do swej działalności, ale lud ten trzyma się na stronie i tylko przez puszczenie fałszywej pogłoski, że «naród fiński gwałtem będzie nawracany na prawosławie», «udało się wciągnąć» do deputacji kilkudziesięciu włościan.

WIADOMOŚCI DWORSKIE.

Ich Cesarskie Moście Najjaśniejszy Pan i Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorowna z Najdostojniejszymi Dziećmi Ich Cesarskimi Wysokościami Wielkimi Księżniczkami Olgą Mikołajówną i Tatjaną Mikołajówną, dnia 18 marca raczyli wyjechać warszawską koleją żelazną do Carskiego Siola.

INFORMACJE „KRAJU”

Wniosek hr. Zamoyskiego i inż. śwłęcickiego, dotyczący zmiany ustawy Towarzystwa kolei Tomaszowskiej w celu ułatwienia sfinansowania przedsięwzięcia, był rozpatrywany w komisji pod przewodnictwem dyrektora departamentu do spraw kolejowych r. t. Maksimowa i, jak się dowiadujemy, doznał przychylnego przyjęcia.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan rozkazał raczyć, aby o wszelkich nieszczęśliwych wypadkach w oddziałach wojsk, zarządach i szkołach wojskowych, władza właściwa donosiła bezpośrednio telegraficznie Jego Cesarskiej Mości, jeżeli wypadek dotknie kilku osób.

× Towarzystwo astronomiczne przedsięwzięcie wszechstronne zbadanie sprawy reformy kalendarza juljańskiego. Zwrócono się w tym celu do różnych wydziałów, z prośbą o wyznaczenie przedstawicieli. Rzecznikiem ministerstwa skarbu ma być prof. D. Mendelejew.

× Senat wyjaśnił, że rady miejskie nie mają prawa wydawać uchwał obowiązujących co do ustanowienia normy najwyższej szerokości budynków drewnianych, ponieważ sama ustawa (t. II „Zb. pr.”, art. 322, 361) określa długość tych budynków, a zatem i ich szerokość.

× Od roku przyszłego obowiązywać będzie nowa ustawa o żegludze. Odtąd—jak donoszą „Piet. Wied.”—kapitanami okrętów żeglugi wewnętrznej mogą być wyłącznie poddani rosyjscy.

× W „Praw. Wiestn.” czytamy: „Na mocy art. 155 ust. pras. Zb. pr. t. XIV,

wyd. r. 1890,—minister spraw wewnętrznych postanowił: zawiesić drukowanie ogłoszeń prywatnych w dzienniku „Narod”.

× Senat wyjaśnił, że wobec zniesienia opłat paszportowych, ściąganie niedoborów z czasów, gdy opłaty te istniały, nie powinno mieć miejsca.

× Reforma ziemska w guberniach nadbałtyckich odroczonej została—wedle „Düna Ztg.”—na czas nieokreślony.

PRZEGLĄD PRASY.

— «Russkij Wiestnik» (zeszyt marcowy) komentuje starania ziemstw tyfliskiego i kutańskiego w celu zaprowadzenia w obrębie ich działalności sądów przysięgłych. Ziemstwa uzasadniają starania swoje tem, że sędziowie koronni, nader często zmieniani, nie są należycie obytymi z obyczajami, zwyczajami, oraz ze sposobem myślenia i sądzenia ludności miejscowej, tyfliskiej i kutańskiej. «Russkij Wiestnik» przenosi kwestję na grunt o wiele szerszy i pyta:

„Jeżeli nasze zadanie polega na ochronianiu i konserwowaniu zwyczajów, obyczajów i sposobów myślenia ludności miejscowej, tedy naturalnie wskazana jest procedura z udziałem sędziów przysięgłych. Jeżeli natomiast przyznajemy sobie pewną cywilizacyjną misję wśród obcoziemców na kresach państwa, jeżeli na tych kresach pragniemy ugruntować rosyjskie uczucia obywatelskie, to należy utrzymać dziś istniejące tam sądy koronne, które mogą mieć niejako pedagogiczne znaczenie”.

— Z powodu wyboru p. Komarowa na prezesa słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności, ks. Mieszczercki pisze:

„Obawiam się, aby p. K. nie zechciał z Towarzystwa słowiańskiego zrobić gazety „Świat” i roznieść wojnę odrazu w pięciu miejscach w Europie. W mowach swoich i artykułach przypomina on tokującego ciętrzewia, który śpiewa, ale nie słyszy i nie widzi”.

NAUCZYCIELE ŚREDNICH SZKÓŁ.

Prasa rosyjska jednogłośnie przyznaje, że „korporacja”, by się tak wyrazić, a raczej ciało nauczycieli średnich szkół (t. j. gimnazjów) nie stoi na wysokim poziomie. Przedewszystkiem są to ludzie, pobierający niedostateczne wynagrodzenie materialne. Nauczyciel gimnazjalny, aby utrzymać siebie i rodzinę, zmuszony jest dawać nieraz znaczną ilość lekcji prywatnych, pochłaniających zarówno czas, jak siły umysłowe. Te wyczerpną go i rozdrabniają jego działalność. Otóż czasopisma donoszą o projekcie zamianowania niektórych nauczycieli gimnazjalnych—profesorami. Niektórych, albowiem tytuł profesora (połączony z podniesieniem pensji od 900 do 2,000 tys. rubli), zależnym będzie od napisania i obróbenia przez każdego nauczyciela—fachowej rozprawy. „Russ. Wiest.” zastanawiając się nad tym projektem, zapatruje się nań pesymistycznie. Jaką—pyta—odniesie nauka korzyść z tego utytułowania profesorami niektórych pedagogów? Zostanie profesorem ten, który przedtem napisze rozprawę. Zostanie profesorem ten, który zwabiony podwyższoną pensją, dobijać się będzie tytułu profesora nie dla wyższych celów, ale właśnie dla tej podwyższonej pensji. A wresz-

cie: napisze rozprawę, zwalczy współzawodników, zostanie „profesorem”, otrzyma większą pensję i—spocznie na laurach. Będzie już potem sobie spokojnie jednobrzmiące co rok miewał wykłady i kompilował kursa. Możeby w takim razie zmuszać „profesorów” do manifestowania wiedzy swojej od czasu do czasu, zmuszać ich specjalnymi przepisami do monograficznego opracowywania danych przedmiotów, wchodzących w zakres ich wykładów, do periodycznego ogłaszania drukiem dzieł i broszur? Ale—pisze „Russ. Wiest.”—byłoby to rozwijanie nauki przymusowe, a taki przymus nie prowadzi do zamierzonych rezultatów. Ten, kto manifestować będzie swoją rzekomą uczoność jedynie dlatego, aby utrzymać się przy tytule i wyższej pensji, marny pracownik na niwie naukowej. I oto dlaczego—konkluduje miesięcznik—najzupełniej współczując chęci polepszenia materialnego bytu nauczycieli, nie możemy dopatrzeć korzyści w projektowanym zaszczytaniu ich tytułem profesorów, oraz w projektowanej procedurze otrzymywania tego tytułu.

Ziemstwa i ich kłopoty.

Pan Karyszew poświęcił obszerny artykuł w styczniowym zeszycie czasopisma „Russkoje Bogactwo”—sprawie ziemstw. Znajdujemy w nim wiadomość, że między 1865 a 1884 rokiem ziemstwa rosyjskie podały ogółem 2,577 prośb, wyrażających rozmaite ich życzenia, projekty i plany. Tak między innymi, ziemstwo twerskie prosiło w 1880 r. o rozciągnięcie kontroli gubernialnego ziemstwa nad instytucjami miejskimi; niektóre ziemstwa występowały z projektem zjednoczenia wszystkich ziemstw w jedną organiczną całość, która mogłaby utworzyć wszechrosyjską ziemską instytucję dla rozstrzygania spraw wspólnych, jeżeli nie wszystkim, to wielkiej ilości ziemstw; po niejakiem czasie wpływało z łona ziemstw staranie o zniesienie kary cielesnej dla włościan-wyborców; to znowuż zabiegano o usunięcie z rad ziemskich wójtów gmin, pisarzów gminnych i starostów, uzasadniając ów krok tem, że z jednej strony są to osobistości podwładne, a z drugiej mogące silny nacisk wywierać na włościan, zasiadających w ziemskiej radzie i komitetach. Ziemstwo nowoskolskie domagało się dozoru nad handlem, chersońskie starało się o prawo nagradzania nauczycieli medalami, smoleńskie pragnie rozdawać za zasługi „honorowe obywatelstwo”, charkowskie życzyłoby sobie wydawać organ urzędowy, tak zwane „Wiadomości Gubernialne”, toż samo ziemstwo prosi władzę za tem o pozwolenie na wydawanie własnego czasopisma, a cały szereg ziemstw czyni starania w tym samym celu.

Z tych 2,577 starań (chodatajstw) rząd uchylił 1,354, czyli 52⁴/₁₀ proc.

„I słusznie—powiada, komentując te cyfry „Russk. Wiestnik”. Pan Karyszew dopiero początek wydrukował swego artykułu, a już nie zliczyć wszystkich głupstw (nielepostiej), o które ziemstwa czyniły starania. I na taką to „użyźniającą” działalność ziemstw wydaje Rosja przeszło miliard rubli! Czyżby nie znalazł się sposób użycia tych pieniędzy na jaki lepszy cel?”

Z PROWINCJI.

(Listy korespondentów „Kraju”).

Wilno, 21 marca.

[Kasa posagowa w Wilnie. Powrót od gazu do nafty. Jubileusz Puszkina. Jeszcze o skarbach. Czwarta ochotnicza straż ogniowa w pow. lidakim. Skazanie «pristawa» za pobicie. Zbrodnia Wilki].

□ Jeżeli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, w Wilnie powstanie „Kasa

posagowa". Należą do „Kasy“ kobiety i mężczyźni bez różnicy stanu; wpis wynosić ma 3 rubli jednorazowej składki z warunkiem, że w razie małżeństwa jednego z członków „Kasy“, pozostali wnoszą po 3 rb. nie później, jak w ciągu miesiąca; jeżeli zaś od razu kilku uczestników „Kasy“ zawrze związki małżeńskie, trzyrublowe opłaty rozkładają się na terminy: pierwszy w ciągu miesiąca, następne w odstępach trzytygodniowych. Uczestnik, który opłacił od 1 do 5 wkładów trzyrublowych, pobiera przy zawarciu małżeństwa 300 rb., od 6 do 10 wkładów — 318 rb. i t. d. Zaś ten, kto wniósł do „Kasy“ 100 wkładów (czyli 300 rb.), uwalnia się nadal od składek i w razie wystąpienia w stan małżeński otrzymuje posagu 750 rb. Ładna sumka dla ubogiej służącej lub wyrobnicy, zwłaszcza jeżeli i kawaler jej należy do „Kasy“, gdyż w takim razie kapitalik obojga wyniesie 1,500 rb. i stanowić będzie piękną podstawę przyszłego dobrobytu młodej pary. Uczestnik, życzący sobie wycofać się ze stowarzyszenia, otrzymuje całą sumę swoich składek, jeżeli uiszczył 100 wkładów; jeżeli zaś mniej, wówczas bierze $\frac{1}{2}$ złożonej sumy. W razie śmierci sukcesorowie otrzymują kwotę, do której miałyby za życia prawo zmarły w razie wystąpienia jego z „Kasy“. Projekt stowarzyszenia w zupełności zasługuje na uznanie, z wyjątkiem warunku, ograniczającego liczbę stowarzyszonych do 201. Dlaczego tylko tyle?

Na dyrekcję fabryki gazowej spadł nieoczekiwany przez nikogo i niemający kłopot. Oto niedawno otrzymano tam aons magistratu o zaprzestaniu w tym mieście oświetlania gazem latarni ulicznych. Czemże więc będziemy oświetlać ulice? Naftą. Jak długo? — nie wiadomo: do czasu ukończenia procesu miasta z berlińską kompanją gazową, co może potrwać z lat dziesięć, lub do chwili zaprowadzenia elektrycznego oświetlenia, co może nastąpić również za lat dziesięć. Jakkolwiek nasze oświetlenie gazowe nie odznaczało się ani rzęsiistością światła, ani punktualnością w zapalaniu i gaszeniu latarni, jednak przykro teraz myśleć o naftcie. Narazie przygotowano latarnie naftowe na wypadek figla, jakiegoby mogło się dopuścić towarzystwo gazowe, odmawiając gazu dla latarni miejskich przez zemstę za rozpoczęty proces. Towarzystwo jednak nie okazało chęci do żadnej zemsty. Wówczas zażądano latarni naftowych, z powodu, że gazowe ciemno się palą i kosztują drożej niż naftowe. Co prawda, w omawianej chwili niedbalstwo administracji fabryki gazowej usprawiedliwiałoby to narzekanie, lecz niebawem p. Szenfeld zaczął używać koszulek Auera, wskutek czego mamy teraz światło bardzo dobre. Więc po co nafta? Po to — odpowiadają — aby nie śmiano się z nas, że tyle pięknie wydaliliśmy na latarnie, bez użytku stojące. Tak onego czasu zjadł szlachcic w restauracji zepsutą pieczeń i odchoriował, jedynie dlatego, iżby na darmo nie stracić dwóch złotych, które zapłacił z góry za obiad.

Komisja „Puszkiniowska“ proponuje następne sposoby uczczenia pamięci poety: nazwać „Puszkiniowskim“ park zam-

kowy, zwany „Cieleśnik“, i ustawić w nim popiersie poety kosztem 1,500 rb.; wyznaczać co rok z kasy miejskiej po 1,000 rb. na „puszkiniowskie“ wieczorne i niedzielne kursy dla rzemieślników; w dniu 27 maja urządzać zabawę w gaju pobernardyńskim, kosztem 300 rb., i w końcu, w dniu jubileuszu, rozdać uczniom szkoły miejskiej ilustrowane wydanie dzieł Puszkina.

Do wiadomości o skarbie, znalezionym w ogródku kamienicy po-Radziwiłłowskiej, dodać winniśmy, że oprócz monet srebrnych, znajdowały się w wielkiej ilości złote (dukaty z wizerunkiem Matki Boskiej), buława hetmańska srebrna, wysadzana kamieniami, kosztowne klamry do futra, łańcuch rycerski złoty, pierścienie i t. d. W ubiegłym tygodniu w fundamentach domu hr. Tyszkiewicza na bulwarze Wilji, gdzie ongi stał dom Gastoldowej Barbary, późniejszej królowej, znaleziono kilka funtów srebrnych monet cudzoziemskich.

W Szczuczynie powstała czwarta w powiecie lidzkim ochotnicza straż ogniowa. W samej Lidzie d. 7 marca wybuchł pożar, zagrażający całemu miastu; ochotnicy natychmiast stanęli do walki i pokromili ogień. Nasza wileńska straż ochotnicza jeszcze nie zorganizowana i dopiero w końcu miesiąca ma się odbyć ogólne zgromadzenie członków straży, wybory, narady nad regulaminem, umundurowaniem i t. p.

Wileńska Izba sądowa na posiedzeniu w Białymstoku skazała „pristawą“ Hryniewiczą, brata jego, pełniącego przy nim obowiązki sekretarza, urzędnika Dobrowolskiego, dodanego do pomocy „pristawowi“ i „urjadnika“ Karpowicza na więzienie kilkomiesięczne za wychłostanie w kancelarji dziewczyny wiejskiej, Anny Marcinkiewiczówny. Podczas rewizji policyjnej we wsi Bercza skradzionego drzewa włościanie stawili opór, przyczem Anna Marcinkiewiczówna uderzyła „pristawą“ polanem. Wezwana w tej sprawie do kancelarji stanowej w m. Goniadzu, po usunięciu obcych osób z izby, Marcinkiewiczówna otrzymała od „pristawy“ takie uderzenie w twarz, że padła okrwawiona; poczem rozciągnięto ją na ziemi, bito pięściami i nogami, w końcu jeden siadł na głowie, drugi na nogach, trzeci bił nahajką; ciało było „jak posiekane“, według słów świadka, dziesiętnika, asystującego przy egzekucji...

Niedaleko Konwaliszek, w powiecie oszmiańskim, na gościńcu, mieszczanin wileński Jan Szymanowski d. 11 marca wystrzelił z rewolweru zabił cygankę Stefanję Radziuni i zbiegł niewiadomo dokąd. Zbrodnia była podobno wywołana przez zazdrość, gdyż cyganka pozostawała z mordercą w bliskich stosunkach. W okolicach Radoszkowicz wilki tej zimy rozzuchwalały się niesłychanie. Kilku ludzi napastowały w dzień na drodze; jeden z włościan, strasznie pogryziony, może przez wściekłego wilka, zamiast jechać do Wilna do lecznicy pasterowskiej p. Orłowskiego, leczy się u miejscowego znachora.

A. R. Z.

Telsze, w gab. kowieńskiej, 16 marca.
[Tradycyjne jarmarki żmudzkie. Zanik dawnych strojów ludowych. Brak estetycznego poczucia wśród ludu.]

☐ Po skromnym wiejskim karnawale

nadeszły wreszcie dni postu wielkiego. Na Żmudzi karnawał zaznacza się w życiu nie tylko klas zamożniejszych, ale i ludu, który go obchodzi po swojemu. Jedną z głównych rozrywek przedpostnych stanowią tu jarmarki, po żmudzku „mugies“ zwane, które, pochodząc jeszcze z czasów pogańskich, gdy — według opowieści ludu — żmudzini się zjeżdżali, aby na nich sobie żony wybierać, odbywają się corocznie w kilku większych miasteczkach w dni pewne w tygodniu zapustnym. Historyczną wiadomość o nich znajdujemy w przywileju króla Augusta II, na prośbę biskupa żmudzkiego, Jana Kirchsztajna, danym w Malborgu w d. 25 kwietnia 1702 r., a zezwalającym na zaprowadzenie ich w miasteczkach Popielanach, Kołtynianach, Surwiliszkach, Olsiadach i Masiadach; dziś jednak bywają tylko w Wiekshniach, Tryskach, Łuknikach, Telszach i Plungianach. Dawniej po kilkanaście tysięcy ludu na nie się zjeżdżało. Głównymi przedmiotami handlu są niektóre produkty spożywcze i ogrodowizny, a następnie wyroby drewniane i blaszane, pierniki, len i słynne tkaniny żmudzkie, stanowiące niegdyś główny wytwór przemysłu włościan tutejszych. Dziś dawne stroje ludowe na jarmarkach coraz więcej wypiera tania tandeta żydowska.

W niemającym też znalazłby się kłopotie etnograf, któryby pragnął zdobyć kompletny strój chłopca choćby naprzykład z powiatu telszewskiego. Niewiasty już oddawna porzuciły szerokie spódnice, zgrabne kaftany, czarnem sukniem naszywane, i w domu wzorzyście wytkaną dużą chustę, zamieniając je na miejskiego kroju odzież. Mężczyźni niekiedy jeszcze noszą szare krótkie siermięgi i charakterystyczne drewniane swego wyrobu „klumpe“ na nogach; lecz i na nich już nikt nie zobaczy owych kiejsutowych czapek, osłaniających uszy i tył głowy, lub lamowanej czarnem sukniem siermięgi.

Zato nie tylko na „mugach“, lecz i na każdym mniejszym jarmarczku pełno kupców z obrazami, a zwłaszcza z wyrobionymi z drzewa lub gliny figurami Chrystusa, Matki Boskiej i świętych. Są to wyroby wręcz obrażające uczucie chrześcijańskie każdego choćby średnio inteligentnego człowieka. I takie to Boskie wizerunki w ogromnej ilości rozchodzą się pod strzechy wiejskie! Jest to kwestja poważna, na którą już w Królestwie polskim i zagranicą duchowieństwo zwróciło uwagę; wartoby i tutaj postarać się o to, aby wśród ludu rozwijać pewne poczucie piękna i zamilowania ku niemu. Z uszlachetnieniem smaku znikną owe niezdarne figury, jaskrawe chodniki, przykrywające ołtarze, i także firanki, zasłaniające święte obrazy, wreszcie pstre papierowe i blaszane bukiety i wieńce, raczej szpecące, niż ozdabiające wnętrza wiejskich świątyń, które — według słów znakomitego kościelnego estetyka ks. Montault — „winny być poważne, aby podnosiły umysł ku rozmyślaniu, ku pobożności i więcej działały na serce, niż bawiły oczy bezmyślnie“.

Kaktus.

Kiejdany, w lutym.

[Z sądykatu. Wypadek zagadkowy.]

☐ Zwyczajne zebranie sądykatu ko-

wieńskiego odbyło się 26 lutego, przy udziale 28 członków, mających, według ustawy, więcej niż $\frac{3}{4}$ ogólnych głosów. Po odczytaniu przez prezesa sprawozdania za ubiegły r. 1898, p. Chrapowicki porównywał działalność innych syndykatów rolniczych z naszym. Okazało się, że temu ostatniemu przypada czwarte miejsce ze względu na jego obroty. Wyrazić należy uznanie p. Chrapowickiemu za jego gorliwą, czynność w syndykacie w przeciągu dwóch lat pracy uciążliwej. Trudność kontrolowania inwentarza, z udziałem tylko 3 członków, spowodowała zwiększenie tak zw. rady nadzorczej, która na przyszłość składać się będzie z 6 członków. Zaproponowano i przedstawiono do zatwierdzenia ilustrowany katalog, którego dotąd nie posiadaliśmy.

Dużo mówią u nas o zagadkowym wypadku, zakrawającym na zbrodnię. Na st. Datnów dr. ż. Lib.-Rom. zatrzymało się młode małżeństwo R. Nie mogąc dostać koni, podróżni małżonkowie tutaj zanoćowali w mieszkaniu stróża. Podczas nocy z mieszkania usłyszano krzyk i gdy ludzie nadbiegli, znaleźli tam okrwawionego trupa męża. Żona wyjaśniła, że mąż jej, z zawodu felczer, miewał napady melancholji i zazdrości, że chciał ją zabić scyzorykiem, a gdy ona z krzykiem uciekła, zadał sobie kilka ran, jak się okazało, śmiertelnych. Wdowę odwieziono do Kiejdan i rozpoczęto śledztwo.

A. B.

Samara, w styczniu.

[Ogólny pogląd na miasto i stan guberni. Zebractwo i kradzieże. Z parafji katolickiej. Brak solidarności wśród polaków. Przyszłe Towarzystwo dobroczynności].

Samara, choć jest miastem stosunkowo młodem jeszcze, dzięki dwóm takim arterjom komunikacyjnym, jak kolej Syberyjska i Wołga, wzrasta ostatnimi czasy nadzwyczaj szybko i, podług danych ostatniego spisu ludności, posiada obecnie około 100 tysięcy mieszkańców, składających się z rosyjan, tatarów, polaków, Niemców i sporej ilości Żydów. Pod względem zajęć, w Samarze, jako jednym z główniejszych rynków zbożowych, przeważają kupcy i fabrykanci, obok masy napływowego ludu robotczego, który obecnie głód cierpi wskutek nieurodzaju. Gubernia samarska, uważana za śpichlerz Rosji, od lat kilku daje tylko niedobory.

To też po wsiach gorzej jest jeszcze, niż w mieście, choć instytucja Czerwonego Krzyża i ofiarność publiczna robią, co mogą. Zadziwia jednak fakt, że w Samarze ostatnimi czasy było mnóstwo koncertów amatorskich: na dochód studentów uniwersytetu, studentów-specjalistów, uczniów gimnazjum, uczniów szkoły realnej, uczennic gimnazjum, na biednych Żydów i t. p., — na rzecz głodnych zaś biedaków w guberni nie było żadnego. To też nie dziw, że ogromnie wzrosła tu liczba żebraków, a najwięcej kobiet z niemowlętami i małych wynędzniałych dzieci, wyciągających rękę po „kopięczkę“. Zaczynają się też mnożyć kradzieże, niekiedy połączone z rozbojem. Przed paroma miesiącami, o północy, w środku miasta zabito i zrabowano właścicieli małego sklepiku, zaś w przeddzień wigilji świąt Bożego Narodzenia, w nocy, w towarowej kasie kolei Samarsko-Zlatoustowskiej zabito dyżurujących urzędnika i stróża i zabrano około

10 tys. rubli. Zbrodniarzy złapano wkrótce i osadzono w nowozbudowanym więzieniu centralnem. Gmach ten odznacza się komfortem: są tu wysokie cele, wentylacja, łaźnie, parowe ogrzewanie, a elektryczność rzuca potoki światła na cały plac poblizki, aby w razie, gdyby który z gości zechciał samowolnie opuścić ten przybytek — można go było dostrzedz i zmusić do powrotu.

Parafja katolicka w Samarze liczy około 3 tys. parafjan: Polaków, Litwinów i Niemców. Kościółek-kaplica jest zbyt szczupły na tę liczbę wiernych. Ma się budować nowy kościół i w tym celu ogłoszono konkurs, obecnie już rozstrzygnięty: przyjęto projekt budowniczego Bogdanowicza z Moskwy, obliczony na tysiąc osób. Budowa ma kosztować 100 tys. rubli, a pieniędzy na ten cel złożono w ciągu lat kilku zaledwie 5 tys. Może publiczność przyjdzie z pomocą dobrej sprawie, posyłając ofiary na imię ks. Łomsargisa, kurata kościoła katolickiego w Samarze.

Pomiędzy ludnością katolicką jest kilka osób zamożnych, paru wysokich urzędników, doktorów, dużo urzędników kolei i najwięcej rzemieślników i robotników kolejowych. Biedaków mamy sporo, i co święto przed kościołem wystają kobiety z dziećmi, mężczyźni młodzi i starzy, i nieodłączni dezenterzy austriacy. Ci ostatni, w swoich letnich jaskrawych i obcisłych kostjumach landwery austriackiej, oraz w ruskich łapciach na nogach, kureczą się od mrozu. Dezenterów tych spotykałem w wielu miastach nad Wołgą. Jaka fala zanosi tych biedaków tak daleko od rodzinnego kraju? Czy żądza swobody, którą zamiast nielekkiej służby wojskowej (choć nie nazbyt długiej) daje im wolność bez paszportu, o głodzie i chłodzie?

Dla ulżenia doli biednym katolikom powstaje tutaj „Towarzystwo dobroczynności przy kościele katolickim w Samarze“, organizowane według ustawy normalnej. Zatwierdzenia urzędowego w tych dniach już oczekujemy. Składkę członków oznaczono na 3 rb. rocznie, co wogóle przyniesie dochodu niewiele, ale spodziewamy się, że po wyborze rady zarządzającej, ta postara się o wyszukanie środków materialnych, choćby drogą przedstawień amatorskich, koncertów i t. p., aby Towarzystwo mogło naprawdę przychodzić z pomocą potrzebującym.

Życie towarzyskie w Samarze rozwinięte dość słabo: mamy teatr, najczęściej lichy, dwa kluby, gdzie panuje gra w karty i bywa corocznie kilka koncertów amatorskich, zawsze z tańcami, gdyż zapewne na sam tylko koncert niktby nie poszedł. Prywatnych zabaw prawie nie bywa. Polacy słabo łączą się z sobą, ale gorliwie zajmują się plotkami. Panoszenie się i fałszywa duma stanęły na drodze wspólnego zbliżenia: inżynier uważa się za niesłychanie wyższego od rysownika, buchalter od rachmistrza, referent od swoich podwładnych i t. d. Inaczej postępują Żydzi tutejsi, którzy, zawsze solidarni, urządzili już niejedną koncert, zbierając dla swoich tysiące rubli czystego dochodu.

Otrzymujemy trochę pism naszych. Może te z czasem wpłyną na mniejsze kaleczenie języka.

Helecki.

± W Kamieńcu podolskim otrzymano depeszę od generał-gubernatora kijowskiego, podolskiego i wołyńskiego zawiadomieniem, że jen.-adj. Dragomirow podał raport do Senatu o zniesienie uchwały, powziętej w lutym przez rząd gubernialny podolski. Uchwała ta nie uznaje za obrażającą ustawę z dnia 8 maja 1882 r. wniosek tutejszej rady miejskiej w sprawie wydzierżawiania Żydom gruntów ornych, które miasto otrzymało od rządu w czasach dawniejszych. Ponieważ generał-gubernator w depeszy swej zażądał, aby wstrzymano wykonanie uchwały rządu gubernialnego, przeto — według doniesienia „Rus. Wied.“ — gubernator podolski polecił kowieńskiemu zarządowi miejskiemu powstrzymać się z wydzierżawianiem Żydom gruntów do chwili otrzymania ukazu Senatu.

± Gub. mińska. Hr. August Potocki zawarł w b. m. — jak donosi „Kurj. Warszawski“ — jedną z największych tranzakcyj leśnych, jakie dopełniono ostatnimi laty w całym państwie. Hr. P. sprzedał część lasów z olbrzymich dóbr Berezyńskich, do niego należących, za sumę 2,400,000 rb. Nabywcami są krowcowi kupcy leśni starozakonni, związani w spółkę; cięcie sprzedanego drzewa wobec jego ilości rozłożone jest naturalnie na lat kilka. Dobra Berezyńskie obejmują przestrzeń 80-wiorstową.

± Gub. kowieńska. Kupcy, nabywający po wsiach litewskich jaja, gęsi i uterogacizną — wedle „Prib. L.“ — dopuszczają się tego rodzaju oszustwa. Nabywszy towar, po pewnym czasie wracają do wsi i pokazując zepsute płuca świń, oświadczają, iż przy oględzinach w Rydze — mięso okazało się zarażone. Włóścinianie, obawiając się odpowiedzialności, najczęściej zwracają otrzymane uprzednio pieniądze.

± Kraj Nadbałtycki. Wobec braku rak robotczych, Towarzystwo rolnicze inflanckie obiecuje pośredniczyć w sprowadzaniu robotników z Królestwa polskiego, przyczem nadmieniam, że będą to wszyscy katolicy. We wzmiance tej „Ryżsk. Wiestnik“, a za nim „Now. Wr.“ — upatrują „politykę, szczególnie szkodliwą obecnie, gdy w dotkniętych głodem guberniach wewnętrznych tyle jest poszukujących roboty“.

± Witebsk. Organ Towarzystwa rolniczego „Witebskij Listok“, przestał wychodzić.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, 2 kwietnia.

[Tematy świąteczne. Spór o wyższość kultury. Rezultaty konkursu. Nowiny artystyczne. Rocznica zgonu poety. Niema wiosny].

+ W braku jakiegokolwiek bądź nowych wydarzeń społecznych, na dzisiejszej wędrownie „po święconem“ zajmowano się przeważnie literaturą, muzyką i malarstwem.

„Która kultura jest wyższa — warszawska czy krakowska?“ — pytanie to, rzucone w „Czasie“ i rozstrzygnięte tam na korzyść Krakowa, doskonale nadające się do rautowej dyskusji, poruszało dość żywo przez dni kilkanaście różne kół naszej inteligencji. Jak zwykle bywa przy podobnych pytaniach, rozwiązywało je według formuły typowej: „z jednej strony trzeba przyznać... ale z drugiej nie można nie wyznać...“ Przyznawano więc Krakowowi silniejsze tętno życia, a także atmosferę naukowości, szybszy dopływ „nowych prądów“ w poezji i sztuce. Góruje natomiast Warszawa swoim rozwojem ekonomiczno-technicznym, ruchem przemysłowo-handlowym, literaturą powieściową i tą wrażliwością subtelnią, a udzielającą się, która znamionuje istotne serce kraju. Kwestja zresztą wikła się przez pytanie

wstępne, kogo i co uważać mamy za rdzenny wytwór kultury lokalnej. Koniec końców pytania takie nie są bez pożytku, bo dobrze jest robić od czasu do czasu obrachunki porównawcze; nie należy ich tylko brać zbyt ściśle i przetwarzać w jakiś powiatowy spór o pierwszeństwo.

Argumenty w tym sporze czerpano między innymi z rezultatu konkursu dramatycznego im. Paderewskiego. Był to — przypominamy — konkurs sił nowych, młodych, bo z góry starszych wyłączone. Nagrodę pierwszą wziął rdzenny krakowianin, Lucjan Bydół, drugą literat warszawski, rodem z Ukrainy — Józefat Nowiński. Trzecią nagrodę przyznano Janowi-Augustowi Kisielowskiemu, czwartą Bogdanowi Ronikierowi, a nadto odznaczono jeszcze sześć innych utworów. Teraz, naturalnie, zwykła tych rzeczy koleja, odbędzie się sąd nad sedziami, którym już dzisiaj zarzucają, że się zbyt prędko domyślił, kto jaki utwór napisał. Urzędowego sprawozdania jeszcze nie ogłoszono, a nagrodzonych utworów jeszcze nie wystawiono ani wydrukowano. Już wszakże ten i ów, dopadłszy rękopisu, spieszy podzielić się doznaniem wrażenia. Podobno są to rzeczy dużej wartości literackiej, choć nawiązują pewne wspomnienia i analogie. O ile odpowiedzą wymaganiom sceny — tego z czytania odgadnąć nie można.

Z wielkopostnych produkcji muzycznych najgłośniejszy był ostatni wielki koncert, urządzony w teatrze Wielkim przez księżną Natalję z Zamojskich Stefanową-Lubomirską na dochód przytulki dla kalek. Odegrano na nim głośno obecnie zagranicą oratorium księdza Wawrzyńca Perosi'ego p. t.: „Wskrzeszenie Łazarza“. Krytycy i melomani nasi osadzili, że jest nudne i przereklamowane.

W salonie Krywulca mamy drugą z rzędu wystawę obrazów Towarzystwa secesjonistów krakowskich pod godłem „Sztuka“. Wystawa tegoroczna jest słabsza od poprzedniej, mimo to jednak o wiele lepszą od naszych spóczesnych wystaw warszawskich.

Z powodu przypadającej jutro 50-tej rocznicy zgonu Słowackiego, świąteczne numery naszych czasopism zamieszczają artykuły i elegje, pamięci poety poświęcone.

Na dworze śnieg i ślota popsuley do-roczone zabawy ludowe, urządzone w tym roku na stokach Ujazdowskich, zwanych popularnie „Karpatami“. Długotrwałe zimno i opóźniająca się wiosna budzą obawy rolników.

L. Gr.

+ Z rozporządzenia J. O. ks. Imeretyńskiego zostały rozesłane do wszystkich gubernatorów Królestwa polskiego zawiadomienia, że kwestja zakładania towarzystw pomocy dla kształcącej się młodzieży w średnich zakładach naukowych została już ostatecznie rozstrzygnięta. Na przyszłość gubernatorowie w Królestwie polskim będą mogli — jak donosi „Kurjer Codzienny“ — zatwierdzać ustawy takich towarzystw po porozumieniu się w tym względzie z kuratorem warszawskiego okręgu naukowego co do każdej poszczególniej ustawy. Ustawy powinny być wzorowane na ogólnej ustawie normalnej, wydanej w roku 1897, ze zmianami, jakie zostały wskazane odnośnie do tutejszego kraju. W Warszawie ustawy podobnych towarzystw będą zatwierdzane przez p. generał-gubernatora.

+ W „Warsz. Dniem.“ czytamy: „Dnia 29 b. m. w jednej z sal zarządu oberpolicmajstra warszawskiego odbyło się pierwsze posiedzenie oddzielnego warszawskiego komitetu kuratorów trzeźwości. Przed posiedzeniem, na które przybyli prawie wszyscy członkowie komitetu, protojerz M. J. Zachanowicz odprawił uroczyste modły, poczem w krótkich słowach życzył zebranym członkom powodzenia w pracy. Po otwarciu posiedzenia przez prezesa komitetu, pułkownika A. N. Lichaczewa, odbyły się wybory referenta i kasjera. Na pierwszego powołano urzędnika do szczególnych poruczeń przy oberpolicmajstrze, J. A. Matyszewo, drugim został kasjer kancelarji oberpolicmajstra E. W. Jezierski. Następnie postanowiono zamówić pieczęć komitetu i zajmowano się sprawami bieżącymi.“

+ W korespondencji z Warszawy do „Now. Wrem.“ znajdujemy ustęp następujący: „Przy kancelarji generał-gubernatora wychodzi pismo ludowe „Biesieda“. Organ ów przeznaczony jest dla włościan rosyjskich Chełmszczyzny i Podlasia, a nierzadko umieszczane tu są artykuły, skierowane przeciwko katolicyzmowi, ze względu, iż pewna część włościan chełmskich i podlaskich — jak wiadomo — uparcie trwa w unji. Wobec tego, „Biesieda“ nie można uznać za pismo odpowiednie dla polskich włościan katolików. Dla nich niezbędny jest organ osobny, z tłumaczeniem polskiem artykułów, co ułatwiałoby czytanie po rosyjsku takiego pisma, oraz przyciągało ku niemu i nieposiadających języka rosyjskiego.“

++ Łódź. Wydawnictwo „Gońca Łódzkiego“, zawieszono na trzy miesiące, wznowione ma być z d. 15 kwietnia r. b.

W PETERSBURGU.

= Powrót. D. 22 maja powrócił z zagranicy minister Dworu Cesarskiego i Apławy jen.-adj. baron Freedericks.

= W słowiańskim Towarzystwie dobroczynności d. 21 marca ucząca się młodzież serbska święciła 50-letni jubileusz poety Zmaja Jowanowicza. Czytano i śpiewano jego poezje. Obecny był poseł serbski Sawa Gruicz, oraz przedstawiciele kolonij serbskiej, bułgarskiej i czeskiej.

= Jubileusz. Bibliotekarz Biblioteki publicznej, krytyk artystyczny i publicysta p. Wł. Stasow święcił 15 marca uroczystość półwiekowej swej służby publicznej. W dniu tym liczne grona przyjaciół i życzliwych składały p. Stasowowi w jednej z sal Biblioteki życzenia.

= Koncert. Możemy się podzielić z czytelnikami wiadomością, niewątpliwie dla tutejszego całego ogółu inteligencji naszej przyjemną i pożądaną: dwaj cieszący się ogromną sympatją i wysoko cenieni artyści, pp. Wierzbilłowicz i Dłński, występują z własnym koncertem. Natchuiona gra p. Wierzbilłowicza, oraz kompozycje pana Dłńskiego, wykonane przez panią A. M., p. Nikitina, oraz znakomitego naszego wiołonczeliste, z akompanjamentem autora, niewątpliwie zwałia liczny zastęp miłośników muzyki do mniejszej sali konserwatorium w niedzielę dnia 4 kwietnia. Oprócz osób wymienionych, p. Turzańska wykona na fortepianie utwory Chopina, Leszetyckiego i Liszta. Ze względu na zajmujący program koncertu, a jeszcze bardziej na gorącą sympatję ogólną dla obu koncertantów, można przewidywać, że bilety szybko rozchwyte zostaną; radzimy przeto się spieszyć. Bilety są do nabycia w składzie nut Jurgensona na W. Morskiej Nr. 9.

= Z Opery. Niepowodzenie, jakiego doznały w ubiegłym wielkopostnym sezonie teatru Maryjskiego przedstawienia opery

niemieckiej pod dyrekcją p. Löwe z Wrocławia, — zawód, którego doznała publiczność i którego zrównoważyć nie mogły przedstawienia z udziałem Reszków, skłoniły ministra Dworu do odrzucenia propozycji różnych impresarijów i z Najwyższego rozkazu dyrekcja Cesarskich teatrów sama zajęła się urządzeniem przedstawień opery, które od lat 18 nie miały miejsca w Wielkim poście. Przedewszystkiem zaangażowała dyrekcja panią Bolską, której gościnne występy w ubiegającym sezonie operowym zaznaczyły się, jak i w roku zeszłym, wyjątkowym powodzeniem. Oprócz niej zaangażowano p. Delmas, znakomitego basę Grand Opery w Paryżu, i bardzo dobrze warszawskiej publiczności znanych artystów: panią Litwin i pp. Battistini, Blanchard i Sillich. Panie Bolska i Litwin i p. Delmas śpiewają partje swe po francuzku (wyjąwszy rolę Tatjanę w „Onieginie“ Czajkowskiego, śpiewanej przez p. Bolską w tekście oryginalnym); pp. Battistini, Blanchard i Sillich śpiewają po włosku. Artyści trupy stałej i chóry śpiewają po rosyjsku. Sprawozdanie o wystawionych dotychczas operach odkładam do następnego numeru. Fr. Dłński.

= Odmowa. Starania o pozwolenie wzniesienia w Petersburgu nowego meczetu — jak donoszą „Piet. Wied.“ — nie odniosły skutku.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Chiny. W angielskiej „Morning Post“ pojawiła się sensacyjna wiadomość o projekcie rozdzielenia Chin. Poseł angielski w Petersburgu miał właśnie przedstawić tego rodzaju projekt, lecz rząd rosyjski stanowczo go odrzucił. Wiadomość tę powtórzyły dzienniki rosyjskie, lecz z zastrzeżeniem co do jej wiarygodności. Niezależnie jednak od powyższego wyraźnego planu, coraz to nowe państwa szukają dogodnych punktów oparcia w Chinach. Za przykładem wielkich mocarstw idą mniejsze państwa. Świeżo parlament duński uchwalił sto tys. koron na kosztą wyprawy pancernika na wody wschodnioazjatyckie. Dowódcą wyprawy będzie książę Waldemar. Belgja również nie chce pozostać w tyle. Twierdzą także, że i Austria, pomimo niedawnych sprostowań, nosi się z planami zdobycia „dzierzawy“ chińskiej. Dowodem tego ma być wysłanie trzeciego z kolei austriackiego statku wojennego na wody chińskie. Tymczasem dawniej zainstalowane na terytorjum chińskiem mocarstwa zaczynają wprowadzać porządek w państwie niebieskiem na własną rękę. Wobec zaburzeń antychrześcijańskich w południowym Szandanie, które grożą niebezpieczeństwem misjonarzom niemieckim, postanowiono wysłać niemiecką ekspedycję wojenną do rokoszan, celem obrony obywateli niemieckich. Ekspedycja wyruszyła 29 marca. Podobno rząd chiński nie będzie czynił żadnych przeszkód Niemcom. Toż samo zrobili Anglicy, wysyłając do Hongkongu oddział piechoty, celem obrony przed napadami tłumów chińskich na niemieckich angielskich, pracujących nad rozszerzeniem terytorjum angielskiego. Znany mąż stanu Li-Hung-Czang wrócił do Pekinu i został przywrócony do łaski. Wiadomo, że były wielkorządca uważany jest za stronnika Rosji i nieprzyjaciela Anglii.

Anglja. Sekretarz stanu Balfour przyjmował deputację międzynarodowego Towarzystwa pokoju. W gronie deputacji znajdował się książę Aberdeen, tudzież biskupi Londynu i Rochesteru. Deputacja wręczyła ministrowi memorjał, w którym uprasza o poparcie idei, wyrażonych w orędziu pokojowem Rosji. Memorjał podpisany jest przez mieszkańców 200 miast angielskich. Balfour w odpowiedzi oświadczył, iż rząd angielski żywi gorącą sympatję dla sprawy pokoju. Ubolewać należy nad rozbiciem się układów, prowadzonych w swoim

czasie ze Stanami Zjednoczonymi o ustanowienie sądów rozjemczych. Mówca nie wątpi, że nadejdzie czas, kiedy umowa taka zwiąże obadwa ludy jednej rasy. Najbardziej charakterystycznym rysem jest fakt, że inicjatywa w sprawie rozbrojenia wyszła od głowy największego państwa wojakowego. Ruch wywołany inicjatywą Monarchy rosyjskiej, nigdzie nie obudził ogłosu równie silnego i bezpośredniego, jak w Anglii. Balfour wita ten ruch, jako punkt zwrotny w dziejach postępu ludzkości, jako nowy krok, zbliżający świat do wielkiej idei powszechnego pokoju.

Francja. Na bankiecie wojskowej prasy fachowej wygłosił minister wojny, Freycinet, mowę, w której oświadczył, że groźba do niedawna zawiązań zewnętrznych została uśmierzona. Francja przeżywa wszakże inną chorobę, wewnętrzną, która nazywa się sprawą Dreyfusa i zaraża skrycie jadem krew narodu. Decyzja najwyższego trybunału przywróci jednak niebawem stan prawidłowy. Wielkie wrażenie wywołało wydrukowanie w „Figaro” tajnego „dossier” w sprawie Dreyfusa, razem ze sprawozdaniem z posiedzeń sądu kasacyjnego. Jakim sposobem dokumenty te trafiły do redakcji dziennika, dotąd niewiadomo. Rząd postanowił pociągnąć „Figaro” do odpowiedzialności sądowej, lecz niema możliwości przeszkodzić dalszemu ogłaszaniu dokumentów, jak się zdaje, wielce kompromitujących dla wyższych sfer wojskowych. Sędzia śledczy Fabre wydał nakaz oddania prezesa „Ligi ojczyzny francuskiej”, Juljusza Lemaître’a i czterech członków komitetu tejże, tudzież prezydenta komitetów plebiscytowych, barona Legoult, pod sąd policji poprawczej.

Turecja. Poselstwo tureckie w Petersburgu ogłosiło w dziennikach, że wiadomości o ruchu rewolucyjnym w Macedonii są zmyślane, gdyż świeżo właśnie duchowieństwo i gminy greckie i serbskie wilajetu Kosowskiego złożyły sułtanowi adres wierнопoddanych. W adresie tym mieszkańcy uskarżają się na działalność rewolucyjną komitetów bułgarskich. Z Wiednia donoszą, jakoby w niedalekiej przyszłości miało powstać nowe tróiprzymierze polityczne, złożone z Turcji, Rumunii i Niemiec. Telegraficznie dochodzi z Konstantynopola wiadomość o aresztowaniu pułkownika Tewfika, który świeżo wrócił z Cetynii, gdzie oddał księciu jacht, подарowany mu przez sułtana. Sprawa niejasna.

Włochy. Do wiedeńskiej „Politische Correspondenz” donoszą z Petersburga, że Watykan zostanie urzędowo powiadomiony o powodach niezaproszenia na konferencję pokojową; powodem głównym jest, że w konferencji będą brać udział wyłącznie państwa, posiadające armię stałą. Zawiadomienie ma nosić charakter wysoce przyjazny i być wyrazem wdzięczności i uznania dla Papieża za zasługi w sprawie pokoju.

Stany Zjednoczone. Generał Otis doniósł telegraficznie z Manilli, że rząd filipiński znajduje się w położeniu krytycznym, gdyż oddziały powstańcze zostały rozbite, rozproszone i zdemoralizowane. Powstańcy powracają do domów, zaś mieszkańcy miejscowości, przez które przechodziły wojska amerykańskie, oddali się pod opiekę amerykańców.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. R. M. w D. Żądając zapłaconia podatku spadkowego, sąd lwowski działał na podstawie obowiązującej ustawy, która nie zwalnia od podatku żadnych obywateli, znajdujących się w aktywach masy spadkowej, i szacuje te obliگی według wartości nomi-

nalnej, wyrażonej w dokumencie. Jeżeli spadkobiercy pragną wyłączyć ze spadku jakąś wierzytelność, jako nie dającą się zrealizować, wolno im, ale tylko przed przyznaniem spadku, żądać na podstawie wiarygodnej od władzy skarbowej odpisania tej wierzytelności z aktywów masy (§§ 51, 52 i 57 obowiązującej ustawy o należnościach z d. 9 lutego 1850 r.). **B. K.**

W. Czytelnice. W kościełku św. Mikołaja w Wilnie jako filjalnym parafii św. Jana, co niedziela odprawia się msza św.; skoro atoli, jak np. obecnie, kapłan do kościołka delegowany zaniemoże, tedy przez kilka nawet niedziel z rzędu nabożeństwa niema.

W. Czytelnik „Roli” w Dyn. Dobrze pan obliczył należność za umieszczony w Nr. 12 „Kraju” nekrolog. Po tej samej cenie rubryka ta jest na pańskie usługi, bez względu na jego wyznanie. Brak neofitów w redakcji „Kraju” sprawia, że ani hebrajszczyznę pańskiej zrozumieć nie możemy, ani też... jego nietolerancji podzielać.

W. Er. w Warszawie. Zapowiedzianego utworu oczekujemy i zastrzegamy sobie pierwszeństwo. Nie wątpimy, że odpowie on najwybredniejszemu wymaganiom, a tem samem pewni jesteśmy, że nie zamieszczeniu go nie stanie na przeszkodzie.

W. Prenumeratorka A. K. Budowa kolei Permsko-Kotlaskiej jest już ukończoną, dopóki jednak droga nie będzie przyjęta, budowniczy jej, p. B., pozostaje na swem stanowisku.

W. P. St. Gł...cka w Kiszyniewie. Adeline Patti nosi obecnie nazwisko baronowej Cederström. Osoba, wymieniona w opisie rautu, jest bratową znajomej Pani.

W. P. Sob. Bern. Laskawie nadesłanego wiersza drukować w „Kraju” nie możemy.

SPROSTOWANIE.

W numerze bież. na str. 15, szp. 2, dany jest niekompletny podpis pod fotografią hr. Izabelli Działynskiej należy go uzupełnić objaśnieniem: na prawo ks. Marja z Grocholskich Witoldowa Czartoryska.

KRONIKA.

Sprawy kościelne.

— **Diecezja sandomierska** liczy 5 dekanatów, 205 parafii. Znajduje się w niej jeden kościół katedralny w Sandomierzu, jeden kolegiacki w Opatowie, 5 kościołów parafjalnych I klasy, 15—II klasy, 17—III klasy, 20 filjalnych, a zarazem parafjalnych, 10 filjalnych, 50 kościołów mniejszych i kaplic, seminarjum diecezjalne w Sandomierzu, klasztor oo. Dominikanów w Klimontowie, klasztor pp. Benedyktynów w Sandomierzu, klasztor pp. Bernardynów na Górze Łysica, szpital sióstr miłosierdzia w Sandomierzu, 3 domy tych sióstr, 281 kapłanów świeckich, 6 zakonników, 30 zakonnic i sióstr miłosierdzia.

— Powtarzamy zawiadomienie, że ks. prałat Lorentowicz, asesor diecezji wrocławskiej w rzym.-katolickim duchownym kolegium, miewa nauki w kościele św. Stanisława w Petersburgu podczas nabożeństw pasyjnych, jakie się odbywają w piątki W. postu o godz. 6 wiecz. Ostatnie z tych nabożeństw przypada w tym roku d. 9 (21) kwietnia.

Prawo i sądy.

— W zeszycie marcowym „Żurn. Min. Justicji” zamieszczono ciekawe studjum p. E. Tarnowskiego p. t.: „Ruch przestępczości w Rosji europejskiej”. Autor dochodzi do wniosku, że przestępczość wzrasta bardziej, niż ludność, i że pod tym względem Rosja zbliża się do Francji i Niemiec. Ilość wykroczeń i występków wzra-

sta w szybszym postępie od ilości zbrodni, która rośnie prawie równoległe ze wzrostem ludności. Natomiast występki, podlegające kompetencji sądów pokoju, mnożą się dwa i trzy razy prędzej, niż ludność. W zachodnich guberniach i w Królestwie, podobnie jak w Niemczech i Austrii, wzrasta przeważnie liczba przestępstw przeciwko osobistości, zaś w gub. wschodnich — przeważa wzrost przestępstw przeciwko własności. Właściwością przestępczości rosyjskiej jest wzrastająca nader szybko ilość krzywoprzysięstw, fałszywych świadectw i fałszywych oskarżeń, czyli t. zw. „donosów”.

— Izba sądowa charkowska, z udziałem przedstawicieli stanów, rozpatrzyła ponownie sprawę urzędników konsystorza w Piotawie, braci Skitskich, oskarżonych o morderstwo, dokonane na osobie sekretarza tegoż konsystorza Komarowa. Skitscy byli przy pierwszym rozpatrzeniu sprawy uniewinnieni. Senat wszakże wyrok ten zniósł i przekazał sprawę do rozpoznania ponownego. Tym razem Izba winę oskarżonych uznała i skazała ich na 12-letnie roboty ciężkie, z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

— Główny sąd wojenny zniósł wyrok sądu wojennego w Brześciu w sprawie porucznika P., oskarżonego o zadawanie męczarni i znęcanie się nad szeregowcem G. Stwierdziwszy, iż P. bił poszkodowanego biczem rzemiennym z zaszytą u końca kula, każąc mu przytem obracać się, i że na ciele poszkodowanego znaleziono 50 sińców i blizn, sąd wszakże uznał P. za winnego tylko zadawania rązów podwładnemu i skazał go na sześciomiesięczny areszt na odwachu. Znosząc wyrok powyższy, sąd główny postanowił udzielić nagane sędziom, którzy sprawę w Brześciu rozpatrywali, za oczywiście niewłaściwe określenie winy oskarżonego, który niewątpliwie znęcał się nad poszkodowanym i zadawał mu bolesne męczarnie.

— W dniu 18 bież. miesiąca zakończył życie znany adwokat petersburski, członek miejscowej rady adwokackiej, P. W. Makalinskij. Zmarły był autorem dzieła „O adwokaturze przysięgłej”, w którym streścił i usystematyzował zasady przez praktykę rad obrończych stosowane. Książka jest ciekawą, szczególnie ze względu na to, że typ adwokatury rosyjskiej różni się od typów europejskich pod niejednym względem.

Oświata i szkoły.

— Przy ministerstwie oświaty utworzono komisję, mającą orzec swe zdanie o używanych obecnie w gimnazjach i szkołach realnych podręcznikach fizyki. Komisja zgłosiła się na następujące punkty: 1) Podręcznik nie powinien zawierać więcej nad 20 arkuszy. 2) Treść i sposób wykładu winny odpowiadać wymaganiom nauki i zawierać w sobie główne wyniki naukowe. 3) Język musi być czysty bez nadużywania wyrazów cudzoziemskich. 4) Należy unikać powtarzań i rozwlekłości. 5) Prawa fizyczne powinny być formułowane na sposób teorii geometrycznych: jasno i ściśle. 6) W każdym oddziale podręcznika winny być umieszczone zadania do rozwiązań; zadania zasadniczo mają być podawane z rozwiązaniem. 7) Rysunki mają być nie tylko schematyczne. 8) W opisach narzędzi i maszyn trzeba zwracać uwagę tylko na główne ich części. 9) Formuły, do których objaśnienia nie mogą być ściśle, należy podawać bez objaśnień. 10) Sam wykład winien być drukowany innymi członkami, aniżeli formuły praw fizycznych, ale oba rodzaje druku nie mogą być drobne. Uczony komitet przy ministerstwie postanowił, aby autorowie nowych podręczników przy ich układaniu kierowali się wyżej wskazanymi względami.

— Synod rządzący zawiadomił Senat rządzący, że ober-prokurator Synodu rządzą-

cego, stosownie do uchwały synodalnej z dnia 28 października (4 listopada) 1898 roku Nr. 4221, prosił o Najwyższe Jego Cesarskiej Mości zezwolenie, aby w cerkiewno-parafialnych szkołach kurs nauk dotychczas dwuletni zamienić na trzyletni, a w takichże szkołach, znajdujących się w okolicach z ludnością obcoziemską, kurs ten zamienić na czteroletni. Jego Cesarskiej Mości spodobało się dnia 24 grudnia 1898 r. na najpoddasznym raporcie char-prokuratora własnoręcznie napisać: „Zgadzam się”.

— „Birż. Wied.” dowiadują się z poważnego jakoby źródła, iż ministerstwo oświaty ma zamiar wystąpić do władz właściwych z gorącym poparciem projektu utworzenia w Wilnie średniej chemio-technicznej szkoły. Na założenie tej szkoły obywatelstwo miejscowe zebrało 40 tysięcy rb.; zarząd zaś miejski ofiarował 100 tys. rb. na budowę gmachu, którego koszt obliczono na 175 tys. rb. Roczne utrzymanie szkoły ma wynieść z góry 24 tys. rb. Do czasu wybudowania gmachu ministerstwo ma zamiar umieścić szkołę w wynajętym lokalu.

— Na użytek studentów kijowskiego Instytutu politechnicznego będą niebawem zbudowane osobne warsztaty mechaniczne, kowalackie, slusarskie i tokarskie. Koszta wyniosą około 180 tys. rb.

— Ministerstwo oświaty wyjaśniło, iż osoby, które otrzymały wychowanie domowe, zdają egzaminy z kursu gimnazjalnego nie przed komisją egzaminacyjną, a wprost w samych gimnazjach.

— Testament A. Narwojta zawiera zapła 10 tys. rb. na utworzenie stypendjum jego imienia przy uniwersytecie warszawskim i 9 tys. rb. na także stypendjum przy I gimnazjum warszawskim.

Różne.

— W dziennikach od dłuższego już czasu powtarza się nieprawdopodobna wiadomość, jakoby cesarz Franciszek-Józef zamierzał wstąpić w powtórne związki małżeńskie. Obecnie po kilku miesiącach odgrzewają tę kaczkę „Leipziger Neueste Nachrichten”, a za niemi pisma petersburskie powtarzają, że sędziwy monarcha zamierza pojąć za żonę albo infantkę hiszpańską Marię, lub też młodszą siostrę zmarłej księżny Marii-Ludwiki bułgarskiej.

— Ze sprawozdania kurskiej biblioteki miejskiej dowiadujemy się, iż co do liczby czytelników Sienkiewicz zajmuje trzecie miejsce po Tolstoj i Zoli. Z czasopiśm rosyjskich najczęściej jest żądaniem „Russkoje Bogatstwo” (pięć razy więcej, niż „Russ. Wiestn.”), następnie „Russkaja Myśl” i „Wiestn. Jewr.”.

— Wskutek uchwały kongresu sjonistów w Bazylei, zakłada się w Londynie żydowski bank kolonizacyjny z kapitałem 2 miliony funtów sterl., podzielonym na 2 miliony drobnych akcji. Kolonizacja skierowana będzie przeważnie do Palestyny i Syrii, kontrolować zaś działalność banku mają główni przywódcy ruchu sjonistycznego.

— Towarzystwo geograficzne organizuje wyprawę do Azji środkowej. Wyprawa wyruszy z Minusinska przez Mongolję zachodnią, pustynię Gobi, Nian-szu i Kuku-nor ku rzece Zółtej; czas wyprawy obliczono na dwa lata, — na jej czele staje porucznik Kozłow.

Sport.

— Wyścigi w Carskim Siole rozpoczynają się 28 maja i trwać będą do 20 czerwca (dni 18); — w Petersburgu rozpoczynają się 23 czerwca i trwać będą do 16 sierpnia (dni 23). Przez ten czas będzie rozegranych 267 nagród w sumie ogólnej 854 tys. rb. Program zapowiada, iż wyścigi żokiejskie rozpoczyna się pierwszego, nie zaś szóstego — jak lat uprzednich — dnia wyścigów.

— P. Buiteel, właściciel „Manifesto”, zwycięzcy steeple chase'u liwepolskiego, wygrał w zakładach na swego konia 750 tys. fr., nagrodę zaś całą — 80 tys. fran. oddał trenerowi; żokiej Williamson otrzymał 5 tys. fr. Z toru w dniu wyścigu tego wysłano około 9 tys. telegramów.

DONIESIENIA.

KURJER ŚWIĄTECZNY

Jedynie najjaśniejsze polskie pismo humorystyczne za rb. 4 kop. 80 rocznie z przesyłką pocztową. Okazowy numer gratis franco. Warszawa, Ziłota 25. (2480)

Wydawnictwo Romana Kreczmera:

ALBUM PISARZY POLSKICH.

80 portretów i tyleż biografii od św. Wojciecha do Asnyka za rb. 1 kop. 50 w ozd. opr. Skład główny w księg. Gebethnera i Wolfa w Warszawie. (1261)

ZAŁOŻONY w r. 1890

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY.

w Warszawie, Marszałkowska 45, d-rów: Borysowicz, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natanson, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera — przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, jako też spodziewające się słabości, za opłatą 1 do 5 rs. dziennie za całkowite utrzymanie, leczenie, lekarstwo itp.).

WILNO.

ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY

d-rów Balińskiego, Bujalskiego, Kahna, Pietraszkiewicza i A. Rymczy, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecymi, oraz spodziewające się słabości, za opłatą 1 1/2 do 3 rb. dziennie za całkowite utrzymanie opieką lekarską. Wilno, ul. Mosiowa, d. Biecha. (8975)

NEKROLOGJA.

s. † p.

Michał Teodor Wolbek, herbu Wasbach,

pułkownik, kawaler orderów, odywateł ziemski z gub. Witebskiej, zmarł w Wilnie d. 26 go stycznia, w wieku lat 79. (8477)

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

AKCYZA OD PIWA.

Dotychczasowy sposób obliczania akcyzy od piwa wedle objętości kadzi zaciernej, po 30 kop. od wiadra, wywoływał oddawna narzekania zarówno piwowarów, których system ten zmuszał niejako do warzenia tylko mocnych i gęstych gatunków piwa, bo dla piwa lżejszego akcyza ta była zbyt wysoka, jak i zarządu akcyzowego, który dobrze rozumiał, że rozmyślnie przygotowywanie gęstych zacierów i sztuczne następnie rozwadnianie ich zmniejsza dochody fiskalne. Wskutek tego latem roku zeszłego ministerstwo skarbu zarządziło wpośród piwowarów ankietę w sprawie najlepszego sposobu obliczania akcyzy od piwa, a nadto delegowało kilku techników dla sprawdzenia tych wiadomości na miejscu. Na podstawie zebranego tą drogą materiału Główny Zarząd podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków ułożył projekt reformy pobierania akcyzy od piwa i dla oceny tego projektu zwołał komisyję, w skład której, obok przedstawicieli zarządu akcyzowego, weszli producenci piwa z rozmaitych guberni, w tej liczbie warszaw-

skiej, grodzieńskiej i kijowskiej. Za zasadę obliczania akcyzy przyjęto w projekcie ilość i jakość brzezki, za jednostkę obciążenia — stopień ekstraktu w wiadrze brzezki przy temperaturze normalnej, wedle cukromierza Ballinga, a nadto ustanowiono normę ilości brzezki (60%), otrzymywanej z 1 puda produktu surowego. Otóż przeciwko tak sformułowanemu projektowi oświadczyli się jednomyślnie uczestniczący w komisji piwowarzy, wykazując następująco jego wady. Brak przyrządów dla ścisłego określania ilości i jakości brzezki, jak również obowiązująca kontrola zużywanego siodu, stawia proceder cały pod ciągły nadzór urzędu akcyzowego, co wywołać musi w praktycznym zastosowaniu szereg nieporozumień. Nadto poddawanie brzezki próbom wpływać może szkodliwie na jej jakość, a wreszcie system ten uniemożliwia zastosowanie ulepszonych sposobów studzenia brzezki. Wskutek tego producenci piwa zaproponowali ze swej strony przyjęcie innego sposobu obliczania akcyzy, mianowicie wedle wagi siodu, jak to się praktykuje w Badeniu i Württembergu. Główną zaletą tego sposobu — ich zdaniem — jest to, że można tu używać do określania wagi siodu przyrządów automatycznych, i zaprowadzić ścisłą kontrolę skarbową bez krępowania producenta. Nadto należy się spodziewać udoskonalenia samego piwa, wobec konieczności używania lepszych gatunków jęczmienia. Po dokładnem rozważeniu wszystkich punktów, nowa komisja, pod przewodnictwem r. t. Markowa, uznała projekt piwowarów w zasadzie za słuszny, ale z zastrzeżeniem, że prowadzona będzie i kontrola brzezki, a nadto, że dozór władz akcyznych nad fabrykacją piwa będzie wogóle nieco zwiększony. Opinia ta zakomunikowana została piwowarom, biorącym udział w obradach, a sam projekt z uzupełnieniami przesłany został dla ostatecznego opracowania do nowej, trzeciej z rzędu, komisji przy Głównym Zarządzie podatków niestałych i rządowej sprzedaży trunków, do której również powołani zostali przedstawiciele przemysłu piwowarskiego.

J. G.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Wypracowany już dość dawno przez komitet ubezpieczeniowy ministerstwa spraw wewnętrznych projekt normalnych warunków polisowych przy ubezpieczeniach życiowych został w tych dniach znów przejrany, celem zestawienia go z uwagami, nadesłanymi przez akcyjne towarzystwa ubezpieczeń. Celem ostatecznego ustanowienia redakcji projektu, zwołana będzie przy tymże komitecie rada, z udziałem reprezentantów towarzystw ubezpieczeniowych, poczem normalne warunki polisowe zostaną wprowadzone w życie.

— Obradująca przy ministerstwie skarbu komisja w sprawie reorganizacji skarbowych zakładów górniczych na Uralu uznała za pożądane, aby w ręku departamentu górniczego pozostały tylko zakłady, produkujące surowkę; zakłady, przerabiające surowiec na półprodukty, winny być sprzedawane lub wydzierżawiane, zaś specjalne fabryki, dostarczające materiały dla ministerstwa wojny i marynarki, byłoby do życzenia przekazać tym właśnie ministerstwom.

— Ministerstwo skarbu wysyła na własną specjalistów do różnych okręgów

Syberji w celu zbadania stanu rolnictwa, przemysłu i handlu w każdym okręgu. Ministerstwo ma na celu wyjaśnić, gdzie nowe linie komunikacyjne i dowozowe mogłyby być najkorzystniejsze.

Rada do spraw kolejowych w ministerstwie komunikacji, na skutek podania właściciela zakładów górniczych hr. Ludwika Broel-Platera, zgodziła się przemianować przystanek Blizyn kolei Iwangrodzkiej, na stację taryfową.

Jak komunikuje „Targ. Prom. Gaz.”, ministerstwo komunikacji wyznaczyło sumę na zakupno maszyny do oczyszczania łożyska rzeki Wilji z kamieni.

Minister rolnictwa i dóbr państwa zatwierdził w tych dniach ustawę radomskiej spółki rolniczej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 28 marca. Uposażenie giełdy jest w dalszym ciągu małe, czynne i przygnębione. Papier państwowy bez ruchu, transakcje zaś z dywidendami dokonywane są tylko po cenach zniżonych. Żółta dotknęła zwyższenia wartości naftowej: ruskie 300, bakińskie 835, udziały Nobla 12,900. Słabo jest również z metalurgicznymi: putiłowskie 143, briańskie 494, Feniks 870.

Warszawa, 1 kwietnia. Z powodu świąt giełda bezczynna.

Monety: Marki niem. — 48,50 k., guldeny — 78¹/₂ k., franki — 87¹/₂ k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MAK. Obliczenia Thomana wykazują, że spodziewany urodzaj zbóż ozimych w Ameryce stanowią zaledwie 84 proc. normalnych zbiorów. Ze jednak przestrzeń zasiewów została jednocześnie

zwiększoną, ogólna więc produkcja zboża w Stanach Zjednoczonych będzie większa, niż w roku zeszłym. Pod wpływem tych wiadomości, poziom cen zbożowych ulegał wahanom w jedną i drugą stronę, w końcu jednak wykazał małą obniżkę. W Europie jednak czuć się tego nie dało. Płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie...	98 ⁷ / ₈	—	84,25-89 ⁷ / ₈	71,50
» New-Yorku...	98 ⁷ / ₈	—	—	—
» Berlinie...	116,25	—	—	—
» Królewcu...	92-94	—	—	—
» Marsylii...	98,25-110 ³ / ₈	—	—	—

Na rynkach wewnętrznych nastroj nie wykazuje zmiany. Skutkiem zepsucia się dróg dowoży zboża w Cesarstwie zmniejszyły się znacznie, ale na ceny wpływu to nie miało. W Królestwie zaś święta spowodowały również przerwę w operacjach zbożowych. Według otrzymanych ostatnio wiadomości płacono:

	Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie...	98-100	69-75	68-92	72-83
» Kijowie...	92-95	75-78	67-73	60-65
» Odessie...	80-96	72-80	70-75	61-63
» Lwowie...	—	63-65	72	70

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ 4,60 — 4,68, w Warszawie: rafinada 5,45 — 5,37¹/₂, kryształ 4,70 — 4,62¹/₂.

MASŁO (kor. «Selbsthilfe») w Rydze (na eksport): 1 gatunek 84-86 kop., II gat. 80-83 kop. za funt.

Administracja «Kraju»

podaje do wiadomości, że wobec znacznie powiększonego nakładu pisma, koszt drukowania ogłoszeń powiększył się o tyle, że celem wyrównania tej różnicy, od 1 kwietnia, t. j. od N-ru 14 «Kraju» podnosi się cena ogłoszeń na białych stronicach

ogłoszeniowych do 18 kopiejek za wiersz. Taksa dla innych działów ogłoszeniowych pozostaje bez zmiany.

W ten sposób jednoszpaltowy wiersz nonpareilu lub jego miejsce będą od N-ru 14 «Kraju» obliczane:

Na I stronie okładki po... 40 k.
Na II, III i IV stronie okładki po... 30 "
Doniesienia i nekrologi po... 50 "
Nadesłane (w tekście) po... 75 "
Na białych stron. ogłoszeniowych po... 18 "

Za dołączanie aneksów Administracja pobiera po rb. 50 od aneksu, nie licząc kosztów: opłaty pocztowej (po 1/4 kop. od każdego łuta każdego egzemplarza aneksu) i dostawy druków do Administracji.

Administracja.

Daty w «Kraju» są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Inż. Górn. B. Móraski

WILNO, S-to Jerska, dom Węclawowicza.

BIURO TECHNICZNE, projektowanie i budowa fabryk, poszukiwania bogactw mineralnych.

STUDNIE ARTEZYJSKIE.

SKŁAD MASZYN, motorów, pomp, siławek technicznych i rolniczych artykułów.

WARSZTATY MECHANICZNE.

GIPS ROLNICZY (ceny fabryczne).

Projekta, prospekty, katalogi, cenniki gratis i franco.

Adres dla listów i depeesz: WILNO MÓRAWSKI.
Filja w Kijowie — Plac Kreszczatki № 6. — Zarządzający Inżynier E. Skarbek-Rudzki. (6378)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk.-Azjat. w Moskwie



Fabryki
ulica

„LELIWA”

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skl. apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa (2889)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».



„L'URBAINE”

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.

Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach.

NASIONA:
konieczny, ucorny, traw pastownych, buraków pastownych, marchwi, wyborowych gatunków chłód, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka kaligrafii buchalteryjnych. (601)
KIJÓW, Luterska (Annenkowska) № 8.

Nawozy sztuczne:

pułdrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, saletra chlorkowa, kałnit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

Syberji w celu zbadania stanu rolnictwa, przemysłu i handlu w każdym okręgu. Ministerstwo ma na celu wyjaśnić, gdzie nowe linie komunikacyjne i dowozowe mogłyby być najkorzystniejsze.

— Rada do spraw kolejowych w ministerstwie komunikacji, na skutek podania właściciela zakładów górniczych hr. Ludwika Broel-Platera, zgodziła się przemianować przystanek Bliżyn kolei Iwangrodzkiej, na stację taryfową.

— Jak komunikuje „Torg. Prom. Gaz.“, ministerstwo komunikacji wyznaczyło sumę na zakupno maszyn do oczyszczania łożyska rzeki Wilgi z kamieni.

— Minister rolnictwa i dóbr państwa zatwierdził w tych dniach ustawę radomskiej spółki rolniczej.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 23 marca. Uspokojenie giełdy jest w dalszym ciągu małym, przygnębione. Papier państwowy bez ruchu, transakcje zaś z dywidendami dokonywane są tylko po cenach niższych. Zniżka dotknęła zwłaszcza wartości naftowe: ruśkie 360, bakińskie 835, udziały Nobla 12,900. Słabo jest również z metalurgicznymi: putiłowskie 143, briańskie 404, Peniks 370.

Warszawa, 1 kwietnia. Z powodu świąt giełda bezczynna.

Monety: Marki niemieckie — 46,50 k., guldeny — 78 $\frac{1}{2}$ k., franki — 37 $\frac{1}{2}$ k.

Z RYNKÓW TOWAROWYCH.

ZBOŻE I MĄKA. Obliczenia Thomana wykazują, że spodziewany urodzaj zbóż ozimych w Ameryce stanowi zaledwie 84 proc. normalnych zbiorów. Ze jednak przestrzeń zasiewów została jednocześnie

zwiększoną, ogólna więc produkcja zboża w Stanach Zjednoczonych będzie większą, niż w roku zeszłym. Pod wpływem tych wiadomości, poziom cen zbożowych ulegał wahaniom w jedną i drugą stronę, w końcu jednak wykazał małą obniżkę. W Europie jednak czuć się tego nie dało. Płacono:

Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Londynie... 96 $\frac{1}{2}$	—	84,25-89 $\frac{1}{2}$	71,50
» New-Yorku... 93 $\frac{1}{2}$	—	—	—
» Berlinie... 116,25	—	—	—
» Królewie... 92-94	—	—	—
» Marsylii... 98,25-110 $\frac{1}{2}$	—	—	—

Na rynkach wewnętrznych nastroj nie wykazuje zmiany. Skutkiem zepsucia się dróg dowozu zboża w Cesarstwie zmniejszyły się znacznie, ale na ceny wpływu to nie miało. W Królestwie zaś święta spowodowały również przerwę w operacjach zbożowych. Wedle otrzymanych ostatnio wiadomości płacono:

Pszonica.	Zyto.	Owies.	Jęczmień.
W Warszawie... 96-100	69-75	68-92	72-83
» Kijowie... 92-95	75-78	67-73	60-83
» Odessie... 80-86	72-80	70-75	61-63
» Libawie... —	83-85	72	70

CUKIER (kor. Tow. Cukr.) w Kijowie: rafinada 5,75, kryształ 4,60 — 4,68; w Warszawie: rafinada 5,45 — 5,37 $\frac{1}{2}$, kryształ 4,70 — 4,62 $\frac{1}{2}$.

MASŁO (kor. „Selbsthilfe“) w Rydze (na eksport): I gatunek 34-36 kop., II gat. 30-33 kop. za funt.

Administracja „Kraju“

podaje do wiadomości, że wobec znacznie powiększonego nakładu pisma, koszt drukowania ogłoszeń powiększył się o tyle, że celem wyrównania tej różnicy, od 1 kwietnia, t. j. od N-ru 14 „Kraju“ podnosi się cena ogłoszeń na białych stronicach

ogłoszeniowych do 18 kopiejek za wiersz. Taksa dla innych działów ogłoszeniowych pozostaje bez zmiany.

W ten sposób jednoszpaltowy wiersz nonpareilu lub jego miejsce będą od N-ru 14 „Kraju“ obliczane:

Na I stronie okładki po 40 k.
Na II, III i IV stronie okładki po .. 30 „
Doniesienia i nekrologi po 50 „
Nadesłane (w tekście) po 75 „
Na białych stron. ogłoszeniowych po 18 „

Za dołączanie aneksów Administracja pobiera po rb. 50 od aneksu, nie licząc kosztów: opłaty pocztowej (po $\frac{1}{4}$ kop. od każdego łuta każdego egzemplarza aneksu) i dostawy druków do Administracji.

Administracja.

Daty w „Kraju“ są starego stylu. Wyjątek stanowią korespondencje i artykuły, nadsyłane z Warszawy i z zagranicy, w których tylko nowy styl jest uwzględniany.

Redaktor i wydawca ERAZM PILTZ.

Inż. Górn. B. Mórąwski

WILNO, S-to Ierska, dom Węclawowicza.

BIURO TECHNICZNE, projektowanie i budowa fabryk, poszukiwania bogactw mineralnych.

STUDNIE ARTEZYJSKIE.

SKŁAD MASZYN, motorów, pomp, siławek technicznych i rolniczych artykułów.

WARSZTATY MECHANICZNE.

GIPS ROLNICZY (ceny fabryczne).

Projekta, prospekty, katalogi, cenniki gratis i franco.

Adres dla listów i depesz: **WILNO MÓRAWSKI.**

Filja w Kijowie — Plac Kreszczatki № 6. — Zarządzający Inżynier E. Skarbek-Rudzki. (6378)

SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI

z Miodu, Słodu i Ziół,

agr. na Wyst. hyg.-lek. w Warszawie, Krakowie, Lwowie i na Środk. Azjat. w Moskwie



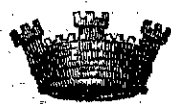
Fabryki
ulica

„LELIWA“

w Warszawie
Zgoda, № 5.

Wyłączna sprzedaż w aptekach i składach aptecznych. Główny skład w centr. skł. apt.: Petersburg, Newski № 23, przy Kazańskim moście, i u Limana i Ryksa (2389)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.



„L'URBAINE“

Tow. Ubezpieczeń na wypadek śmierci; kapitałów, dochodów i t. p.
ULGI: na wypadek choroby zwalnia się od płaconia premji, niezdolni do pracy otrzymują $\frac{1}{4}$ ubezpieczonej sumy natychmiast.
Agentury we wszystkich miastach. Reprezentanci dla Kijowskiego okręgu Pp. SZWARC i HALPERIN, Kijów, Kreszczatik № 48. — Poszukuje się agentów dla Kijowa na bardzo dogodnych warunkach. (614)

NASIONA:
konieczny, ucorny, traw pastewnych, buraków pastewnych, marchwi, wyborowych gatunków zbóż, roślin strączkowych, oleistych, przemysłowych i t. d. (634)

S. MAKOMASKI, Kijów, Kreszczatik № 6.

Informacje dotyczące kultury roślin i zastosowania nawozów sztucznych, oraz ceny i opłaty przewozowe komunikuje się na każde żądanie.

H. FRĄCKIEWICZ

drukarnia, litografia i fabryka ksiąg buchaltaryjnych. (691)
KIJÓW, Luterska (Annenkowska) № 8.

Nawozy sztuczne:

pydrety, gips, superfosfaty, mąka kostna, fosforyty, krew sucha, mąka rogowa, siarka chemiczna, kaimit i t. d.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męzki,

Kijów, Wielka Wasilkowska № 5.

(608)

Poleca się z obfitym wyborem materiałów angielskich, francuskich i krajowych. Wznowa wielka pracownia wykonywa wszelkie zlecenia z gruntowną znajomością fachową.

ДОКЛАДЪ

ревизіонной комиссіи общему собранію гг. акціонеровъ

КІЕВСКАГО ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА.

Милостивые Государи!

Отчетъ и балансъ за двадцать шестой 1898 годъ, представляемые Вамъ, Милостивые Государи, правленіемъ Кіевского земельного банка, нами подробно провѣрены по всѣмъ статьямъ и найдены составленными согласно съ главною и вспомогательными книгами, соотвѣтственно съ § 91 устава банка, а чистая прибыль въ суммѣ восьмисотъ шестидесяти трехъ тысячъ одного рубля пятидесяти девяти коп., выведена вѣрно.

Кромѣ провѣрки годичнаго отчета ревизіонной комиссіей произведены были въ теченіе отчетнаго года:

а) ревизія наличности кассы и процентныхъ бумагъ, принадлежащихъ банку и находящихся въ его депозитѣ;

б) ежемѣсячныя провѣрки оправдательныхъ прихода-расходныхъ кассовыхъ и оборотныхъ документовъ и ордеровъ съ книгами банка;

в) повѣрка подлинныхъ обязательствъ заемщиковъ банка по ссудамъ долгосрочнымъ и краткосрочнымъ и

г) ревизія книгъ облигаціоннаго отдѣла по разнымъ серіямъ закладныхъ листовъ.

Всѣ вышеозначенные отдѣлы по счетоводству и кассѣ оказались въ совершенномъ порядкѣ.

Ревизіонная комиссія также пересчитывала оплаченные въ отчетномъ году купоны отъ закладныхъ листовъ и дивидендные купоны отъ акцій банка, каковыя оказались согласными съ цифровыми данными, по книгамъ банка показанными.

О всемъ вышесказанномъ ревизіонная комиссія имѣетъ честь доложить общему собранію г. г. акціонеровъ Кіевского земельного банка и представить при семъ 13 разновременно ею составленныхъ въ теченіе года протоколовъ.

Члены ревизіонной комиссіи:

Г. С. Горюшицъ.
Ю. А. Семеновъ.
В. Ф. Вернеръ.

Кіевъ, 8 февраля 1899 года.

Состояніе счетовъ Кіевскаго Земельнаго

Объяснит.
статей.

А К Т И В Ъ.

Рубли. Коп. Рубли. Коп.

1	Касса наличными деньгами.	4,006	43		
3а	Процентныя бумаги, принадлежащія Банку:				
	а) негарантирован. Правит. ном. Р. 1,125,700	1,125,700	—		
	б) гарантиров. Правит.:				
	1) основн. кап. по § 52 уст. (Ном. Р. 3,524,200) по покупн. цѣнѣ	3,527,465	46		
	2) запасн. кап. { по § 52 уст. ном. Р. 459,800 по пок. цѣнѣ Р. 460,226 04				
	по § 98 уст. ном. Р. 2,399,900 по пок. цѣнѣ Р. 2,423,321 82				
	Итого ном. Р. 2,859,700	2,883,547	86		
	3) Оборотн. средствъ (номин. Р. 48,600) по пок. цѣнѣ	49,074	31		
	наросшіе 0/0/0 по 1 Января 1899 года	82,632	78		
7	Процентныя бумаги принадлежащія Эмеритальной кассѣ:				
	въ капиталѣ ном. Р. 177,400	177,715	—		
	наросшіе 0/0/0 по 1 Января 1899 года	3,790	26		
8	Процентныя бумаги въ депозитѣ Банка	420,649	75		
9	Закладные листы, представленные въ сверхсрочн. погаш.	950,900	—		
10	» » оплаченные по тиражамъ.	258,900	—		
				9,484,381	85
11—16	Текущіе счета въ разныхъ банкахъ.	1,159,657	56		
17	Членскій взносъ и капит. обезпеч. въ К. Г. О. В. К.	1,105	—		
18	Корреспонденты Банка по оплатѣ куп. див. и тир. лист.	224,044	—		
				1,384,806	56
19	Долгосрочныя ссуды: а) подъ залогъ земель	51,166,800	67		
	б) городск. недвижим. имущ.	19,337,614	19		
20	Суммы сверхсрочнаго погашенія ссудъ наличными деньгами	43,085	14		
				70,547,500	—
22	Краткосрочныя ссуды: срочныя	879,700	—		
23	» » просроченныя	306,300	—		
				1,186,000	—
21	Платежи заемщиковъ по ссудамъ:				
24	а) на льготѣ	2,098,620	89		
26	б) просроченныя	813,129	—		
25	Отсроченныя платежи	13,070	63		
				2,924,820	52
28	Расходы по управленію, отнесенные на 1899 годъ.	—	—	1,398	17
36, 29	Возвратные расходы	—	—	67,626	74
30	Купоны отъ закладныхъ листовъ, оплаченные до срока:				
	а) отъ 6 0/0 закладныхъ листовъ	3	—		
	б) отъ 5 0/0 закладныхъ листовъ	25	—		
	в) отъ 4 1/2 0/0 закладныхъ листовъ.	12,910	50		
				12,938	50
31	Суммы, выплаченныя по купон. тираж, лист. подлежа. возвр.:				
	а) по купонамъ отъ 6 0/0 закладныхъ листовъ	6,195	—		
	б) по купонамъ отъ 4 1/2 0/0 закладныхъ листовъ.	1,190	25		
				7,385	25
32	Суммы, выданныя въ ссуды участникамъ Эмерит. Кассы.	—	—	78,805	—
33	Суммы, внесенныя въ Казначейство въ уплату 5 0/0 нал. по купон.	—	—	3,961	16
34	Недвижимое имущество Банка.	—	—	108,927	43
35	Закладные листы по конверсіямъ.	—	—	3,925,400	—
36	Расходы по 4 конверсіи	—	—	19,517	17
38	Сберегательная касса	—	—	971	77
	Имущество, оставшихся за Банкомъ по неуспѣшности торговъ, нѣтъ.				
	БАЛАНСЪ	—	—	89,754,440	06

Бухгалтеръ С. Л. Лисицкій.

Банка къ 1 января 1899 года.

Обязанности
статей

П А С С И В Ъ.

Рубли. Коп. Рубли. Коп.

Капиталы:

1	1) Складочный	4,750,000 —		
2	2) Запасный	2,883,473 33		
5	4 1/2% закладные листы въ обращеніи	—	—	7,633,473 33
				70,547,500 —

Купоны отъ закладныхъ листовъ, подлежащіе оплатѣ:

6	а) отъ 6% закладныхъ листовъ	14,328 —		
	б) отъ 5% закладныхъ листовъ	60,182 50		
	в) отъ 4 1/2% закладныхъ листовъ	1,694,128 50		
20	Суммы, выплаченныя по купонамъ 6% закл. лист. по 3 конверси.	3,972 —		
26	Суммы для оплаты заявленныхъ къ выкупу 5% заклад. листовъ	100 —		
26	Суммы удержан. при оплатѣ 5% тиражн. закл. листовъ	4,175 —		
				1,776,886 —

Закладные листы, выпедшіе въ тиражъ, неоплаченные:

7	а) 6% закладн. листы, выпед. въ тиражъ по 1 и 2 конвер.	13,100 —		
	б) 6% » » » въ обыкновен. тиражъ	5,900 —		
8	в) 5% » » » » » »	142,400 —		
9	г) 4 1/2% » » » » » »	492,200 —		
				653,600 —

Сверхсрочное погашеніе ссудъ:

10	а) закладными листами	950,900 —		
11	б) наличными деньгами	43,085 14		
				993,985 14
12	Процентный фондъ для оплаты купоновъ на срокъ 1 Іюля 1899 г.	—	—	1,586,351 58
13	Погасительный фондъ для 54 Майскаго тиража.	—	—	436,315 01
14	Невыданный дивидендъ	—	—	5,759 95

Переходныя суммы:

15, 27	а) наличными деньгами	198,558 21		
16	б) процентными бумагами	4,604,949 75		
				4,803,507 96
17	Корреспонденты Банка по оплатѣ купон. и тир. лист.	—	—	54 —
18	Эмеритальная Касса служащихъ въ Банкѣ	—	—	236,088 19
19	Фондъ по составлен. запасн. капит. и пр., отнесенный на 1899 г.	—	—	213,725 63
	Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ за 1899 годъ	—	—	744 —
22	Запасный дивидендъ	—	—	3,447 68
	Чистая прибыль за 1898 годъ	—	—	863,001 59

БАЛАНСЪ 89,754,440 06

Предсѣдатель Правленія М. Г. Филипповъ.

Члены Правленія:

А. В. Гудимъ-Левковичъ.
А. Н. Виноградскій.
Л. З. Тумновскій.

Счетъ прибылей и убытковъ за 1898 годъ.

ДЕБЕТЪ.

Объяснит.
статьи.

Рубли. Коп. Рубли. Коп.

Расходы по управленію и содержанію Банка :					
27a	а) Расходы по управленію и содержанію	143,244	13		
27b, 36	б) Расходы по операціямъ	87,584	56		
				230,828	69
37	5% сборъ съ прибылей 1898 года по расчету прибылей 1897 г.	—	—	43,424	72
	Сальдо счета, составляющее чистую прибыль за 1898 годъ	—	—	863,001	59
БАЛАНСЪ		—	—	1,137,255	—

КРЕДИТЪ.

Объяснит.
статьи.

Рубли. Коп. Рубли. Коп.

29	Фондъ на составленіе запасн. капитала и пр.	—	—	458,978	95
	Фондъ на возмѣщеніе издержекъ по произв. оцѣн.	—	—	95,837	—
	Проценты по краткосрочнымъ ссудамъ	—	—	81,479	81
	Проценты разные	—	—	40,905	72
	Проценты по %%% бумагамъ Банка	—	—	297,807	76
	Пеня	—	—	162,245	76
БАЛАНСЪ		—	—	1,137,255	—

Предсѣдатель Правленія М. Г. Филипповъ.

Члены Правленія: { А. В. Гудимъ-Левновичъ.
А. Н. Виноградскій.
Л. З. Тумновскій.

Бухгалтеръ С. Л. Лисицкій.

Распредѣленіе чистой прибыли за 1898 годъ.

Чистая прибыль за 1898 годъ составляетъ Р. 863,001 59

Изъ этой суммы, согласно § 95 устава Банка, отчисляется:

8% на складочный капиталъ, по 17,000 акцій первыхъ 11 выпусковъ, имѣвшій, въ теченіе 1898 года, обращеніе въ суммѣ 4,250,000 руб., по 1,000 акцій 12 выпуска, представляющихъ собою оборотный капиталъ 240,833 руб. и по 1,000 акцій 13 выпуска, представляющихъ оборотный капиталъ 42,361 руб. Р. 362,655 52

Излишекъ Р. 500,346 07

На основаніи § 95 устава Банка распредѣляется:

а) Въ пользу Членовъ Правленія Банка Р. 24,000 —
» » » Оцѣночной Комиссіи » 12,000 —
» » служащихъ въ Банкѣ » 15,000 —
» Эмеритальн. Кассы служащихъ » 14,000 —
Р. 65,000 —

б) Въ дополненіе къ дивиденду: 72% излишка Р. 360,249 17
и сумму, превышающую норму вознагражд.
Прав., Оц. Ком. и служащихъ въ Банкѣ Р. 75,096 90
Р. 435,346 07 Р. 500,346 07

Согласно приведеннаго расчета въ дивидендъ по акціямъ получается:

Изъ отчисленныхъ 8% годовыхъ на складочный капиталъ Р. 362,655 52
» » въ дополненіе къ дивиденду » 435,346 07

Итого Р. 798,001 59
т. е. 17,603% годовыхъ на оборотный кап. Р. 4,533,194
или по Р. 44 к. 00 на каждую акцію первыхъ 11 выпусковъ, по Р. 42 к. 39 на акціи 12 выпуска и по Р. 7 к. 45 на акціи 13 выпуска, что составляетъ на 19,000 акцій. Р. 797,840 —

Недѣлимый остатокъ Р. 161 59

ИЗВЛЕЧЕНИЕ

изъ протокола 28-го обыкновеннаго общаго собранія акціонеровъ Кіевского Земельнаго Банка, состоявшагося 28-го февраля 1899 года.

Въ собраніе прибыло 78 акціонеровъ, съ правомъ на 217 голосовъ, представляющихъ въ совокупности 2,965 акцій.

Собраніе постановило:

1) Отчеты правленія и оцѣночной комиссіи—*утвердить.*

2) Въ дивидендъ *выдать*, на каждую акцію: первыхъ одиннадцати выпусковъ—по 44 руб., двѣнадцатаго выпуска—по 42 руб., и тринадцатаго выпуска—по 7 руб., съ отчисленіемъ остатка чистой прибыли, въ суммѣ 1101 руб. 59 коп., въ фондъ запаснаго дивиденда.

3) На окончательное покрытіе пособія бывшему члену правленія банка г. Бердяеву (назначеннаго общимъ собраніемъ акціонеровъ 23-го февраля 1897 года, въ размѣрѣ 18,000 руб., на три года),—*обратить* запасный фондъ, образовавшійся отъ невыданнаго дивиденда прежнихъ и отчетнаго года, въ суммѣ 4,449 руб. 27 коп., а остальные 1,550 руб. 73 коп., отнести къ расходамъ текущаго 1899 года.

4) На пополненіе расходовъ по послѣдней (четвертой) конверсіи 5%-хъ закладныхъ листовъ въ 4 1/2%-е листы—*отчислять*, изъ прибылей банка, по 6,000 руб. въ годъ (остатокъ каковыхъ расходовъ, за пополненіемъ 6,000 р. въ отчетномъ 1898 году, составлялъ, на 1 января 1899 г., 19,517 руб. 17 коп.).

5) Смѣты на 1899 годъ: одну по управленію и содержанію банка, на 138,227 руб. 20 к., и другую, по операціямъ банка, на 69,000 руб.,—*утвердить.*

6) На случай надобности въ дальнѣйшемъ увеличеніи кредита по выпуску закладныхъ листовъ—*уполномочить* правленіе банка произвести новый, XIV по счету, выпускъ 1000 акцій, на условіяхъ, какія, въ отношеніи подписной цѣны и срока ихъ выпуска, будутъ утверждены Министромъ Финансовъ, съ тѣмъ, чтобы акціи, оставшіяся неразобранными при первоначальной подпискѣ, были проданы по биржевой цѣнѣ, чрезъ посредство гофъ-майлера биржи и

7) *Уполномочить* правленіе банка ходатайствовать:

а) объ исключеніи изъ §§ 32, 34 и 56 устава банка сроковъ, на которые ссуды выдавались 5%-ми закладными листами, а также объ исключеніи изъ § 56 устава сроковъ ссудъ, перечисленіе коихъ удержано въ §§ 32 и 34 устава.

б) объ исключеніи изъ § 34 всѣхъ временныхъ сроковъ по уменьшенію платежа, взимаемаго въ пользу банка по ссудамъ подъ залогъ земель, какъ потерявшихъ значеніе за ихъ истеченіемъ.

в) о совершенномъ исключеніи примѣчанія 2-го къ § 60-му устава, вслѣдствіе выпуска закладныхъ листовъ въ обращеніе безъ обозначенія на нихъ срока уплаты нарицательнаго капитала и

г) о дополненіи § 61 устава банка примѣчаніемъ по содержанію **ВЫСОЧАЙШЕ** утвержденнаго 2 іюня 1898 г. мнѣнія Государственнаго Совѣта, коимъ „Министру Финансовъ предоставляется дополнять уставы учреждений долгосрочнаго кредита, по ихъ о томъ ходатайствахъ, въ смыслѣ разрѣшенія симъ учрежденіямъ производить погашеніе выпускаемыхъ ими закладныхъ листовъ и облигацій, какъ посредствомъ тиражей, такъ и покупкою на биржѣ“, на условіяхъ въ томъ же законѣ указанныхъ.

Собраніемъ избраны:

Въ кандидаты къ членамъ правленія банка: А. Н. Алексѣевъ, Н. Ф. Барсуковъ, Н. А. Шульцъ и С. А. Кандыба.

Въ члены оцѣночной комиссіи — Н. Т. Озеровскій.

Въ кандидаты къ членамъ оцѣночной комиссіи: А. В. Гудимъ-Левковичъ, А. А. Котляровъ, В. И. Миклашевскій и Е. Н. Зайцевъ.

Въ члены ревизіонной комиссіи: В. Ф. Вернеръ и Я. А. Ѳедотовъ-Чеховскій и

Въ депутаты для присутствованія при тиражѣ и уничтоженіи закладныхъ листовъ, на одинъ годъ: И. В. Флейшманъ, Д. И. Шевандинъ, С. П. Эйсмонтъ, Н. П. Ясирскій и С. И. Певелись.



KIJÓW

KURJEREK KIJOWSKI.

☞ Cyrkularz. Pp. Charles Dubroca, współwłaściciel znanej firmy winnej „G. Verdier et Com.” w Bordeaux, i p. Stan. Lubowidzki, jenerálny tejże firmy reprezentant, rozesłali świeżo cyrkularz, którym zawiadamiają, iż skład win i koniaków firmy „G. Verdier et Com.” otworzyli w Kijowie w składzie win p. Stan. Kruszeńskiego.

☞ Nowa opera. Profesor konserwatorium kijowskiego, p. Eugeniusz Ryb, wykończył operę p. t. „Laska”. Libreto osnute jest na známym poemacie Włodz. Wysokiego.

☞ W kafejarni Karola Szepego pojawiły się bardzo gustowne medaljony naszych sławnych mężów, wykonane z plateru. Są tu medaljony: Mickiewicza, Chopina, Słowackiego, Moniuszki i innych.

☞ Z teatru. W teatrze p. Sotowcowa popisuje się obecnie opera charkowska pod dyktando księcia Ceretellego.

☞ U cyklistów w ciągu całego sezonu mają się co niedzielę odbywać wieczorki dramatyczno-wokalne. Już dwa tego rodzaju wieczorki tegoroczne cieszyły się rzetelnym powodzeniem.

☞ Z przemysłu. Znana fabryka metalowo-tkacka br. Steinheila przeszła na własność Towarzystwa akcyjnego z kapitałem 800 tys. rb. Założycielami Tow. są br. Steinheil i p. Velase.

☞ Elewator. Podniesiono projekt, ażeby przy nowej przystani kijowskiej wzniesić elewator, ponieważ nowa przystań kijowska stała się niechybnie pierwszorzędny punktem zbornym dla transportów zbożowych z całego kraju.

☞ Wystawy. Komitetowi kijowskiego Towarzystwa rolniczego polecono opracowanie projektów „periodycznych wystaw” tegorocznych na placu wystawy 1897 r. Urządzenie takich wystaw byłoby istotnie pożytecznem.

☞ Żegluga po Dnieprze rozpoczęła się w d. 7 b. m.

NOWOOTWORZONY

Francuski Magazyn Kapeluszy

BERNARD

Kijów, Mikołajewska № 5, obok Zyrardowa.

Najwytworniejsze cylindry i szapoklaki, francuskie, wiedeńskie i angielskie. Białe, czarne, krawaty i galanterja.

☞ NB. Uprasza o osobiste przekonanie się o wytworności towaru. ☞ Ceny stałe niskie. Zamiejscowym wysła najakuratniej za zaliczeniem. 553

SKŁAD APTECZNY

i KOSMETYKÓW

K. Niwińskiego

w Kijowie, Kreszczatik № 23, naprzeciw poczty. (636)

Poleca wielki wybór perfum, kosmetyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby Baccara, szczotki, grzebienie, sztyldkrety. Apt. towary, chem. przetw., artyk. gospodarowe.

„CAVE DES VINS ÉTRANGERS”

w KIJOWIE,

ulica Nowo-Mikołajewska 4. Telefonu № 954.

Adres dla listów i telegramów:

PROKOP, KIJÓW.

Pierwszorzędna Cukiernia i Fabryka ciastek

GEORGES

KIJÓW, Kreszczatik, dom Klugkista, obok Poczty.

Załatwia spiesznie obstarunki na tori, cukry, lody etc., po cenach umiarkowanych. (717)

JAN MACH

Kijów, Kreszczatik № 41.

Skład piśmiennych materiałów. Fabryka Atramentu, laku i Koper po cenach dostępnych. Skład główny dla południowej Rosji papieru fabryki „Soczewka”. (718)

Najlepsze wina „Bordeaux” czerwone i białe, firmy A. de Luxe & Fils, od 1 rb. 15 k. za butelkę, a także koniaki tejże firmy Xeres i Porto. Wina burgundzkie firmy „C. Maray & C-to Liger-Belair & Nuits”, czerwone i białe, od 2 rb. butelka. Wina hiszpańskie i włoskie „Grande Marque”, „Ile de Madère”, od 1 rb. 65 k. „Vermouth” z Turynu firmy „Martini & Rossi”, Likier „Grand Marnier”, Wina reńskie, węgierskie i szampańskie najpierwszych domów. — Oliwa Duma J. L. Duret w Bordeaux. (594)

Inżynierowie HUSZCZO, ŁOZIŃSKI i S-ka

◆ KIJÓW, Kreszczatik № 25. ◆

AGENTURA PIERWSZEGO TOWARZYSTWA KOLEI PODJAZDOWYCH W ROSJI.

Sprzedawca węgla dąbrowieckiego i donieckiego, koksu, cementu, żelaza, wapna i innych artykułów. (667)

☞ M^r CHARLES DUBROCA, associé de la Maison de vins G. Verdier & C^{ie} et M^r STANISLAS LUBOWIDZKI, agent général de la dite Maison pour la Russie Méridionale, ont l'honneur d'informer leur nombreuse clientèle que la **Maison G. VERDIER & C^{ie} de Bordeaux** va créer un Dépôt de tous ses produits dans le magasin de vins de M^r STANISLAS KRUSZEWSKI, 3, rue Nicolaevskaia, à Kieff. (658)

HURTOWY i DETALICZNY SKŁAD RUSKICH i ZAGRANICZNYCH WIN

pod firmą dawniej

G. A. SCHWEINFURT

w Kijowie, Kreszczatik № 29.

(695)

Poleca na nadchodzące Święta Wina Krymskie naturalne wystające z najobszerniejszych w Krymie włas. winnic. Wina zagraniczne: Węgierskie, Reńskie, Francuskie, Szampańskie, Burgundzkie, oraz Hiszpańskie, — za czystość i naturalność win firma gwarantuje. Wielki wybór koniaków, likierów i wódek zagranicznych i ruskich. Cygara Hawańskie.

NAJLEPSZE PIWO F. LECKERTA.

SKŁAD W KIJOWIE, Proszna № 14, telefonu № 486, rozwał piwo po domach i rosyjska na prowincję. NB. Prosimy spróbować. (642)



MAGAZYN KAPELUSZY

„NORMA”

M. JABŁOŃSKIEGO

poleca wielki wybór kapeluszy z fabryk: włoskich Bersallino, angielskich Chrissy'a, wiedeńskich P. & C. Habiga.

☞ Cylindry i szapoklaki francuskie najmodniejszych fasonów z fabryki Dallon w Paryżu. (660)

„AUX BEAUX ARTS”

(Marjan Zawadzki)

Kijów, Kreszczatik, róg Luteranckiej № 20.

SKŁAD PIŚMIENNYCH MATERIAŁÓW.

Baręty i ramy po cenach fabrycznych. Stała wystawa obrazów. Obrazy świętych. Widoki Kijowa etc., po cenach dostępnych. (719)

SENTENCJE ŚWIĄTECZNE.

Na babę.

Babę ludzie nazwali upieczoną ciastą, Nieśluszenie: bo jej nie żal porównać z niewiastą; Zmienić nazwę wypada, że jest nazbyt lichą; Żal: a kto widział kiedyś taką babę ciastą?

Na pekielwinę.

Gdy osór pekielwany połóżysz na siebie, Zaprawdę, zaraz miło uczyni się w gębie, Dobrze to wódek robi, mówiąc między nami, że nie trzymam osora swego za sobą. (Kur. Św.)

KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT

Karola Szepe

Kijów, Kreszczatik № 20

poleca:

Nuty w wielkim wyborze. Książki polskie, rosyjskie, francuskie, niemieckie i angielskie. Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma periodyczne. NOWOŚĆ: Fotografie na porcelanie kolorowane. (648)

Dentysta L. POZNAŃSKI

uczeń szkoły dent. Paryskiej. Kijów, Proszna 2, od 12 do 4. (661)

◆ Kijów, Kreszczatik № 36. ◆

◆ Firma egzystuje od 1883 roku. ◆

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W ŁODZI

po dzień 28 lutego 1899 roku.

STAN CZYNNY.

	Łódź	Oddziały	RAZEM.
Kasa (gotowizna w biletach banko- wych i bilonie)	243,561 71	236,284 65	479,846 36
Rachunek przekazowy w Banku państwa	178,388 20	—	178,388 20
Skup weksli, opatrzonych najmniej 2 podpisami	4,103,360 09	4,493,457 13	8,596,817 22
Pożyczki na zastaw: a) papierów państwowych	—	2,245 —	2,245 —
b) listów zastawowych i akcyj	—	4,480 —	4,480 —
Papiery wartościowe, własność Ban- ku stanowiące: Państwowe i przez Rząd poręczone Przez Rząd nieporęczone: 1) listy zastawne	286,070 59	38,979 84	325,050 43
2) udziały i akcje	60,830 11	134,323 11	195,153 22
Papiery publiczne kapitału i so- biwego: Państwowe i przez Rząd poręczone Specjalne rachunki bieżące zabez- pieczone: a) papierami państwowymi	2,250,547 97	—	2,250,547 97
b) listami zastawnymi i akcjami	33,094 81	128,875 04	161,969 85
c) listami zastawnymi i akcjami	6,803 13	727,095 62	733,898 75
Korespondencja: a) ich rachunki (loro): 1) Kredyty ubezpieczone: a) papierami państwowymi	—	—	—
b) listami zastawnymi i akcjami	78,517 34	—	78,517 34
c) weksłami z 2 podpisami	207,918 84	—	207,918 84
d) towarami	2,153,262 63	1,661,732 59	3,815,000 22
2) Kredyty do dysp. Banku (on call) b) Nasze rachunki (nostro): sumy należące do Banku	2,113,651 70	484,872 54	2,598,524 24
weksele do inkasa	1,208,983 30	185,123 09	1,394,106 39
Należność Centralnej Instytucji od Oddziałów	157,100 —	103,269 74	260,369 74
Rachunek Banku państwa	3,610,088 55	—	3,610,088 55
Weksele w zagranicznej walucie	100 —	—	100 —
Nieruchomości w Łodzi, Warsza- wie, Lublinie, Radomiu i Kielcach Weksele protestowane	10,725 74	—	10,725 74
Koszta ruchomości i urządzenia	341,000 —	—	341,000 —
Sumy przechodzące	—	200 —	200 —
Wydatki bieżące	7,205 89	23,130 30	30,336 19
Wydatki podlegające zwrotowi	896,422 63	337,553 —	1,233,975 63
	18,033 13	26,512 11	44,545 24
	628 82	1,122 90	1,751 72
	18,061,596 98	8,589,161 43	26,650,758 41

W tej liczbie i weksle do inkasa.

STAN BIERNY.

Kapitał zakładowy	5,000,000 —	—	5,000,000 —
Kapitał zapasowy	2,500,000 —	—	2,500,000 —
Kapitał zapasowy dywidendowy	40,000 —	—	40,000 —
Specjalny	—	—	—
Rachunki zysków i strat	640,882 40	—	640,882 40
Niewypłacona dywidenda	42 —	—	42 —
Rachunki przekazowe: a) na okazanie	303,306 80	535,758 55	839,065 35
b) na 7-miesięcznym wypowie- dzeniem	441,762 65	272,751 07	714,513 72
Wkłady procentowe: a) terminowe	614,305 18	330,516 —	944,821 18
b) bezterminowe	171,882 16	4,000 —	175,882 16
Korespondencja: a) ich rachunki (loro): 1) sumy należące się od Banku	—	—	—
2) weksle do inkasa	6,508,557 95	2,164,096 20	8,672,654 15
b) Nasze rachunki (nostro): sumy należące się od Banku	264,700 —	813,695 18	1,078,395 18
Dług oddziałów Centralnej Instytucji Rachunek Oddziałów między sobą. Redyskontowane weksle w Banku państwa—Oddział w Łodzi	425,536 88	219,785 47	645,322 35
Procent i prowizja	3,518,581 39	—	3,518,581 39
Sumy przechodzące	401,012 25	149,418 28	550,430 53
Depozyt w Banku państwa	58,362 44	109,301 34	167,663 78
	518,368 09	481,254 91	999,623 00
	173,388 20	—	173,388 20
(6485)	18,061,596 98	8,589,161 43	26,650,758 41

Depozyty w przechowaniu 7,456,866 81 3,781,697 61 11,238,564 42

1) Nominalna wartość akcji rb. 250.
2) Zarząd znajduje się w m. Łodzi.
3) Miejsca i instytucje, które uskuteczniają wypłatę dywidendy:
a) Bank Handlowy w Łodzi i jego oddziały i agentury: w Warszawie, Lu-
blinie, Radomiu, Kielcach, Chełmie, Ostrowcu i Zamościu.
b) Wotisko-Kamski Bank Handlowy w Petersburgu.

Łódź, dnia 28 lutego 1899 roku.

Redakcja „JEDNODNIÓWKI”

na rzecz Warszawskiej Kasy przeznaczonej i pomocy dla Literatów i
i Dziennikarzy p. t.:

„Grosz do grosza”

donosi, iż ogłoszenia do tej „Jednodniówki” przyjmuje wyłącznie
Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra, Wierzbowa 8. (6487)

Cena ogłoszeń następująca:

Cała stronica (80×82 cent.) Rb. 50.
Pół stronicy „ 30.

BILANS WILEŃSKIEGO BANKU ZIEMSKIEGO

Z DNIEM 1 MARCA 1899 roku.

AKTYWA.

1. Kasa gotowizna	—	70,436 47
2. Rachunki bieżące: a) w wileńskim oddz. Banku państwa zwyczaj. b) „ „ „ z tytu- fu opłaty kuponów	5,913 40 1/2	—
c) w prywatnym wileńskim Banku handlow. 3. Korespondencja: a) z tytułu opłaty kuponów i losowania listów b) otrzymane płały przez dłużników i różne c) Bank państwa z tytułu III konwersji 6-proc. listów	82,431 62 169,735 61	252,068 63 1/2
d) Bank państwa z tytułu III konwersji 5-proc. listów	807,977 78 925,267 24	1,733,245 02
4. Własność Banku stanowiącą: papiery procentowe: a) Rządowe i przez rząd gwarantowane: 1) kapitału zakładowego, znaj- dującego się w Banku państwa	909,000 —	2,268,119 27 1/2
2) kapitału zapasowego	5,991,300 —	5,991,300 —
b) Pryw. przez Rząd nie gwarant. c) Listy zastawne, własność Ban- ku stanowiące nom.	2,230,300 — 19,400 —	2,249,700 —
5. Procenty przypad. z tyt. papierów proc.	40,801 5	40,801 5
6. Pożyczki długoterminowe: a) na zastaw dóbr ziem- skich	61 3/4—45,972,300 — 48 1/2—6,819,100 — 66 1/2—20,662,600 — 51 1/2—12,363,300 — 36 1/2—2,235,000 — 29 1/2—7,898,200 — b) na zastaw dóbr miej- skich	86,813,300 — — — — — — 32,233,400 —
7. Pożyczki krótkoterminowe	—	118,569,700 —
8. Pożyczki długoterminowe, przeznaczone na wydanie	—	4,239,300 —
9. Pozaterminowe umorzenie pożyczek listami zastawnymi	—	18,000 —
10. Dłużnicy: a) raty ulgowe	—	1,315,100 —
b) raty uchybione w terminie	2,300,918 90	—
c) raty rozłożone	2,419,340 10	—
11. Rozchody na rachunek dłużników	106,275 16	4,826,584 18
12. Przedwstępna dywidenda	—	209,816 45
13. Podatek rządowy 5 proc.	—	533,140 —
14. Rozchody Banku: z tytułu utrzymania Banku w r. 1899	60,145 16	81,038 67
z tytułu konwersji	9,837 43	—
15. Dom na lokal Banku	—	69,972 58
	—	200,000 —
BILANS	—	140,751,673 32

PASYWA.

1. Kapitał zakładowy em. I—XXI	8,125,000 —	—
Kapitał zapasowy em. I—XXI	3,725,329 08	—
Kapitał rezerwowy i fundusz na umorzenie wartości domu Banku	247,481 06	12,097,871 13
2. Listy zastawne, puszczone w obieg: 4 1/2-procentowe listy zastawne bezterminowe 5-proc. listy zast. podleg. zamian. na 4 1/2-proc. 3. Listy zastawne, mające być wypuszczone 4. Listy zastawne przedstaw. do opłaty	—	118,569,700 — 969,000 — 18,000 — 707,000 —
5. Kupony, ulegające spłacie	—	654,523 —
6. Niewydana dywidenda	—	19,558 69
7. Pozaterminowe umorzenie: a) listami zastawnymi	1,315,100 —	—
b) gotowizną	124,780 50	2,439,880 50
8. Fundusz 4 1/2-proc. na opłatę kuponów w terminie 1899 roku	—	2,644,233 45
Fundusz amortyzacyjny 4 1/2-proc. na 53 loso- wanie 1899 r.	—	654,260 17
9. Wpływy na poczet rat przyszłych	—	60,351 87
10. Sumy przechodzące	—	188,791 13
11. Korespondencja	—	308,715 45
12. Fundusz Petersb. Kasy pomocy dla urzędnik. 13. Fundusz na zapomogi dla urzędników	300,800 — 6,788 18	307,588 18
14. Fundusz na pokr. wydat. z tyt. konwersji	—	16,267 45
15. Specjalny rachunek bież. w Banku państw. 16. Przychód i procenty 1899 r.: a) Fundusz dywidendy na utworzenie kapitału zapasowego i t. p.	—	—
b) Procenty z tytułu pożyczek krótkotermini- nowych	412,080 17	149,156 81
c) Peni	58,448 52	—
d) Procenty różne	1,199 86	619,132 86
17. Zysk z roku 1898	—	1,606,914 64
BILANS	—	140,751,673 32

W skarbcu Banku znajduje się: 1) akcyj i listów zastawnych na przechowaniu
7,782,865 rb.; 2) 5-proc. listów zast. zamien. na 4 1/2-proc. listy zast. wycofanych
z obiegu 68,013,600 rb.; 3) 4 1/2-proc. listów zast. dla wydania właśc. 428,300 rb.

UWAGA. 1) Bank założony został w r. 1872. Kapitał zakładowy składa się z 32,500
akcyj, opłaconych w całości, po 250 rb. każda.

2) Zarząd rezyduje w Wilnie.
3) Dywidenda z tytułu akcyj Banku wypłacana jest: w Wilnie—w zarządzie
Banku i w prywatnym wileńskim Banku handlow.; w Petersburgu—w Banku mię-
dzynar., w kant. bank. Wawelberg i w petersb. kant. mosk. Banku ku-
pieck.; w Warszawie—w warsz. Banku dyskont., w kant. bank. Wawelber-
ga i warsz. Banku handl.; w Moskwie—w mosk. Banku kupieck.;
w Rydze—w ryskim Banku handlowym; w Kijowie—w kijowskim pry-
watnym Banku handlowym; w Libawie—w libawskim Banku handlowym.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkuje
inż. Kazimierz Ossowski
Biuro techniczne międzynarodowe,
(6468)
BERLIN, Potsdamerstrasse 3.

Z CHWILI.

Przed świętami, jakże błoga
Bywa chwila ta!
Złota żniwa ma okiemia
I rzeźnik je ma.
Lec i los bywa sprawiedliwym:
Gdy miało czas święt,
Ma aptekarz, doktor żniwa,
Tameł idą w kąt!

(Kolce).

Technik leśny,

ze specjalnym wykształceniem, odebraniem w Akadem. leśn. w Tharandzie, mający po za sobą praktykę i rekomendacje, poszukuje miejsca nadleśnego. Łaskawe oferty uprasza się nadsyłać p. adr.: Wilno, Tatarska ul., p. Lewczakowi, dla doręczenia S. M. T. (6474)

!!! Najtańszy Album !!!

Die Mode

(zawiera 80 str.) na sezon wiosenny i letni 1899 r.: Wierzchnie ubrania, suknie, bluzki, szlafroczki. Ubiory dzieci. Kapelusze sezonowe i t. d. Cena rb. 1 k. 25, z przesyłką rb. 1 k. 50. W Księgarni L. Iżdzikowskiego w Kijowie. (665)

PRZY MYCIU OKIEN. — Marysiu, proszę się bardzo, żebyś nie wyleciała na bruk, bo mogłabyś się zabić — i zaraz śledztwa, protokoły, a ja tego okropnie nie lubię!

(Kolce).

Miński Syndykat Rolniczy

Mińsk, ul. Zacharzewska.

Poleca na nadchodzący sezon wyborowe nasiona i wszelkie narzędzia rolnicze. Pośredniczy w sprzedaży wełny i innych produktów. Cenniki się wysyłają. (6494)

Szkoła kroju i szycia L. SKWARECKIEJ

Mistrzynie cechu krawieckiego w Warszawie, egzystująca od lat 10, odznaczona dyplomem Paryskiej szkoły kroju «du Moniteur de la Mode» i listem pochwalnym na wystawie pracy kobiet w 1897 r. «za dobre przygotowanie uczennic», zawiadamia S. Pp., że z d. 1 marca r. b. otwartą została w Kijowie, przy ul. Fundulewskiej № 10 — Filja tejże szkoły, pod firmą: L. SKWARECKA i H. KOZERSKA, zostająca pod kierunkiem i zarządem p. Zofii Skwareckiej, uczennicy szkoły kroju «Laroch'a», odznaczona rządowym patentem «nauczycielki szkół m. Paryża». Przy filji pracownia sukien i sprzedaż form papierowych. Warszawa, Plac 8-go Aleksandra № 14; Kijów, ul. Fundulewska № 10. (2473)

Zamówienia pocztą lub telefonem.

MIODY

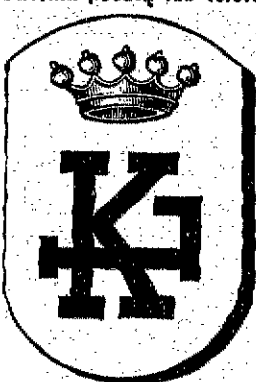
do picia

L. KRZYMUSKI

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE

W WARSZAWIE,

przy Czerniakowskiej 78.



MIODY

do picia

niebawem dojdzie, trwałości, czystości smaku, mające wzięcie na najprzedniejszych stołach. (2458)

Na żądanie odstawa do mieszkań.

Pp. Handlującym rabat.

WARSZAWA, Senatorska 37, pał. Ord. hr. Zamoyskiego.

SKŁAD KAPELUSZY SŁOMKOWYCH I NEBLI OGRODOWYCH

M. hr. LUBIEŃSKIEGO i L. W. SZWEDEGO.

(2457)

Uwieszone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWOJNEJ

w jęz. rosyjskim i niemieckim, zastępujące w zupełn. naucz. ustne. Mnóstwo podzięk. i chwalebnych odezw. Kończącym naukę na żąd. udziela się poświadc. z ukończ. iukowej pod moim kierunkiem. Nauczyciel buchalterji, członek Akademii paryskiej

A. N. JANKOWSKI w Rydze.

Warunki, oraz listy próbne, wysyła się bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania, całkowita gwarancja powodzenia. Umiarkowane wynagrodzenie. (6591)

Letnie Mieszkania

przy dr. Petersbursko-Warszawskiej, 7 wiorst od st. Dźwińsk, w kurorcie «Pohulanka», nad brzegiem Dźwiny; las sosnowy, wodolecznica, kumys, lekarze z Petersburga. Letnie mieszkania od 3-9 pokoi umeblowanych, z wszelkimi wygodami. Cena od 200-600 rb. Szczegóły st. Likana, gub. Witebskiej, W. F. Tęczyńskiemu. (6422)

Technikum Altenburg S/A

Budowa maszyn, elektrotechnika i chemia.

Warsztaty dla praktyki. Programy bezpłatnie. (6267)

Z MELODYJ LUDOWYCH

Król się ples w kółko,
Precz bestya! Ika,
Chce swój ogon chwycić,
Ogon się wymyka.

Nie jeden ci człowiek
Też się w kółko wierci,
Koniec z końcem wiązać,
Aż do samej śmierci.

(Kurj. Świat.)

ZARZĄD

Wileńskiego Banku Ziemskiego

ma honor podać do wiadomości Pp. akcjonariuszów Banku, że Ogólne Zgromadzenie, zwołane na d. 22 marca r. b., wobec ni-żłożenia akcyj w ilości wymaganej § 84 Ustawy Banku, nie dojdzie do skutku i że powtórne zgromadzenie, które będzie prawomocnem przy każdej ilości akcjonariuszów i należących do nich akcyj, zwołuje się na

d. 6 kwietnia 1899 r. o godz. 7 wiecz.

Ostatni termin złożenia akcyj 23 marca, a pełnomocnictw na prawo głosu w Ogólnem Zgromadzeniu 3 kwietnia r. b. (6492)

JANINY

Magazyn Dziecinny

Marszałkowska 151, w Warszawie, stale zaopatrzony w najmodniejsze ubrania dziecięce. (2296)

Studja Agronomiczne

PRZY UNIWERSYTECIE WE WROCŁAWIU.

Letni semestr zaczyna się 15 kwietnia.

Prelekcje 25 kwietnia.

Plan godzin, rozkład zajęć i wszelkich bliższych objaśnień o studjach i formach malnościach przyjęcia udzielają:
Prof. Dr. Holdeiss, dyr. Instyt. agron. (prel. o hodow. zwierząt).
Prof. Dr. v. Rümker, dyr. Instyt. agron. (prel. o hodow. roślin).
Breslau, Matthiasplatz 5.

K. HEYSMAN

Kantor komisowo-zaliczkowy

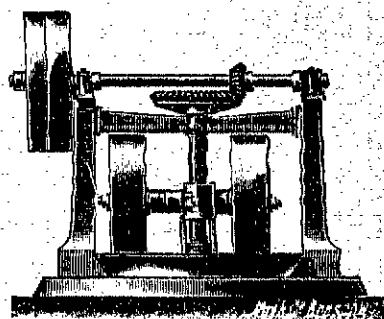
Odesa, Mały zaułek 3.

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w «Kraju», lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na «Kraj», jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń «Kraju».

MASZYNY

DLA ROZDRABNIANIA WSZELKICH MATERJAŁÓW
RÓŻNYCH KONSTRUKCYJ,

jako to:



do łamania i mielenia,
bieguny,
dezintegratory,
młyny kulowe,
młyny rurowe,

i t. d., i t. d.

Urządzenie fabryk: cementu, gipsu, ceramicznych, cegielni i t. p.

Specjalny oddział: Transmisje.

CHARKOWSKA FABRYKA MASZYN

Towarzystwo Belgijskie w Charkowie.

Zakład kumysowy i wodoleczniczy

„FOHULANKA“

własność hr. J. G. Plater-Zyberga.

Stacja leśna klimatyczna i sanitarna w odległości 7 wiorst od Dźwińska, nad brzeg. Dźwiny zachod., pośród starego wielkiego lasu sosnowego, w zdrowej i malowniczej miejscowości. Komunikacja z miastem parostatkami — przejazd 15 kop.

Sezon od 10 maja do 10 września.

Prawdziwy kumys z mleka kobyłego. Zakład hydropatyczny z zastosowaniem wszelkich systemów tego leczenia, jako to: wanień rozmaitego rodzaju, przysiężne różnorodnych systemów i t. p., błotnych kąpiel, masażu i gimnastyki. Trzy duże pensjonaty — eceńskie z pokojami umeblowanymi. Pokój z całodziennym utrzymaniem od 1 rb. 50 k. do 3 rb. na dobę. Na wysokim pagórku, nad brzegiem Dźwiny wybudowano nowy duży dwupiętrowy budynek zimowy o 30 pokojach dla przyjeżdżających zdrowych. Apteka, restauracja, orkiestra, teatr.

Obsługa, świeżo urządzonego leżanki dla chorych na ocz. d-ra Nolszewskiego ze stalami łożkami. Dla rodzin, żyjących oddzielnie, pobudowano w lesie 82 osobnych willi z meblami i naczyńiami.

Dla otrzymania dokładnych szczegółów należy wcześniej zwracać się listownie według adresu: przez Dźwińsk, st. Likana, do Administracji «Pohulanki», albo do 10 maja do lekarza Zakładu: Petersburg, dr. med. Aronnet, Znamienskaja № 38 (wtorki, czwartki, soboty — 1 godz.). (6436)